PRZEGLĄD PIECHOTY

MIESIĘCZNIK WYDAWANY PRZEZ

DEPARTAMENT PIECHOTY, SEKCJĘ PIECHOTY TOWARZYSTWA WIEDZY WOJSKOWEJ I WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

ROK PIĄTY, WARSZAWA
ZESZYT 2, LUTY 1932 ROK

TREŚĆ ZESZYTU.

MJR. ALEKSANDER SALWIK.

O REORGANIZACJĘ OKRESÓW I WYSZKOLENIA W PIECHOCIE.

W imię hasła: „przygotujmy do boju najlepszych żołnierzy a odniesiemy zawsze i wszędzie zwycięstwo" pragnę poruszyć zagadnienie uproszczenia warunków wyszkolenia w piechocie, które przyniosłoby pewne oszczędności w budżecie wojska, podnosząc jednocześnie poziom przygotowania wojennego piechurów.

Pracując od zakończenia wojny do dnia dzisiejszego bez przerwy w linji, często zadawałem sobie pytanie: „dlaczego dziś, w czasie pokoju, nie możemy wykrzesać z żołnierza tyle wysiłku w pracy i poświęcenia, ile nam udawało się osiągnąć w czasie wojny, kiedy wychowywany i prowadzony przez nas do boju piechur swem bohaterstwem i ofiarnością zadziwiał cały świat, wywalczając niepodległość i byt mocarstwowy Rzeczypospolitej".

Odpowiedź nasuwa się odrazu: młode społeczeństwo, z którego czerpiemy rekruta, jest do tego stopnia zmaterjalizowane i naogół pozbawione ideowości, że rekrut, wstępując w progi koszar, czuje się nieszczęśliwie, myśląc jedynie o tem, kiedy skończy się służba wojskowa. Jest to obojętne, czy winę ponosi tu szkoła czy rodzice, fakt pozostaje ten sam. Dlatego też trzeba myśleć tylko o tem, aby ten typ obywatela, przychodzącego do wojska, odpowiednio urobić i wyszkolić należycie do walki.

Przy zwalnianiu strzelca do rezerwy dowódca kompanji wypisuje mu opinję (z odpowiedniem zakwalifikowaniem według specjalności) na podstawie obserwacyj poczynionych podczas jego służby wojskowej. Niewątpliwie jest to słuszne, że dowódca kompanji czyni selekcję strzelców, ułatwiając na przyszłość pracę tym dowódcom, którzy w razie wojny mają ich w bój poprowadzić.

Zarządzenie, mocą którego ma się postawić właściwego żołnierza na właściwem miejscu, nie wzbudza żadnych wątpliwości. Czy jednak w wykonaniu wszystko tak pięknie wygląda, jak w założeniu?

Czy zawsze strzelec, przeznaczony przez dowódcę kompanji do oddziału linjowego, będzie odpowiadał swemu przeznaczeniu?

Czy może dowódca kompanji zaopinjować należycie swego podkomendnego strzelca, gdy ten w ciągu swej służby przeżył najmniej dwukrotną zmianę dowódcy kompanji? Przecież nie znając, nie można opinjować; opinjując nieznanego, kwalifikuje się go źle — z tem trzeba się zgodzić.

Chcąc zadośćuczynić wysuniętej wyżej zasadzie, trzeba usunąć ten stan, w jakim dziś znajduje się t. zw. starszy rocznik. Wszystkim nam wiadomo, jak wygląda wyszkolenie tego rocznika z chwilą uruchomienia bataljonu szkolnego, a zwłaszcza z chwilą przybycia na wiosnę rekrutów: ciągła praca na rzecz kwatermistrzostwa, służba wartownicza, pokazy dla rekrutów, trochę wyszkolenia bojowego. Zaniedbuje się zupełnie wyszkolenie formalne, zatracając przez to należyty wygląd zewnętrzny i zdyscyplinowanie i osiągając w rezultacie to, że rekrut po kilku miesiącach służby stanowi element bardziej wartościowy, aniżeli strzelec starszego rocznika. Na tem tle występuje specjalnie silnie zgubne i demoralizujące oddziaływanie złych jednostek na ogół, którego nie sposób zniwelować.

Rozpatrując różne możliwości zapobieżenia temu, niewątpliwie, niekorzystnemu zjawisku życia codziennego w pułku piechoty, doszedłem do przekonania, że całkowite rozwiązanie zagadnienia mogłoby być osiągnięte na następującej drodze. Mianowicie: zastosujmy podział rekrutów po ukończeniu I. okresu wyszkolenia na 2 grupy w ten sposób, aby jedna odbywała 12-miesięczną służbę czynną a druga, gorsza — 18-miesięczną.

Do pierwszej grupy należałoby przeznaczyć uzdolnionych, karnych i starannych żołnierzy, wypełniając nimi szkołę podoficerską i oddziały linjowe. Grupa ta do końca swej służby czynnej byłaby szkolona bez przerwy i bardzo mało używana do służby wartowniczej i innych czynności, odrywających od wyszkolenia.

Do drugiej grupy należałoby przeznaczyć strzelców, którzy nie posiadają kwalifikacyj dobrych żołnierzy linjowych.

Trzeba tu zadać sobie pytanie, czy 12-miesięczna służba czynna byłaby wystarczająca do należytego wyszkolenia żołnierza do boju? Odpowiedź jest jedna: czas ten jest całkowicie wystarczający, byleby strzelców nie odrywać od wyszkolenia i poświęcić odpowiednią ilość czasu i sił na wychowanie. Ci właśnie strzelcy, odchodząc po 12-miesięcznym pobycie w wojsku, otrzymywaliby przydziały do jednostek walczących z bronią w ręku, jako najlepiej fachowo wyszkoleni i moralnie przygotowani. Na nich możnaby całkowicie polegać w boju. Z drugiej strony — zróżniczkowanie czasu służby byłoby bodźcem do pracy i dobrego sprawowania się już od samego przybycia rekrutów do pułku.

Strzelców, przeznaczonych do odbycia 18-miesięcznej służby, należałoby przygotować do spełniania funkcyj kucharzy, szewców, krawców, sanitarjuszy, woźniców i t. p.

i dawać im przed przeniesieniem do rezerwy odpowiednie przeznaczenie. Uniknęłoby się wówczas takich przykładów, jak wyznaczenie krótkowzrocznego na celowniczego, albo dobrego strzelca na ordynansa lub woźnicę.

Oczywiście, dla odbywających 18-miesięczną służbę należałoby opracować specjalny program dla II. i III. okresu wyszkolenia. Wydaje mi się, że głównemi przedmiotami tego programu powinny być: musztra, oświata i pogadanki wychowawczo-wojskowe.

Nie ulega wreszcie żadnej wątpliwości, że skrócenie dla pewnego—mam nadzieję—znacznego procentu strzelców służby do 12 miesięcy dałoby również znaczne oszczędności w budżecie wojska.

POR. ALOJZY BORAS.

UPROSZCZENIE METOD STRZELANIA POŚREDNIEGO Z CIĘŻKICH KARABINÓW MASZYNOWYCH.

W naszem wyszkoleniu technicznem dużo da się jeszcze uprościć z prawdziwym pożytkiem dla wyszkolenia piechoty. Mam specjalnie na myśli wyszkolenie kompanji ciężkich karabinów maszynowych w strzelaniu pośredniem. Dział ten wymaga uproszczenia, gdyż w przeciwnym razie strzelanie pośrednie nie będzie posiadało żądanej wartości bojowej.

Stosowane na kursach specjalnych metody strzelania pośredniego stawiają bardzo wysokie wymagania instruktorom i uczniom a poza tem w obecnej swej formie są bardzo kosztowne. Chociaż na tem polu położono już bardzo dużo pracy, długo trzeba jeszcze czekać na to, aż w pułkach znajdą się „karabiniarze", umiejący stosować całość metod strzelania pośredniego z taką perfekcją, że mogliby je używać w warunkach rzeczywistej walki. Gdzie zatem tkwi źródło tego stanu rzeczy? Mojem zdaniem, przyczyn jest tu kilka:

a) pułki nie posiadają jeszcze wszystkich, w dodatku kosztownych przyrządów, ażeby absolwenci kursów mogli się doskonalić w metodach strzelania pośredniego;

b) całość metod wymaga dużej pracy indywidualnej, na którą brak oficerowi czasu;

c) absolwenci opuszczają kursy z podświadomem

przekonaniem, że cała „sztuka" strzelania pośredniego będzie na wojnie w dużej części pozbawiona racji bytu;

d) doskonałość w opanowaniu metod strzelania pośredniego można uzyskać tylko przez odbywanie częstych strzelań ostrych, a do tego brak pułkom odpowiednich poligonów.

Metody strzelania pośredniego są same w sobie, z technicznego punktu widzenia, doskonałe. Zresztą są one wynikiem bardzo poważnego nakładu pracy w Centralnej Szkole Strzelniczej. Natomiast użyteczność taktyczna omawianych metod budzi dużo zastrzeżeń. Wielka rozbudowa metod strzelania pośredniego czyni wrażenie, że dążono do osiągnięcia rezultatu jak najbardziej złożonemi sposobami, zamiast zgóry dążyć do celu drogą najprostszą. O co tu chodzi? Ażeby móc strzelać kilkoma ciężkiemi karabinami maszynowemi do celu, nie narażając obsług na obserwację i ogień piechoty nieprzyjaciela. Osiągnięcie tego celu nie jest trudne, jeżeli do niego pójdziemy drogą najprostszą. Tymczasem sposoby wykonania tego strzelania ujęte zostały w podręczniku Centralnej Szkoły Strzelniczej z r. 1930 na 228 stronach. Podręcznik ten jest doskonale opracowany i wzbudza podziw dla autorów, którzy chcieli przyjść z pomocą kolegom w pułkach. Jednak już sam fakt potrzeby takiego podręcznika dowodzi, jak obszernie rozbudowana została technika strzelania pośredniego. Dorzucę jeszcze fakt wymowny. Instrukcja strzelecka ciężkich karabinów maszynowych, chociaż jest bardzo objętościowa, ujmuje naukę strzelania pośredniego w takim tylko stopniu, że bez wspomnianego podręcznika nie wystarcza do praktycznej nauki tego przedmiotu.

Postawmy sobie teraz pytanie, czy ta obszerna rozbudowa techniki strzelania pośredniego jest celowa i czy ogół dowódców ciężkich karabinów maszynowych może sobie ją przyswoić dla praktycznego zastosowania w walce?

Posiadane dotychczas doświadczenia z metodami strzelania pośredniego są tylko poligonowe, osiągnięte w Centralnej Szkole Strzelniczej. Po doświadczeniach tych pojawiło się twierdzenie samych autorów metod, że otwarcie ognia i jego przerzucanie z celu na cel metodą pośrednią odbywa się równie szybko, jak ze stanowisk otwartych; dalej — że w natarciu baterja ciężkich karabinów maszynowych może zmieniać stanowiska wprzód i stale działać z ukrycia. Twierdzenie to nie nasuwa żadnych wątpliwości, gdy weźmiemy pod uwagę warunki, w jakich osiągnięto powyższe doświadczenia. Warunki strzelania pośredniego na poligonie są tak bardzo odmienne od warunków rzeczywistej walki, że wątpić należy, czy wnioski z doświadczeń pokojowych co do użyteczności taktycznej strzelania pośredniego w obecnej jego postaci są miarodajne.

W jakich bowiem warunkach będzie odbywać się strzelanie pośrednie w rzeczywistej walce?

Ogniem baterji kieruje jej dowódca, który sam obserwuje i tem samem będzie wystawiony na ogień piechoty nieprzyjaciela, podczas gdy cała obsługa baterji jest w ukryciu. Gdy zabraknie dowódcy, baterja przestaje działać. Dowódcę mógłby zastąpić podoficer, lecz podoficerów, umiejących prowadzić ogień baterji przy użyciu obecnych metod znajdziemy tak mało, że na to zastępstwo liczyć nie można. A przecież często zajdzie w walce i taki wypadek, że oficer, dowódca baterji, w czasie swej pracy na stanowisku obserwacyjnem nagle będzie odwołany dla objęcia dowództwa nad kompanją ciężkich karabinów maszynowych.

Dowódca baterji ze swego punktu obserwacyjnego podaje elementy strzału obsłudze. Sposób podawania tych danych nawet na poligonie wywołuje trudności. O wiele

jeszcze trudniej będzie utrzymać łączność między dowódcą a baterją w walce, gdy w dodatku obsługa będzie musiała pracować w maskach gazowych.

Strzelająca baterja z ukrycia robi wrażenie maszyny, której okiem i mózgiem jest jeden człowiek — dowódca. Maszyna ta wydaje się zbyt delikatna, bo wystarczy trafić w oko i mechanizm przestaje działać.

Jedynym celem każdej metody strzelania jest zapewnienie skuteczności strzału. Tu właśnie tkwi największa wątpliwość — czy z ukrycia na odległościach dalekich trafimy w cel, względnie czy będziemy widzieli, że trafiamy do celu. Na odległościach ponad 2000 m obserwacja wiązki baterji nawet przy użyciu szkieł jest bardzo trudna i przeważnie zdarzy się, że na tych odległościach oddamy dużą ilość strzałów, nie wiedząc, czy trafiamy w cel. Wynika stąd, że ogień pośredni na odległości ponad 2000 m przy obecnym kalibrze i rodzaju pocisków nie będzie skuteczny, bo nie możemy go poprawiać, strzelając tylko według przypuszczalnej celności nastawienia baterji. Przytoczę tu następujący przykład obserwowanego strzelania pośredniego baterją w Centralnej Szkole Strzelniczej w lipcu ub. r.

Baterja, obsługiwana przez podchorążych, miała ostrzelać cel na wzgórzu piaszczystem na odległości 2600 m. Warunki obserwacji — jak najlepsze. Pierwsze serje niewidoczne, mimo wytężonej obserwacji. Zapytani tarczowi telefonują, że wiązka leży około 200 m w prawo od celu. Doświadczony instruktor podał poprawkę na oko i nakazał następną serję. Wiązki znowu nie widać. Zapytani tarczowi meldują: „wiązka w samym środku figur."

Przykład ten dowodzi, że w rzeczywistości baterja strzelałaby bez skutku przy dużem zużyciu amunicji. Na-

suwa się wobec tego pytanie, czy wogóle warto strzelać na odległość ponad 2000 m?

Należałoby tu wyjść z założenia, że powinniśmy strzelać ogniem obserwowanym tylko na taką odległość, na jaką go rzeczywiście obserwować możemy. Dla strzelań dalekich obserwowanych na przypuszczalną skuteczność szkoda byłoby amunicji. Strzelania takie mają tylko rację bytu, jako strzelania pośrednie z mapy, gdyż wówczas odpowiadają swojemu charakterowi.

Przejdźmy teraz do równie istotnej sprawy—obsady stanowisk dowódców bateryj ciężkich karabinów maszynowych w czasie wojny.

Kompanja ciężkich karabinów maszynowych w czasie wojny będzie miała na stanowiskach dowódców plutonów i drużyn w dużej części rezerwistów. Z tych dowódców—rezerwistów żaden nie będzie umiał prowadzić strzelania pośredniego w walce wszystkiemi temi metodami, jakie zostały dziś przyjęte a raczej są propagowane. Oficerowie i podoficerowie rezerwy przechodzili wprawdzie kursy w Centralnej Szkole Strzelniczej, gdzie uczyli się strzelania pośredniego. Twierdzę jednak stanowczo, że opanowanie metod strzelania w tym stopniu, ażeby móc sprawnie wykonać strzelanie w walce, wymaga dużo praktyki i ciągłego powtarzania, czego jeden kurs nie da. Cały szereg absolwentów kursów z pośród rezerwistów i kadry zawodowej wkrótce po kursie pozapominał metody strzelania pośredniego. W czem leży przyczyna tego? Mojem zdaniem w tem, że strzelanie pośrednie stało się złożoną „sztuką" i — mam obawę — przerastającą sam cel.

Program wyszkolenia kompanji ciężkich karabinów maszynowych jest i tak już dość obfity. Jeżeli obarczymy go jeszcze strzelaniem pośredniem w obecnych rozmia-

rach, to istnieje obawa, że kompanja ta będzie się uczyła dużo, lecz nauczy się mało.

A teraz streszczę się.

Wykazałem powyżej szereg słabych stron strzelania pośredniego w obecnej jego formie, co uwypuklają względy taktyczne i wyszkoleniowe, lecz nie czynię tego po to, ażeby głosować za zarzuceniem strzelania pośredniego. Strzelanie pośrednie jest zdobyczą cenną. Chciałbym tylko wykazać, że tej zdobyczy naszej techniki strzeleckiej należy dać w wyszkoleniu takie miejsce, na jakie ona zasługuje i odpowiednio do tego poświęcić jej nakład pracy, czasu i środków materjalnych. Zajmowane obecnie przez nią miejsce w wyszkoleniu jest tak duże, że strzelanie pośrednie, zamiast być zdobyczą, staje się kłopotem.

Nie jestem więc przeciwnikiem stosowania strzelania pośredniego z ciężkich karabinów maszynowych, jestem jednak przeciwnikiem rozbudowy metod tego strzelania do rozmiaru wielkiej sztuki. Zdaniem mojem, wystarczy kilka prostych metod, które łatwo przyswoi sobie każdy oficer rezerwy a nawet każdy podoficer i z pełnem zaufaniem będzie je stosował na wojnie.

Postaram się teraz wykazać, w jakim kierunku, według mnie, powinniśmy pójść, aby uprościć zagadnienie.

Otóż przedewszystkiem, należałoby usunąć metodę obserwacji bocznej. Metoda ta wymaga, oprócz trudnego jej nauczenia, pewnego aparatu łączności między obserwatorem a baterją. Łączność przedstawia jednak problem trudny do rozwiązania. Ani łańcuch łączników, dla którego brak ludzi, ani łączność zapomocą wskaźników, wymagająca dobrego wyszkolenia i mimo to pozostająca zawodną (podawanie liczb), ani wreszcie telefon, który na tem miejscu byłby chyba luksusem, sprawy nie rozwiązują. Każda łączność potrzebuje tutaj aparatu,

który skomplikuje walkę. Poza tem — metoda obserwacji bocznej wymaga drogiego sprzętu.

Równocześnie z usunięciem samej metody zbędnemi się staną celowniki kątowe i trójkąty stalowe. Celownik kątowy jest sprzętem drogim i potrzebnym w dużej ilości (na każdy karabin maszynowy). Ponadto celowniki kątowe stanowić będą w polu obciążenie dla kompanji karabinów maszynowych, gdyż wymagają bardzo starannego obchodzenia się ze względu na ich kruchość.

Następnie można z powodzeniem dla sprawy usunąć cały szereg sposobów obserwacji osiowej, które podaje wspomniany „Podręcznik strzelania pośredniego"; natomiast należałoby ustalić krótko jeden sposób strzelania pośredniego, prosty i łatwy w nauce, który jednak wystarczy dla osiągnięcia celu.

Jakie metody mogłyby wystarczyć dla pełnej użyteczności strzelania pośredniego w warunkach bojowych?

Przedewszystkiem strzelanie odbywać się powinno tylko z obserwacją osiową na samem stanowisku broni, za niem lub przed niem. W każdym terenie nadarzy się możność takiego strzelania. Zresztą, strzelanie z ukrycia z ciężkich karabinów maszynowych nie powinno być więcej skomplikowane, aniżeli strzelanie z działa 75 mm, a przecież w artylerji odbywa się to zupełnie prosto.

Pozostawiłbym jako niezbędne, lecz zupełnie wystarczające następujące sposoby strzelania pośredniego.

Dla pojedyńczego karabina:

1. przy pomocy celu pomocniczego na osi strzału i odchylonego, widocznego ze stanowiska, z użyciem tabeli strzelniczej i bez niej, z samym celownikiem;

2. metodą wytyczenia, przyczem do mierzenia kąta położenia służyć może kątomierz bateryjny lub wy-

sunięty karabin maszynowy. Tutaj należy uwzględnić umiejętność wypośrodkowania kąta położenia przez mierzenie kątów: obserwator-cel i obserwator-stanowisko (ażeby otrzymać kąt: stanowisko-cel), jak również ustalenia kąta podniesienia przez dodanie $1\frac{1}{2}$ — 2 tys. do kąta: obserwator-cel (jak to podaje „Podręcznik" Centralnej Szkoły Strzelniczej na str. 227). Metoda wytyczenia ma tę dużą zaletę, że może nią w polu posługiwać się po krótkiem przygotowaniu każdy drużynowy, gdy użyje uproszczonego sposobu przy ustaleniu kąta podniesienia (dodanie $1\frac{1}{2}$—2 tys.);

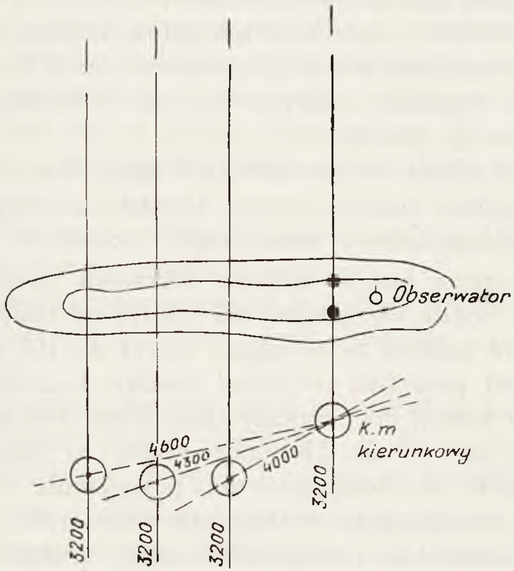
3. metodą wysuniętego karabina i kątomierzem bateryjnym.

Dla baterji snopem równoległym.

Uważam, że wystarczy tu jedna jedyna metoda, mianowicie—ustawienie karabina maszynowego kierunkowego na cel lub na dozór przy pomocy wytyczenia i przez wzajemne celowanie nadanie następnym karabinom baterji równoległości[1]) przy pomocy podziałki na szynie ślizgacza. Ażeby wszystkie karabiny baterji stały równolegle na podziałce środkowej, wystarczy postąpić następująco: karabin kierunkowy jest wycelowany na tyczki podziałką środkową. Karabinowy tego karabina celuje (od wylotu lufy) na oś obrotu lufy następnego karabina baterji i podaje danemu karabinowemu liczbę na swoim ślizgaczu, którą teraz wskazuje jego karabin. Tak samo postępuje w stosunku do reszty karabinów baterji. Następnie wszyscy karabinowi baterji ustawiają swoje karabiny na podaną im liczbę podziałki ślizgacza i celują całym karabinem na oś obrotu lufy karabina kierunkowego; potem osadzają swoje karabiny i wreszcie zwracają je na podziałkę środkową. Cała baterja jest ustawiona równolegle. Potrzeba

[1]) Strzelanie snopem zbieżnym uważam również za niepotrzebne.

tutaj jednak spełnić jeden warunek: karabin kierunkowy musi być wysunięty nieco naprzód lub wtył, albo też stać nieco wyżej od reszty karabinów baterji, ażeby umożliwić wzajemne celowanie (rysunek).



Ten sposób uwolni dowódcę baterji od wszelkich obliczeń kierunkowych, gdyż baterja jest odrazu ustawiona na cel lub dozór i wobec tego odpada potrzeba mierzenia kąta przeniesienia. Dowódca musi tylko obliczyć kąt podniesienia i skontrolować. Dowódca baterji nie powinien tonąć w obliczeniach, gdyż bezpośrednio dowodzi plutonem w walce i musi troszczyć się o wiele rzeczy oraz mieć oczy otwarte na to, co się wkoło niego dzieje.

Podany tutaj przeze mnie sposób wymaga jednak, ażeby obsługa umiała nadać karabinom równoległość przy

pomocy podziałki ślizgacza, ale to już jest naprawdę łatwą rzeczą. Zato obsługa może wykonać również pewną pracę myślową, a dowódca baterji przestanie być dla niej „sfinksem", podającym z punktu obserwacyjnego jemu tylko zrozumiałe liczby. Uczniowie szkoły podoficerskiej ciężkich karabinów maszynowych, których szkoliłem w zimie 1930/31 r., opanowali tak dobrze nadawanie równoległości, że połowa z nich przy końcu kursu zupełnie samodzielnie strzelała z ukrycia metodą wytyczenia i metodą wysuniętego karabina.

Jeżeli chodzi o przerzucanie ognia baterji, to i ta czynność będzie zupełnie prosta. Dowódca ze swego punktu obserwacyjnego mierzy nowe kąty i podaje je obsłudze.

Im wyższa będzie zasłona terenowa przed baterją, tem dalej będzie się znajdowała baterja od zasłony. Odległość ta od zasłony może sięgać nawet do 100 m. To też trzeba tutaj pomyśleć o jakimś środku łączności od dowódcy do baterji dla przekazywania elementów ogniowych. Czynione są w tym kierunku próby ze wskaźnikami. Wskaźniki te nie rokują jednakże powodzenia, bo są słabo widoczne na odległość, a stąd łatwość pomyłek. Ze swej strony uważam za najodpowiedniejszy środek łączności gońca z kartką papieru i ustalenie pewnych znaków umówionych: „ognia", „przerwij ogień" i „gotów". Na kartce dowódca rzuca kilka cyfr, zawierających pewne dane liczbowe kierunku i podniesienia. Wspomniany środek łączności będzie zresztą zawsze potrzebny, nawet gdyby dowódca był bardzo blisko baterji.

Należy unikać ustawiania baterji za wysokiemi zasłonami i wybierać w zasadzie niskie zasłony. Wysoka zasłona ma dwie ujemne strony: rzuca się nieprzyjacielowi w oczy i pozwala się domyślać, że za nią stoi baterja karabinów maszynowych, gdy ta otworzy ogień. Trzask

ognia baterji jest bardzo charakterystyczny i ściąga na siebie uwagę. Wreszcie, wysoka zasłona pozwala tylko na strzelanie dalekie.

* * *

Zestawię teraz czynności, które trzeba będzie wykonać przy strzelaniu baterją tym jednym sposobem.

1. Dowódca wskazuje rejon stanowisk oraz składu amunicyjnego plutonu i stanowiska alarmowe (otwarte), poczem udaje się na punkt obserwacyjny z oceniaczem odległości i łącznikiem (który niesie kątomierz bateryjny).

2. Zastępca dowódcy plutonu ustawia karabiny i wyznacza obserwatora przeciwlotniczego.

3. Jeden z drużynowych z jednym strzelcem z obsługi wytycza cel wskazany przez dowódcę, zprzodu lub ztyłu baterji.

4. Zastępca dowódcy plutonu nakazuje nastawienie karabina kierunkowego podziałką środkową na tyczki, mierzy najmniejszy celownik i podaje go dowódcy.

5. Jednocześnie drugi drużynowy mierzy i notuje wpływy atmosferyczne, oddając je na kartce dowódcy baterji.

6. Karabinowi nadają swoim karabinom równoległość do karabina kierunkowego (poprzednio omówionym sposobem). Równocześnie dowódca baterji mierzy kąt położenia celu i oblicza kąt podniesienia, posiadając zmierzoną przez oceniacza odległość. Dalej dowódca wypisuje na kartce poprawiony kąt podniesienia i poprawki na kierunek i oddaje kartkę swemu zastępcy.

7. Zastępca dowódcy plutonu nakazuje nadanie elementów strzału karabinowym, kontroluje i melduje gotowość do otwarcia ognia.

Tak samo można ustawić baterję równoległą metodą wysuniętego karabina, jak i metodą użycia kątomierza bateryjnego, lecz oba te sposoby mają tę złą stronę, że wymagają manipulowania karabinem maszynowym lub kątomierzem bateryjnym na zasłonie, co łatwo może zwrócić uwagę obserwującego nieprzyjaciela. Dlatego też uważam te dwa sposoby jako mniej wartościowe. Wytyczenie osi strzału można pod obserwacją nieprzyjaciela doskonale zamaskować.

Dużą wartość bojową posiada, mojem zdaniem, jeszcze tylko metoda półpośrednia. Położenia bojowe mogą często wymagać śpiesznego ostrzelania dużego celu na dalekich odległościach i dlatego też wykonanie tej metody strzelania powinno być dobrze opanowane przez każdy pluton ciężkich karabinów maszynowych, tem bardziej że jest łatwe.

* * *

Powyższe sposoby są, mojem zdaniem, zupełnie wystarczające dla osiągnięcia celu, to jest strzelania z ciężkich karabinów maszynowych z ukrycia. Pozbawiają one przedewszystkiem dowódcę obowiązku wszelkich obliczeń, za wyjątkiem obliczenia kąta podniesienia.

Pozostaje jeszcze do omówienia kwestja przyrządów do strzelania pośredniego.

Przedewszystkiem odpada potrzeba celowników kątowych i trójkątów stalowych. Kompanji karabinów maszynowych wystarczą w zupełności przyrządy do mierzenia wpływów atmosferycznych, jeden kątomierz bateryjny, jeden dalmierz, zwykła poziomnica, przeziernica, deklinator i przenośnik dla strzelania pośredniego z mapy.

Proponowany tutaj sposób nadawania równoległości baterji wymaga ślizgacza z podziałką o pełnem kole. Mo-

że mnie spotkać zarzut, że takiego ślizgacza jeszcze nie mamy. Przecież i celowników kątowych też kiedyś nie było, a wprowadzenie natomiast całkowitych ślizgaczy będzie wszechstronnie użyteczne, jest tanie i idzie po linji wymagań, jakie się obecnie stawia podstawom dla ciężkich karabinów maszynowych. Zresztą, dopóki ślizgacze o całkowitem kole nie wejdą w użycie, można dla ustawienia baterji równoległej używać metody wysuniętego karabina, tutaj bowiem dotychczasowe ślizgacze wystarczą. Natomiast obsługi będzie można i przy tej metodzie szkolić w nastawianiu karabinów baterji na podziałkę środkową przy pomocy podanego tu sposobu. Metoda wysuniętego karabina ma, w porównaniu z metodą wytyczenia, tę złą stronę, że wysunięty karabin narażony jest na obserwację przeciwnika; według mnie, można ją używać tylko tymczasowo jako zło konieczne.

Zamiast celowników kątowych bardzo pożądane byłoby zaopatrzenie ciężkich karabinów maszynowych w lunety celownicze. Lunety podniosłyby w znacznym stopniu precyzję strzelania bezpośredniego, są tańsze od celowników kątowych, gdyż nie muszą posiadać obrotu na kierunki.

PPŁK. DYPL. ROMAN UMIASTOWSKI.

CELNY OGIEŃ PIECHOTY.

Ogień bataljonu.

W ostatnim dniu września ub. r. odbył bataljon, którym miałem zaszczyt dowodzić, strzelanie o mistrzostwo dywizji. Warunki tego dorocznego konkursowego strzelania są znane: tarcza siedmiopierścieniowa na 300 metrów, z czarnem kołem w środku o średnicy 60 cm; oblicza się procent trafności, sprowadzając do wspólnego mianownika ślady w pierścieniach; z przeprowadzonego obliczenia wypadnie procent, jaki osiągnąłby strzelający zespół, gdyby wszystkie jego pociski znalazły się w tem właśnie czarnem 60-centymetrowem kole.

Warunki strzelania były nieszczególne. Upłynął pierwszy okres wyszkolenia, strzelców porozdzielano już na różne uzupełnienia, naruszona została tem samem jednolitość pododdziałów i zniweczona ich ambicja zespołowa. Każdy strzelec znalazł się poza kompanją, w której rozpoczął przygotowanie wojskowe.

W tych niepomyślnych warunkach bataljon osiągnął 52 % trafności!

Piękny to rezultat! Nie życzyłbym nikomu, aby kiedykolwiek w natarciu znalazł się w obliczu podobnie strzelającej piechoty! Każdy, kogo w odległości 300—400 metrów dostrzegą oczy jej straszliwych strzelców, jest... trafiony! przekracza progi śmierci!

Na tej odległości o żadnym ruchu nacierającego w dzień w otwartym terenie, przebieganiu czy czołganiu niema mowy. Co drugi pocisk teoretycznie trafia w koło o średnicy 60 cm! O ileż większy cel przedstawia biegnący!

Należy sobie tę prawdę o potędze zwykłego karabina uprzytomnić, a wówczas droga do rewizji niejednego z naszych mniemań taktycznych, pozornie tysiąc razy sprawdzanych i jakoby niewzruszalnych, będzie utorowana. Znikną wówczas na placach ćwiczeń galopem prowadzone natarcia, błyskawiczne szturmy, przy których ślepa amunicja nie jest, oczywiście, żadną przeszkodą. Niewątpliwie, w boju celność bataljonu zmniejszy się, spadnie do połowy, czy też jeszcze niżej, ale jeżeli zostanie jedna piąta, to siła ogniowa jego jeszcze pozostaje straszliwa.

Celność strzelców a nie ilość pocisków o tem decyduje!

O tej prawdzie zapomniano podczas wielu lat wojny, kiedy wysilano się na tworzenie i zaopatrywanie wojsk w coraz to szybciej strzelające mechanizmy. Aby prędzej, aby więcej pocisków wyrzucić przed siebie. Sto na minutę! Nie, mało! Więc dwieście, trzysta i pięćset! Wreszcie—jako ideał — odgrodzenie się od nieprzyjaciela żywą strugą lecących pocisków, postawienie z nich płotu, którego żywym nikt nie przekroczy. Już się nie strzela do celu, a stawia się — teoretycznie — nieprzebytą zaporę. Jakoś niedostrzegalnie dla ogółu nastąpiło to przesunięcie, tak brzemienne w następstwa.

Już niepotrzebna przy tem celność ognia zanikała i marnotrawstwo amunicji, związane z szybkostrzelnością, święciło tryumf. Odzwyczajono bardzo szybko żołnierza od oszczędzania pocisków, a raczej wcale go do tej oszczędności nie przyzwyczajano. Nie myślano o tem przed wojną.

Miała ona według powszechnej wiary trwać krótko. Na skrzynkach amunicji, wysyłanych na front w niektórych wojskach, pisano: „Nie żałować pocisków."

Nie żałowano ich też.

Żałosne skutki nie kazały na siebie długo czekać.

Przez dziesiątki lat ćwiczono w celnem strzelaniu żołnierzy tych pięknych wojsk, które w 1914 r. wyruszyły w pole, a kiedy przyszedł okres próby przyjęto zasadę, a raczej dozwolono się rozprzestrzenić w piechocie występkowi strzelania do pola, „zalewania" nieprzyjaciela deszczem ołowiu karabinowego, czy też stawiania barjer ogniowych według modnej teorji ognia flankowego.

W wyniku tej zasady strzelania „dużo, byle jak i prędko" powstała np. bezmyślna teorja o jakiejś „przewadze ogniowej" nad przeciwnikiem, która dotąd jeszcze pokutuje. Ma to oznaczać, że strzelać się będzie z karabinów nie do celu (biegnącego, popiersia czy główki), ale w pewne domniemane miejsca, gdzie ma się znajdować przeciwnik. Strzelać masowo i tak prędko, aby głowy nawet nie zdążył podnieść od ziemi.

Kto strzela prędko a dużo, strzela źle. Straszy nieprzyjaciela, lecz nie zabija. Słaba to pociecha!

Jako rezultat podobnej quasi — metody strzelania „do pola" na modłę artyleryjską nastąpiła konieczność szukania sposobów dostarczenia amunicji strzelcom podczas boju a więc—popierania marnotrawstwa. Przed wyruszeniem do natarcia żołnierz brał amunicji tyle, ile się zmieściło w ładownice, chlebak, kieszenie, ba — nawet w plecak. Dwieście, trzysta sztuk pocisków! Nie żałowano mu. Przeznaczano nawet całe grupy żołnierzy do noszenia amunicji na linję bojową, odrywając ich od pełnienia bezpośrednich obowiązków.

Jedni nosili, a drudzy pukali, ile wlazło. Ot — tak

sobie, na wiatr, bo przecież każdy, kto widział raz pole współczesnego boju, orjentuje się, że cele na nim są rzadkością i wykluczoną jest rzeczą, aby pojedyńczy strzelec znalazł dwieście czy trzysta okazyj do oddania strzału do celu. Gdyby podobna możliwość istniała, to przed dobrze strzelającym bataljonem po dniu walki leżałyby nie setki, ale tysiące zabitych i wojna wkrótce zakończyłaby się z powodu całkowitego wystrzelania wojska nieprzyjacielskiego. Tak się idzie do absurdu.

Złe jest więc wychowanie bojowe żołnierza i regulamin, które go skłaniają do bezmyślnego, szybkiego strzelania, walki „o przewagę ogniową" i t. d. Pociąga to za sobą nietylko marnowanie nauki czasów pokojowych, ale — co więcej — prowadzi do wprost nieobliczalnych następstw w dziedzinie materjalnego zaopatrzenia wojska w amunicję. Widzieliśmy wojska, które chorowały na brak pocisków i patrzyliśmy na klęski, jakie z tego powodu ponosiły. A zło, jak widać, tkwi na najniższym szczeblu, na szczeblu pojedyńczego żołnierza, którego nie nauczono szanować pocisków.

Obciąża nas dziedzictwo tych pojęć. Żyjemy w czasach kultu broni maszynowej i ilość pocisków wyrzucona na minutę hypnotyzuje ogół. Ale szybkostrzelność nie jest jednoznaczna ze strzelaniem do celu i nie jest wykładnikiem efektywnej pracy oddziału.

Co będzie po kilku miesiącach wojny?

Z całą pewnością mogę stwierdzić, że w pierwszych dniach wojny, czy też w pierwszym jakimś okresie wojny, ogień mego bataljonu (mówię o karabinach powtarzalnych), jak i każdego innego, normalnie wyćwiczonego, będzie straszliwy. Trudno znaleźć tu inne określenie. Dwa pociski czy też kilka trafiają w cel.

Nie inaczej było w 1914 roku. Dość przypomnieć wygląd ówczesnych pobojowisk, stosy zabitych przez celny ogień karabinów powtarzalnych, które trzymali w rękach strzelcy, ćwiczeni przez kilka lat. Zwykły to był obraz łańcuchów tyraljerskich, leżących cicho i milcząco naprzeciw siebie w odległości prostego strzału, boć składały się już one... z zabitych.

Podobnego obrazu zniszczenia przez ogień piechoty w latach następnych nie dało się już napotkać. Później zabijała artylerja, szukając ludzi pod ziemią, na powierzchni powalał ich ciężki karabin maszynowy, lecz karabin strzelca, na którego ogniu budowano wielkie nadzieje przed wojną, stał się kopciuszkiem. Dalekonośny, piękny, precyzyjny karabin, którego donośności nawet praktycznie wyzyskać się nie dało! Jakże prędko minął okres jego świetności i potwornego w swych zabójczych skutkach tryumfu!

Czy z tego należałoby wysnuć wniosek, że jest małowartościowy czy też wogóle niepotrzebny? że inne szybciej strzelające mechanizmy maszynowe zastąpią go całkowicie? że piechota zmieni swe bataljony w wielkie kompanje karabinów maszynowych?

Ależ dzieje się wręcz przeciwnie. Wszystkie wojska nawróciły do nauki strzelectwa, która jest otoczona niemniejszą pieczą niż przed wojną światową. Powrócono do „duszy żołnierza", do najuboższego pozornie w swej potędze oręża — karabina powtarzalnego. Jakże to pogodzić — znany rezultat ujemny dla karabina i nawrót do niego, jakby się nic nie zmieniło od czasów z przed roku 1914!

Czy nonsens wyrzucania tonn amunicji karabinowej na wiatr stał się aż tak jaskrawy, że wodzowie orzekli, iż na podobną rozrzutność nie stać ich? Czy nie lepiej mieć poprostu bataljon bez szybkostrzelnych maszyn czy

też szybkostrzelających ludzi, lecz taki bataljon, który po wystrzeleniu tysiąca pocisków z karabinów kilkuset ludzi daje 520 trafień w koło o średnicy 60 cm na odległość 300 m, słowem — bataljon strzelający celnie?

Nawrócono do tańszego sposobu. Nie wszyscy, coprawda, w jednakim stopniu. Kto wżył się całą duszą w wojnę rowów i nadal ją mniema za nieuniknioną, ten, jak Niemcy, osądził, że ogień karabinów powtarzalnych tylko w rękach wyjątkowych celnych strzelców ma wartość. Ci strzelcy są potrzebni do zdejmowania „główek" w strzelnicach przeciwnika.

Zasoby materjalne Niemiec i możliwość „polewania" pociskami terenu mogą utwierdzać ich w tem mniemaniu. Zresztą, czy warto tak dbać o celny ogień piechoty, kiedy drogo opłacone doświadczenie wykazało, że ta straszliwa celność nawet najlepiej wyćwiczonego bataljonu znika wprędce na wojnie. Była w r. 1914, a w 1915 już zaginęła.

Czyż trzeba wymieniać przyczyny?

Najważniejsza, że już w pierwszych bojach granicznych, w pierwszych niemal walkach, które rozgorzały po rozwinięciu się wojsk, wojsko kadrowe, karne, młode, usiłujące wszystko przełamać piersiami, niecierpliwe a prowadzone przez równie impetycznie nastrojonych dowódców, których nie brak na każdym szczeblu, to piękne wojsko zostało wystrzelane, ot — poprostu, jak gromada wróbli... Z obu stron tak się stało w owym 1914 roku, kiedy kwiat narodu, wybrany żołnierz, zasłał gęsto pola, powalony celnym ogniem karabina.

Krótki był okres jego panowania, lecz jakiż przerażający rezultat. Najjaskrawszym przykładem — to nieliczne ochotnicze wojsko brytyjskie, w którem zginął w tym okresie niemal całkowicie oficer zawodowy.

Straty były tem większe, im bardziej dowódcy hoł-

dowali hurra-taktyce, twierdząc, że „niema nic niemożliwego dla naszego niezwyciężonego żołnierza!"

Zapomniano, czy nie chciano wiedzieć, że drobny pocisk przewraca jednako bohatera jak i tchórza.

„Naprzód i naprzód!"—krzyczeli jedni. Drudzy dodawali—„Użycie łopatki jest rzeczą hańbiącą! Używa się jej tylko na rozkaz dowódcy"... Doktrynerzy z pod znaku (tłumaczonego na wiele języków) Grandmaisona, a tych nigdzie nie zabrakło (i dzisiaj ich znamy), przyśpieszyli proces wystrzelania wojsk kadrowych.

Doświadczenia wojny burskiej i japońskiej, kiedy miano możność przyjrzeć się skutkom działania nowoczesnej dalekonośnej broni, tylko w małym stopniu zostały wyzyskane. Prawdą jest, że cudze doświadczenie nie uczy.

Ruprecht bawarski opowiada w swych pamiętnikach, że w pewnym początkowym okresie wojny straty oficerów w wojsku austrjackiem sięgały cyfry 8000, podczas gdy w znacznie liczniejszem niemieckiem — 6000. Opinja o pracy bojowej obu tych wojsk jest ustalona i nie mamy powodu sądzić, że oficerowie austrjaccy byli odważniejsi czy też bardziej ofiarni od swych kombatantów i dlatego ginęli liczniej. Wiadomo zaś, że nikt bardziej od wojska austrjackiego nie był przesiąknięty doktryną natarcia. Nie liczyła się ona tyle, ile należało, z ogniem przeciwnika, za gęsto błąkała się po polu. Dowódcy jej zostali za to ukarani i większą masą, niż trzeba, stanęli nad brodem duchów. Zapłacili drożej, niż należało, za elementarną lekcję taktyki. Leżą w ziemi!

Kiedy wojsko kadrowe, w galopującem tempie, zeszło pod krzyże mogilne, przyszła rezerwa. Przyszli ludzie, którzy więcej myśleli o żonach i dzieciach, o potrzebie zachowania swego życia, niż o konieczności zdejmo-

wania „główek" nieprzyjacielskich. Z przyjściem tych złych gromad żołnierzy celność ognia piechoty (karabinów) opadła gwałtownie, piorunująco.

Kiedy przypominam sobie te pouczające dzieje „celności ognia" piechoty i oglądam tarcze podziurawione jak rzeszoto pociskami strzelców mego bataljonu, stawiam sobie wówczas pytanie: *Jak długo tę celność na wojnie zachowa?* I co uczyniliśmy, aby ją zachował na cały czas trwania wojny? Czy też ta „celność" naszej piechoty okaże się wartością równie przemijającą, efemerydą, jak to się zdarzyło w r. 1914? Bo jeżeli ma ona trwać tylko tygodnie czy miesiące, aż do zapadnięcia wojny w rowy, to czyż nie lepiej wziąć się odrazu do tych szybkostrzelnych mechanizmów, które żywiły długą wojnę do 1918 r.? Sięgnąć do bogatych krewnych—automatycznych maszyn, poniechawszy ubogi karabin?

I dalej zapytuję, czy w przygotowaniu naszej piechoty wzięto pod uwagę czynnik tej celności ognia? jak ma się ona zachować na polu? jak walczyć, gdy się spotka z przeciwnikiem o równej celności?

A byłoby łudzeniem się i słabością, gdybyśmy siebie i swych podwładnych zapewniali, że nieprzyjaciel, którego napotkamy, będzie strzelał gorzej, mniej celnie niż my!

„Kult" pocisku i łopatki.

Postawiłem pytania, na które każdy piechur sam, w zasięgu swego pola obserwacyj, znajdzie odpowiedź. Należy tylko strząsnąć ze siebie pył jednostkowego doświadczenia, nabytego podczas wojny okopowej i naszej wojny ruchowej, gdzie walczył żołnierz-ochotnik nieprzygotowany, nie umiejący strzelać, albo żołnierz z wojska zaborczego, który zapomniał o potrzebie strzelania.

Z innemi strzelcami dzisiaj wyjdziemy w pole i innych napotkamy.

Uczyniono już wiele w naszem wojsku dla wytworzenia kultu strzelca, osiągnięto piekne rezultaty. Brak nam jeszcze kultu pocisku, tak mało zrozumiałego dla pokolenia, które wzrosło w okresie rozrzutnego szafowania amunicją. Niewątpliwie—ten kult wpojony w żołnierza, to poszanowanie każdego naboju skłaniać go będzie do wyzyskiwania przyrządów celowniczych.

Wtedy wzrośnie w piechurze pewność co do potęgi broni, którą trzyma w rękach. Podniesie się ambicja piechoty, przekonanie o swej sile odpornej.

Wyrobienie poszanowania dla pocisku ma doprowadzić do tego, aby żołnierz strzelał w boju wyłącznie do celów a nie do lasu, czy chmur. Zarzucić należy (jako środek niepedagogiczny) w nauce pokojowej wszelkie ognie na dalekie odległości, słabo obserwowane, ognie zbiorowe zespołów, tak trudne do urzeczywistnienia w warunkach bojowych. Do tego celu służy broń maszynowa.

Ustalić należałoby dotację ogniową na karabin i uświadomić strzelca, że przed wyruszeniem do boju otrzymuje określoną ilość amunicji i że uzupełnienia w trakcie walki są wykluczone, bo nikt mu nie doniesie amunicji tam, gdzie bije karabin. Na dalsze zaś odległości nie strzela, więc i uzupełnianie jest zbędne. Przy takiem postawieniu sprawy uprości się zaprzątające umysły dowódców zagadnienie zaopatrzenia w amunicję.

Należy uczyć żołnierza szanować pociski, mówić na ten temat stale, wsączać mu to w krew. Niewątpliwie, namyśliłby się ten i ów przed zmarnowaniem naboju, gdyby na nim, czy na pudełku tekturowem, czy też na skrzynce wyczytał jakiś ostrzegawczy napis w rodzaju:

„Szanuj pociski", „Pocisk karabinowy kosztuje drożej, niż kilogram chleba" i t. p.

Ograniczenie ilości pocisków wystrzeliwanych przez naszą piechotę w boju bezwątpienia powiększy skuteczność ognia. Zyska na tem karabin i zaoszczędzi się pociski. Podobna piechota będzie groźna dla przeciwnika, boć przecież gromady chłopów burskich, nie mających pojęcia o elementarnej taktyce, stały się synonimem zniszczenia dla pięknie wyekwipowanego wojska brytyjskiego.

Co może dokonać dalekonośny karabin w dzisiejszych czasach, dość spojrzeć na obraz niedawnych walk w Marokko. Zwycięskie wojsko francuskie poniosło niejedną dotkliwą porażkę w walce z riffenami, uzbrojonymi w karabin powtarzalny i garść z trudem zdobytych pocisków. Trzeba było sprowadzać pokaźne ilości artylerji, masy wozów szturmowych, lotnictwo, aby uporać się z „partjami Arabów". Nie mieli oni również, jak Burowie, pojęcia o nowoczesnej taktyce, lecz natomiast strzelali celnie.

Bez „kultu" pocisku niedługo wytrwaliby w warunkach pustyni. Ten „kult" przedłuża więc panowanie karabina na polu współczesnego boju.

A teraz pytanie drugie — czy piechota nasza bierze pod uwagę w dostatecznej mierze groźbę celnego ognia karabinowego nieprzyjaciela?

Wydaje mi się, że niebardzo. W tym zaklętym pasie w odległości 300 metrów od przeciwnika, w celnym ogniu (jak dałem przykład) wszelki ruch nawet pojedyńczego strzelca jest wykluczony. Dobrą bronią żołnierza jest tu łopatka. Otóż użycie łopatki niejednokrotnie jest przez nas „przyjmowane". Nie chcąc być gołosłownym i przytaczać przykładu z podwórka tego czy innego pułku, stwierdzam, że byłem kiedyś na jednym z naszych wiel-

kich poligonów, gdzie pułki zmieniają się kolejno niemal przez cały okres letni. Przejechałem i przeszedłem ten poligon wielokrotnie i stwierdziłem z pewnem zadziwieniem, że przypomina mi on normalny teren myśliwski, lecz nie pole ćwiczeń. Nie znalazłem na nim śladów pracy tej piechoty, która przedeptała go niewątpliwie tysiąc i jeden razy. Nie znalazłem śladów łopatki. Ktoś mnie nawet informował, jak sądzę, błędnie, że tu nie wolno żołnierzom kopać.

Przypatrzyłem się ćwiczącym oddziałom. Zwykle, gdy podoficer czy oficer objaśniał mi jakieś zadanie, rozlokowanie oddziału, nadmieniał, że tu a tu zajął stanowisko, lecz nikt nie okopywał się. Niema tego we krwi.

Nasz rolnik nie umie się posługiwać łopatką, po raz pierwszy widzi ją w wojsku. Ten brak przyzwyczajenia w użyciu łopatki będzie sowicie zapłacony krwią w pierwszych bojach.

I naprawdę nie szkoda na to czasu, aby w każdem ćwiczeniu żołnierz okopał się i nabył przyzwyczajenia, że czas oczekiwania na nieprzyjaciela poświęcony jest na tę czynność. Wówczas strefa 300 metrów zażąda od niego mniej hojnej ofiary.

* *
*

W uzbrojeniu piechoty idziemy po pochylni, wleczeni rozpędem wielkiej wojny. Rozpoczęta przez celnych strzelców z karabinami powtarzalnemi została ukończona przez samoczynną broń maszynową. Miljony żołnierzy, złych, dobrych, aby tylko miljony! Miljardy pocisków, byle jak wystrzelonych, aby miljardy! Jesteśmy zapatrzeni w liczbę, zahypnotyzowani szeregami cyfr.

Oblicza się, ile strzałów oddawał w minutę bataljon w 1914 roku, a ile napchany maszynami bataljon w 1918

roku. Wyciąga się z tego na serjo wniosek o przewadze bataljonu późniejszego o cztery lata. Tylko na zasadzie cyfr. Jest to pomyłka.

O wartości bojowej piechoty nie stanowi ilość wystrzelanej amunicji, lecz ilość trafnych strzałów.

I bataljon dzisiejszy z r. 1931 posiadający kilkadziesiąt sztuk broni maszynowej ma wtedy dopiero wartość, gdy umie strzelać.

Czy mówię tu rzeczy nowe? Sądzić należy, że nawracam do prawdy zapominanej, czy też zagubionej.

MJR. DYPL. JAN RZEPECKI.

TECHNIKA PRACY W DOWÓDZTWIE PUŁKU PIECHOTY W POLU.

Wymienione tu zagadnienie jest u nas zaniedbane. Nie poświęca mu się tyle uwagi, na ile zasługuje.[1]) Przyczyna leży w tem, że naogół w ćwiczeniach na szczeblu pułku i bataljonu studjuje się u nas tylko taktyczną stronę pobieranych decyzyj, zlekka dotykamy dziedziny rozkazodawstwa, natomiast nie powołujemy do życia tego całego zestawu oddziałów i środków, którym wypadnie dowódcy pułku kierować na wojnie. Dzięki temu nie oceniamy dokładnie trudności technicznych, jakie wypadnie mu pokonywać przy dowodzeniu i, sądzę, nie przestudjowaliśmy dokładnie, jak ma wyglądać i pracować aparat kierowniczy, potrzebny dla sprawnego dowodzenia pułkiem.

W miarę dokonywanych w czasie pokoju reorganizacyj pułk piechoty stał się jednostką dość skomplikowaną. Dowodzenie nim nie jest też tak proste, jak wydawałoby się na pierwszy rzut oka i jak to widzieliśmy jeszcze podczas ostatniej wojny. Aby nie być gołosłownym, twierdzenie to poprę konkretnym przykładem taktycznym. Po zanalizowaniu całości pracy dziennej w dowództwie

[1]) Poruszający tę kwestję artykuł kpt. dypl. Morozewicza w zeszycie 6. „Przeglądu Piechoty" z r. 1930 nie wywołał echa. Chcę tutaj właśnie pogłębić to zagadnienie.

działającego pułku wyciągnę wnioski, jak dowództwo to powinno być zorganizowane i według jakich ogólnych zasad powinno pracować.

Przykład taktyczny.

(Szkic w załączeniu).

W wyniku całodziennej walki 16.VIII. w 18. d. p. o g. 19. wytworzyło się położenie, przedstawione na szkicu (zachód słońca — g. 19., zmierzch — g. $19.^{45}$)

52. p. p., który nacierał na kotę 195,2 i dopiero przed wieczorem przeszedł do odwodu, przyjął podane na szkicu ugrupowanie około g. $18.^{30}$. Tabory bagażowe wszystkich pułków zebrane są razem i kierowane przez dowódcę dywizji. Obiad znajduje się jeszcze w kuchniach. Bataljony I. i III. posiadają po $2^1/_2$ jednostki ognia. Od kilku minut dowódca pułku posiada następujące rozkazy (podane w wyciągu).

1.

18. d. p. Brzostowica Wielka 16.VIII. g. 18^{30}.
Sztab
L.../Kwat.

Rozkaz szczególny.

Tabor żywnościowy rozdzielczy i wozy mięsne do podjęcia w m. Chmielisko — g. 20. Tabor żywnościowy rozdzielczy po wydaniu skierować do m. Pluskałowce na g. $0.^{30}$

z. r. Szef sztabu.

. . . . 2. . . . .

...Punkt zaopatrywania w amunicję u wylotu m. Brzostowica Wielka w kierunku na Brzostowiczany od g. $20.^{45}$ — 2 jednostki ognia...

Dowódca 52. p. p. zna położenie taktyczne II/52. p. p. (który wchodzi w skład zgrupowania dowódcy piechoty dywizyjnej). Ostatnio otrzymał meldunek, że bataljon ten posiada 1 jednostkę ognia. O g. 19. nadeszła telefoniczna zapowiedź, że pułk jeszcze w nocy w całości będzie użyty z rejonu Brzostowiczany na lewem skrzydle dywizji. O g. 20. otrzymał dowódca 52. p. p. następujący rozkaz operacyjny.

18. d. p. Brzostowica Wielka 16.VIII. g. 19^{30}.
Sztab
L..../Op.

Ogólny rozkaz operacyjny.

Część I (podana w wyciągu).

Mapa . . . . . .

I. Położenie... (wynika z niego, że pomimo stawianego dziś energicznego oporu należy oczekiwać cofnięcia się nieprzyjaciela na rzekę Kuklanka lub ogólnego jego odwrotu na wschód albo południowy-wschód).

II. Zadanie 18. d. p. (wzmocnionej 5. p. uł.).

Złamać skrzydło nieprzyjaciela w rejonie Kwatery-Kukiełki, aby następnie:

— nacierać w kierunku... (południowym) lub
— przejść do pościgu w kierunku...

III. Myśl przewodnia.

a) Nocnem natarciem opanować rejon koty 202 i rozpoznać zamiary nieprzyjaciela,
b) równocześnie opanować rejon Kukiełki i...

IV. Wykonanie.

a) 54. p. p. ... (naciera o g. $22.^{45}$ przy po-

parciu całej artylerji na kotę 202; ma zluzować II/52. p. p. do g. 22.).

b) 52. p. p. — opanować rejon Kukiełki, aby od świtu...

Do dyspozycji:

II/18. p. a. l. na stanowiskach od g. 1.^{30},

kawalerja dywizyjna w m. Brzostowiczany o g. 2.^{30},

pluton saperów w m. Brzostowiczany o g. 2.

c) 5. p. ułanów zbierze się w rejonie m. Moszny, aby od świtu...

V. Użycie różnych broni...

VI. Łączność...

Ośrodek łączności dla 52. p. p. — m. Brzostowiczany.

Dowódca 18. d. p.

Nadesłana równocześnie druga część rozkazu operacyjnego zawierała następujące wskazówki dla dowódcy 52. p. p.

Zaopatrzenie w żywność.

Wysokość racji bez zmian. Siano i opał eksploatować w rejonie m. Ejminowce — m. Starzyńce.

Służba zdrowia.

Główny punkt opatrunkowy w m. Brzostowica Wielka (Fb) czynny.

Przewiduję przydział plutonu sanitarnego do 52. p. p.

Stacja wozów dla 52. p. p. — m. Brzostowiczany g. 23.

Na powyższej podstawie wydał dowódca 52. p. p. po g. 19. następujące rozkazy.

1. *Fonogram* do oficera żywnościowego pułku, dowodzącego w tym momencie taborem żywnościowym rozdzielczym, przez ośrodek łączności Fw. Biały Dworek:

52. p. p. M. p. 21. VIII. g. $19.^{05}$
L.../Kwat.

Punkt wydawania u wylotu m. Brzostowica Wielka w kierunku na m. Ejminowce, g. 21.

2. *Fonogram* przez ośrodek łączności w m. Brzostowica Wielka do oficera taborowego:

a) Skierować kuchnie na g. $19.^{45}$:

— dla II. bataljonu na skrzyżowanie dróg na zachód od Kol. Brzostowiczany,

— dla bataljonów I. i III. i plutonów specjalnych do m. Brzostowiczany.

b) Zorganizować punkt wydawania w miejscu postoju o g. 21. Po wydaniu tabor żywnościowy rozdzielczy skierować do m. Pluskałowce na g. $0.^{30}$ a wozy kuchenne na g. $22.^{30}$ do dyspozycji oddziałów.

3. *Fonogram* do dowódców bataljonów:

a) Do podjęcia kuchnie o g. $19.^{45}$

— II. bataljonu u skrzyżowania dróg na zachód od m. Kol. Brzostowiczany,

— bataljonów II. i III. i kompanji administracyjnej — w m. Brzostowiczany, w części północnej.

b) Wszystkie wozy amunicyjne skierować do dyspozycji oficera broni do m. Brzostowica Wielka u wylotu na m. Brzostowiczany na g. $20.^{4'}$.

4. *Rozkaz szczególny.*

52. p. p. M. p. 21. VIII. g. $19.^{20}$
L.../Op.

Przegrupowanie do rejonu m. B r z o s t o w i c z a n y.

1. Bataljon III. natychmiast a bataljon II. po zluzowaniu przejdą do części południowej m. Brzostowiczany; bezzwłocznie po przybyciu pogotowie marszowe w kierunku na wschód.
2. Wozy przykuchenne do podjęcia w m. Brzostowiczany o g. $22.^{30}$. Tam również oddziały otrzymają amunicję.
3. Moje miejsce postoju od g. $20.^{30}$—południowo-wschodni wylot m. Brzostowiczany. O g. 21. stawią się na odprawę dowódcy bataljonów I. i III.

Dowódca 52. p. p.

Rozkaz ten otrzymują telefonicznie dowódcy bataljonów.

5. *Ustny rozkaz* dla oficera broni, wydany o g. $20.^{10}$:
Punkt zaopatrywania w amunicję — u wylotu m. Brzostowica Wielka w kierunku na m. Brzostowiczany od g. $20.^{45}$, dokąd zostają skierowane wozy amunicyjne oddziałów. Do pobrania 2 jednostki ognia. Pułk zbiera się w m. Brzostowiczany dla podjęcia działania na m. Kukiełki. Zaopatrzyć w pierwszej kolejności bataljony I. i III. (posiadają po $2^1/_2$ jednostki ognia) a następnie II. bataljon (posiada 1 jednostkę ognia). Zwracam się do dowódcy d. p. o podsunięcie 1 jednostki ognia aż do m. Brzostowiczany.

6. Następnie na odprawie, na której byli obecni dowódcy bataljonów I. i III., plutonów specjalnych, kawa-

lerji dywizyjnej, II/18. p. a. l. (lub jego oficer łącznikowy) wydane zostały *ustne rozkazy* potwierdzone potem ogólnym rozkazem bojowym. Treść ich jest następująca (wyciąg):

Zamierzam nocnem natarciem, po osiach... opanować rejon m. Kukiełki i...

Wykonanie.

a) Do g. 23.[30] zluzują oddziały 5. p. uł.,
I. bataljon w ...
III. bataljon w ...

b) Po osiągnięciu gotowości (meldować) natrą:....... (bataljony I. i III. z artylerją piechoty i pionierami),

II. bataljon po nadejściu obsadzi lasek na skrzyżowaniu dróg Brzostowiczany — Kukiełki i Moszny — Mieńki. Przy nim pluton konnych zwiadowców, potem także pluton saperów.

Kawalerja dywizyjna od g. 3. na wschodnim skraju lasu Ur. Kruhlik.

II/18. p. a. l. od g. 2.[30] na stanowisku wyczekiwania u południowo - wschodniego wylotu m. Brzostowiczany. Prawdopodobne użycie:...

Łączność.

Moje m. p. — do g. 23. w m. Brzostowiczany, potem przy II. bataljonie. Ośrodek łączności w m. Brzostowiczany. Wysunięta składnica od g. 22.[30] w lasku przy drodze do m. Kukiełki.

Zaopatrzenie i ewakuacja.

a) Przed wyruszeniem do natarcia wydać chleb na dzień 22.VIII. Kuchnie i wozy przykuchenne pozostawić w m. Brzostowiczany, gdzie wejdą w skład zgrupowania oficera taborowego.

b) Amunicja bataljonów I. i III. będzie uzupełniona około g. 22. w m. Brzostowiczany. II. bataljon — otrzyma w drugiej kolejności.

7. *Fonogram* do oficera taborowego:

O g. 3.^{30} przemaszerować z wozami mięsnemi i taborem żywnościowym rozdzielczym do m. Brzostowiczany, gdzie włączyć do zgrupowania kuchnie i wozy przykuchenne.

Analiza pracy w dowództwie pułku.

Zastanówmy się nieco, jaka praca *myślowa* musiała być dokonana w dowództwie pułku, aby powyższe rozkazy mogły być wydane. Pomijam już zagadnienie zredagowania rozkazów i ich przekazania. Trzeba było dokonać następujących czynności.

1. Ocenić, że dostarczenie oddziałom strawy i amunicji w obecnem ugrupowaniu wywoła znaczne opóźnienie rozpoczęcia akcji z rejonu m. Brzostowiczany i zdecydować przegrupowanie do tego rejonu przed dokonaniem zaopatrywania.

2. Określić punkt wydawania i obliczyć, na którą godzinę może tam stawić się tabor żywnościowy rozdzielczy, aby przeładować żywność na wozy przykuchenne.

3. Określić, kiedy ta żywność może wobec tego dojść do oddziałów i zdecydować, że kuchnie nie mają czekać na napełnienie wozów przykuchennych.

4. Obliczyć, kiedy i gdzie kuchnie mogą być przekazane oddziałom.

5. Zdecydować, że II. bataljon powinien otrzymać kuchnie przed zluzowaniem a wozy kuchenne dopiero po przegrupowaniu.

6. Ocenić, że nie można wydać oddziałom w ciągu nocy powtórnie ciepłej strawy, natomiast trzeba przed wyruszeniem wydać im chleb; obliczyć, o której godzinie i dokąd mogą dowieźć go wozy przykuchenne.

7. Ocenić, że wozy amunicyjne nie mogą za jednym

nawrotem pobrać całej przysłanej amunicji i że przed wyruszeniem do natarcia jest możliwy tylko jeden nawrót.

8. Zdecydować, że bataljony muszą być zaopatrzone w amunicję kolejno: najprzód te, które będą użyte w pierwszym rzucie.

9. Ocenić, że nawet powyższa decyzja nie rozwiązuje sprawy i nawet przywieziona za drugim nawrotem amunicja dla bataljonu odwodowego może nadejść zapóźno.

10. Zdecydować się na odwołanie do dowódcy d. p. o podsunięcie bliżej połowy amunicji.

11. Obmyśleć odciążenie z taborów oddziałów wyruszających do nocnego natarcia.

12. Obmyśleć zebranie taborów w ten sposób, aby nie dokonywać ruchów zbędnych a jednocześnie zapewnić sobie sprawne kierowanie niemi.

13. Ustalić plan natarcia, co pod względem ilości pracy równa się sumie wszystkich wymienionych powyżej czynności.

Dla całości obrazu dodajmy jeszcze, że trzeba było ponadto:

14. Znać dobrze układ sieci łączności dywizji, aby wiedzieć, dokąd i przez jaki ośrodek łączności przesyłać rozkazy.

15. Poinformować się u dowódcy piechoty dywizyjnej (względnie dowódcy 54. p. p.) o zarządzeniach, wydanych dla zluzowania II/52. p. p. i kiedy ono rzeczywiście nastąpi, oraz uzgodnić z nim działania nocne.

16. Nawiązać łączność z dowódcą 5. p. ułanów, ustalić z nim warunki zluzowania jego oddziałów i porozumieć się co do jutrzejszych działań.

17. Ściągnąć na odprawę dowódcę kawalerji dywizyjnej i oficera łącznikowego II/18. p. a. l.

18. Ustalić takie szczegóły, jak np. sprawę wymiany

kabla w luzowanym II/52. p.p., co znów wymaga porozumienia się z dowódcą tego pułku.

19. Wydać rozkazy regulujące eksploatację siana i opału.

Zauważmy przytem, że wszystkie wymienione czynności musiały być dokonane w krótkim czasie, między g. 19. a 21., a rozkazy szczególne od g. 1. do 4. musiały być wydane w ciągu 20—30 minut. W tym samym okresie czasu — między godzinami 19. a 21. — musiała być też dokonana zmiana miejsca postoju dowództwa pułku.

* * *

Przedstawiliśmy dotychczas pracę dowództwa pułku tylko w czasie dwóch godzin wieczornych i to w niezbyt skomplikowanem położeniu: główne siły pułku znajdują się już w odwodzie. Trzeba sobie uprzytomnić, jakie czynności były spełniane w ciągu dnia ubiegłego (i ewentualnie będą musiały być dokonane w dniu następnym). Czynności te są następujące:

20. Kierowanie walką, które polega na stawianiu oddziałom zadań, śledzeniu ich wykonania, wprowadzeniu odwodów do walki i wpływaniu ogniem na jej przebieg.

21. Informowanie przełożonego i sąsiadów o przebiegu działania.

22. Wydawanie zarządzeń regulujących:
- a) pobieranie dosyłanej amunicji i przekazywanie jej oddziałom,
- b) ewakuowanie rannych z bataljonowych punktów opatrunkowych,
- c) przesunięcia taborów w ślad za nacierającemi oddziałami.

23. Pobieżne badanie wziętych do niewoli jeńców.

Z wyżej wymienionemi czynnościami związane jest, oczywiście, sporządzanie szeregu rozkazów i meldunków.

Na tem jeszcze nie kończy się praca dowódcy pułku.

Mówiliśmy dotychczas o pułku walczącym w ramach swej dywizji Jeżeli pułk będzie czasowo wydzielony, odzyska swój tabor żywnościowy i bagażowy oraz otrzyma prawdopodobnie wzmocnienie w postaci:

— oddziału łączności (np. pluton telegraficzny),

— jednostek służby zdrowia (np. pluton sanitarny, sekcja szpitala polowego, samochody sanitarne),

— kolumn taborowych z amunicją.

W związku z tem zwiększy się zakres pracy dowództwa pułku. Trzeba będzie regulować podczas działań:

24. Ruchy taboru żywnościowego (włącznie aż do stacji zaopatrywania).

25. Ruchy taboru bagażowego.

26. Budowę połączeń do ośrodka łączności wyższego dowództwa.

27. Ewakuację rannych aż do stacji ewakuacyjnej i rozwijanie szpitala polowego.

28. Ruchy kolumn amunicyjnych aż do punktu zaopatrywania w amunicję, organizowanego przez wyższe dowództwo.

Oczywiście, wszystkie wyżej wymienione czynności nie muszą być dokonywane osobiście przez dowódcę pułku, jednak za wszystkie on jest odpowiedzialny i on musi podpisać całe mnóstwo wynikających z nich rozkazów szczególnych. Czynności, które muszą być dokonane przez dowódcę pułku osobiście, są wymienione wyżej pod punktami 1, 8, 10, 13, 15, 16, 20. Nie jest to mało, zwłaszcza jeśli dodamy do tego obowiązek częstego nawiązywania styczności osobistej z podwładnymi dowódcami i oddziałami. Trzeba pamiętać o dodatnim wpływie pojawienia się dowódcy pułku choć na krótką chwilę wśród oddziałów walczących! Nie można też odmówić do-

wódcy pułku prawa do snu i wypoczynku, nawet podczas walki.

Praca dowództwa pułku będzie więc obfita i bardzo różnorodna.

Jak powinien być zbudowany aparat dowództwa i jak ma pracować, by dowodzenie odbywało się sprawnie i bez tarć?

Organizacja dowództwa pułku i metoda pracy.

Aby dowodzenie można było nazwać sprawnem, trzeba, aby każda ze wspomnianych czynności była dokonywana n a c z a s, f a c h o w o i z o d p o w i e d n i ą e n e r g j ą. To wymaga znów, aby żaden z pracowników nie był przeciążony ilością i różnorodnością powierzonej mu pracy. Trzeba przytem zaznaczyć, że ponieważ tabory pułku pracują na dużych przestrzeniach i w znacznie gorszych niż oddziały warunkach łączności, sprawne kierowanie pracą służb wymaga szczególnie umiejętnego i na dość daleką metę obliczonego przewidywania.

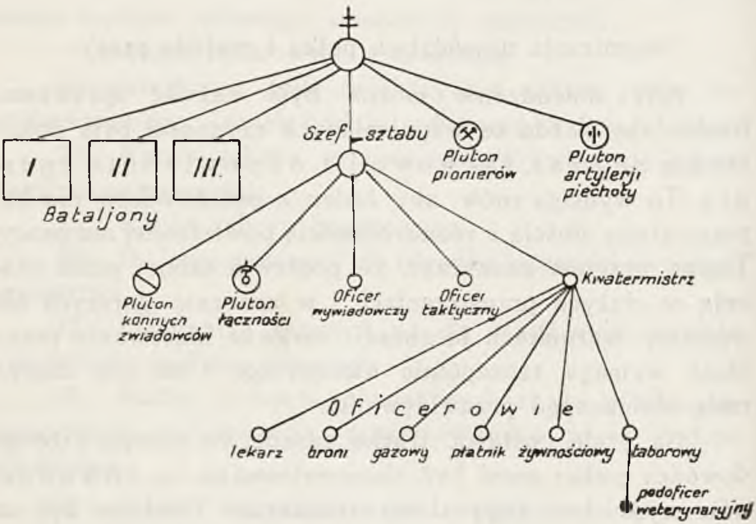
Na czele postawić trzeba zasadę, że energja i uwaga dowódcy pułku musi być skoncentrowana na d o w o d z e n i u w ścisłem tego słowa znaczeniu. Powinien być on odciążony od pracy nad zagadnieniami bądź co bądź drugiej ważności, jak organizacja łączności, zaopatrywanie i ewakuacja. Ponieważ jednak nie można zdjąć zeń o d p o w i e d z i a l n o ś c i za te dziedziny, aparat dowództwa pułku musi tak pracować, aby mu one jak najmniej sprawiały kłopotu.

Drugą zasadą powinno być, aby chwilowa nieobecność (np. dla nawiązania osobistej styczności) lub nagłe ubycie z szeregu dowódcy pułku nie wywoływało przerwy w funkcjonowaniu dowództwa. Na miejscu musi być ktoś upoważniony do wydawania rozkazów w czasie krótkich nie-

obecności dowódcy lub do objęcia dowództwa w razie jego śmierci lub zranienia.

Wreszcie trzecia zasada: każdy dział opracowywany jest przez przygotowanego doń fachowo pracownika.

Przypuszczam, że zasadom tym mogłaby uczynić zadość następująca organizacja dowództwa pułku.



Szefem sztabu pułku powinien być z zasady najstarszy po dowódcy oficer pułku. Dałoby mu to automatyczne prawo zastępstwa. Do uprawnień jego powinno należeć podpisywanie wszystkich rozkazów i meldunków wychodzących pod firmą „kwat." a w nagłych wypadkach — wszystkich innych. Pożądane byłoby, aby był to oficer dyplomowany (jak w wojsku sowieckiem). Sądzę jednak, że ważniejsze jest odpowiednie starszeństwo, gdyż rozwiązuje ono najpomyślniej wszelkie sprawy podległości w dowództwie i daje na posterunku dowódcy gotowego, wta-

jemniczonego we wszystko zastępcę. Tylko dlatego, aby nie mieszać roli szefa sztabu pułku w polu z rolą zastępcy dowódcy pułku w czasie pokoju, nie zaproponowałem dla niego tej nazwy.

Można dyskutować nad tem, czy powinien podlegać mu pluton konnych zwiadowców (jak w wojsku sowieckiem). Za tem rozwiązaniem przemawia:

— chęć odciążenia dowódcy pułku o jeden oddział bezpośrednio podległy,

— używanie plutonu konnych zwiadowców jako organu rozpoznania (w pewnych wypadkach),

— przeznaczenie plutonu do zadań łączności,

— używanie go w wypadku działania w ścisłem związku z sąsiadami (w natarciu i obronie) do zadań „tyłowych", jak eskorty jeńców, służba policyjna i t. p.

Przeciwko podporządkowaniu plutonu konnych zwiadowców szefowi sztabu przemawia konieczność przydzielania go częściami do bataljonów i traktowanie czasami jako oddziału walczącego.

Proponowana organizacja nie przewiduje adjutanta. W charakterze tym występowałby, w razie potrzeby, oficer wywiadowczy lub oficer taktyczny. Oficer taktyczny redagowałby wszystkie pisma, wychodzące z dowództwa pod firmą „op.". Jest on zarazem kierownikiem kancelarji. W razie potrzeby zastępuje go oficer wywiadowczy.

Podporządkowanie szefowi sztabu kwatermistrza nie przeciąży go a daje tak pożądane uzgodnienie całej pracy w dowództwie przez jednego człowieka, którym nie jest dowódca pułku i odciążenie dowódcy w dziedzinach pracy, związanych ze służbami. Kwatermistrzem powinien być major lub stary kapitan, aby mogli podlegać mu wszyscy oficerowie funkcyjni. Możnaby nazwać go „adjutantem" lub „oficerem zaopatrzenia", gdyż będzie musiał sam

redagować pewną ilość rozkazów, co mogłoby nie licować z nazwą kwatermistrza.

Kwatermistrz przedstawia szefowi sztabu do podpisu wszystkie pisma wychodzące pod firmą „kwat", opatrując je liczbą otrzymaną od oficera taktycznego.

Naczelny lekarz pułku, informowany przez kwatermistrza o przebiegu działań i otrzymywanych rozkazach, czyni odpowiednie przewidywania, stawia propozycje i redaguje odpowiednie pisma, oddając je kwatermistrzowi dla uzyskania podpisu.

Rola oficera broni będzie podobna do roli lekarza. Ponieważ jednak czynności jego będą często wymagały oddalenia się z posterunku dowództwa (np. dla pobrania dla pułku amunicji), redagowanie odpowiednich pism spadłoby na samego kwatermistrza. Trzebaby dodać zastępcę oficera broni lub odpowiednio wyrobionego starszego podoficera, którym oficer broni mógłby wyręczyć się w pracy. Mógłby także stanowić z oficerem gazowym parę, wzajemnie pomagającą sobie w pełnieniu funkcji.

Oficer żywnościowy zwykle będzie znajdował się poza pułkiem. Redagowanie pism dotyczących zaopatrzenia w żywność przypadnie więc kwatermistrzowi. To samo dotyczy oficera taborowego, któremu podlegać powinien podoficer weterynaryjny. Płatnik pracować będzie sporadycznie, przebywając zwykle przy taborze bagażowym.

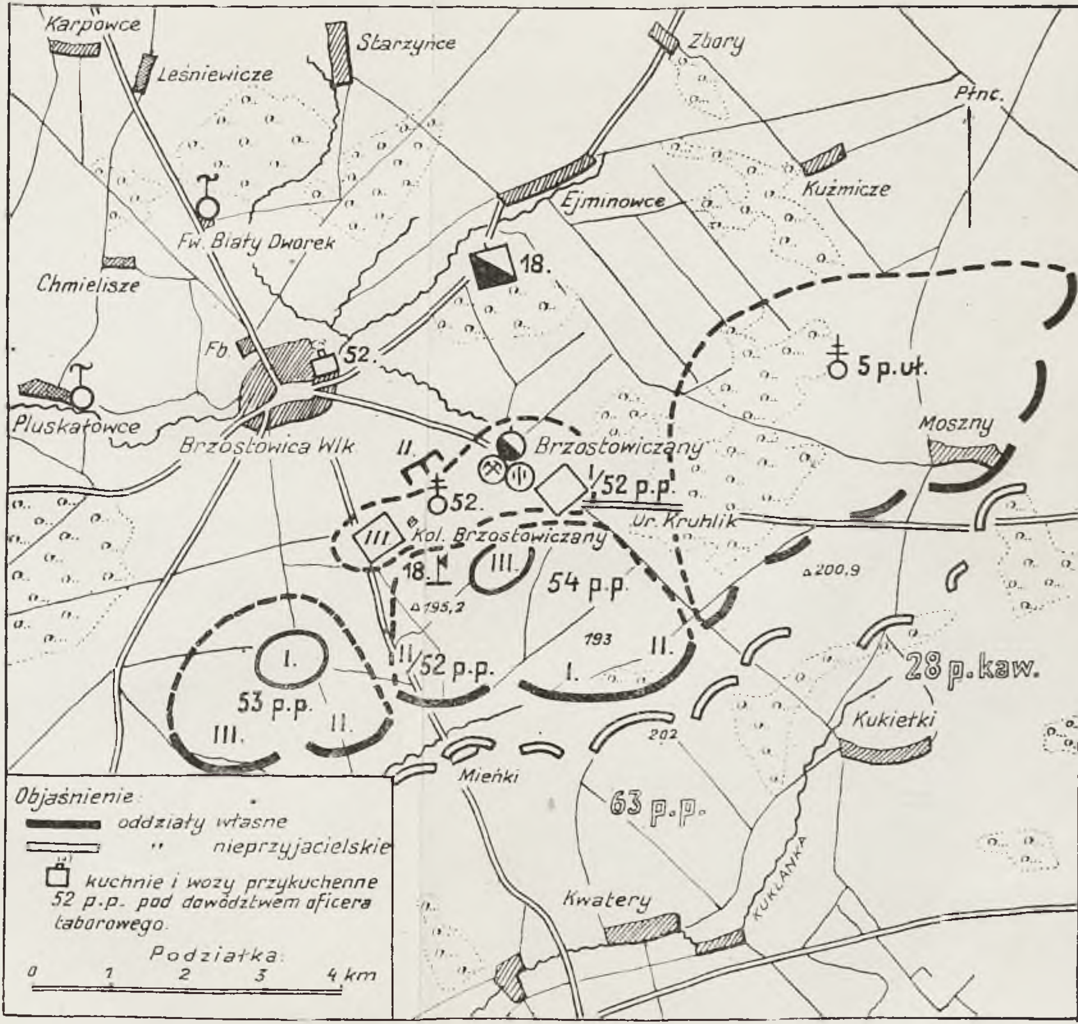
* *
*

Istotną proponowaną przeze mnie zmianą jest dodanie pułkowi szefa sztabu. Poczet dowódcy pułku zmieniłby w związku z tem swą nazwę na „sztab", a instrukcja o funkcjonowaniu sztabu w polu musiałaby uwzględnić i działanie pułku. Jeżeli użyjemy określenia „zastępca dowódcy pułku", to można pozostać przy nazwie „poczet",

trzeba jednak w regulaminie piechoty ustalić jego strukturę wewnętrzną w taki sposób, jaki tutaj podałem. Jeżeli nie wprowadzimy szefa sztabu, to nawet przy wprowadzeniu kwatermistrza, jako organu pośredniczącego pomiędzy dowódcą pułku a oficerami służb, dowódca pułku będzie musiał rozkazywać bezpośrednio co najmniej 11 podwładnym (3 bataljony, 4 plutony specjalne, oficer taktyczny, oficer wywiadowczy, oficer łączności i kwatermistrz). Nie trzeba chyba podkreślać, o ile dowodzenie staje się przez to trudniejsze.

* *
*

Niniejszym artykułem zaledwie zapoczątkowałem rozpatrzenie postawionego w tytule zagadnienia: omówiłem tylko formy organizacyjne, jakie należałoby, zdaniem mojem, nadać dowództwu pułku, oraz rzuciłem nieco światła na charakter i rozmiary pracy wykonywanej w niem. Lekko tylko dotknąłem samej metody pracy. O metodzie i technice pracy można mówić dopiero po przedyskutowaniu i ustaleniu organizacji dowództwa.



Karpowce
Starzynce
Zbory
Leśniewicze
Płnc.
Kuźmicze
Ejsminowce
Fw. Biały Dworek
18.
Chmielisze
Fb.
52.
5 p.uł.
Pluskałowce
Moszny
Brzostowica Wlk
II.
Brzostowiczany
I/52 p.p.
52.
Ur. Kruhlik
III.
Kol. Brzostowiczany
III.
18.
54 p.p.
△200,9
△195,2
193
II.
I.
II/52 p.p.
I.
28 p.kaw.
53 p.p.
II.
III.
202
Kukietki
Mieńki
63 p.p.
Kuklanka
Kwatery
Objaśnienie:
oddziały własne
" nieprzyjacielskie
kuchnie i wozy przykuchenne 52 p.p. pod dowództwem oficera taborowego.
Podziałka:
0 1 2 3 4 km

KPT. DYPL. JULJUSZ KOZOLUBSKI.

PIECHOTA W OBRONIE WARSZAWY (6—7.IX.1831).[1]

(Ciąg dalszy).

V.

Bardziej ku południowi, gdzie grupa gen. por. Murawiewa (7 batalionów, 16 dział) miała zadanie opanować niewykończone umocnienia dookoła Rakowca, natarcie rosyjskie trafiło w próżnię. O g. 9. Rosjanie owładnęli bez boju nieobsadzonym Rakowcem, a chcąc zwrócić na siebie uwagę Polaków z drugiej linji umocnień zaczęli je ostrzeliwać swą artylerją.

Na prawem skrzydle rosyjskiem grupa Strandmanna zaatakowała Szopy i Królikarnię, zajętą przez bataljon grenadjerów i 4 działa pozycyjne. Znajdujące się poza nią dzieła drugiej linji: 68, 69 i 70 obsadzone były przez 5 kompanij 13. p. p. linjowego i 4 działa pozycyjne, dzieło Nr. 3 pierwszej linji — przez kompaję 3. p. s. p. Poza tem w Mokotowie stał jako odwód bataljon grenadjerów z 2 działami, rogatki Mokotowskie zaś obsadzał pluton 23. p. p. linjowego. Reszta 4. d. p. i 6 dział lekkich stały przed wałem między dziełami 4 i 9, zajmując jednym bataljonem 3. p. s. p. dzieła 4, 5, 6 i 7.

Oddziały z Królikarni i dzieł 68, 69 i 70 wystawiały przed sobą czaty. Czaty bataljonu grenadjerów z Króli-

---

[1]) „Przegląd Piechoty" — zeszyt 1, rok 1932.

karni, stojące pod Kol. Szopy, pod naporem trzech bataljonów strzelców Strandmanna wycofały się do Królikarni, podkładając ogień pod wszystkie zabudowania w Szopach. 6 dział rosyjskich zaczęło zaraz bombardowanie Królikarni, strzelcy zaś rosyjscy z poza palących się zabudowań w Szopach razili obsługę naszej artylerji. Równocześnie dwa pułki kozaków, obchodząc daleko na południe, skierowały się ku Wiśle na Czerniaków.

Gen. Umiński, uwiadomiony o tym ruchu, skierował przeciw Strandmannowi 3 bataljony 4. dywizji, które, spędziwszy tyraljerów, uderzyły z Królikarni na Szopy. Brygada jazdy z 6 działami pośpieszyła do Czerniakowa i tu wsparta przez 2 kompanje z załóg Mokotowa i odwodu w Belwederze, idące stokiem wzgórz Królikarni, zmusiła kozaków do odwrotu. Równocześnie młody 13. pułk piechoty linjowej w krótkiej walce wręcz wyparł jegrów rosyjskich z Szop i odrzucił ich ku Służewcowi.

Około g. 15. walka tutaj zaczęła ucichać, gdyż Strandmann, uważając, że dobrze spełnił włożone nań zadanie demonstracji, cofnął się do Służewca. Polacy nie ścigali cofających się Rosjan, ponieważ na południe od Wygledowa, równolegle do szosy lubelskiej, rozwinęło się 16 szwadronów i 16 dział konnych dywizji lekkiej jazdy gwardji gen. Nostitza i osłoniło odwrót Strandmanna. Jedynie przybyły pod Królikarnię pluton rakietników konnych por. Szopowicza zaczął obrzucać racami kolumny jazdy, które rozlatywały się „...jakby kupy kaczek, kiedy takowa rakieta ze swym szumiącym i ognistym ogonem wpadała między konie".[1]) Na tem zakończyły się tu działania w dniu 6.IX.

Straty nasze pod Królikarnią wyniosły do 300 zabi-

[1]) Szokalski H. F. „Wspomnienia z przeszłości". Wilno 1921. II. tom. str. 48.

tych i rannych, wśród nich śmiertelnie ranny został tutaj dowódca 4. kompanji pozycyjnej artylerji, ppłk. Rzepecki Onufry. Rosjanie stracili 250 ludzi.

Przeciw Murawiewowi Umiński rozwinął 18 dział[1] i brygadę Niewęgłowskiego, ale ograniczył się jedynie do pojedynku artyleryjskiego z artylerją Murawiewa. Kanonada ta trwała do g. 12. W wyniku jej artylerja rosyjska musiała zamilknąć, a pociski polskie zapaliły zabudowania Rakowca, między innemi, szopę, do której znoszono rannych.

6. kompanja pozycyjna straciła kilku ludzi i parę koni. Rozwinięcie brygady Niewęgłowskiego, chociaż ta ostatnia nic nie uczyniła, odniosło jednak pewien skutek. Murawiew, zauważywszy rozwijające się jej bataljony, przypuszczał, że Umiński przygotowuje wypad i nie omieszkał o tem donieść Paskiewiczowi, znajdującemu się w tej chwili w reducie Nr. 54.

Paskiewicz, pod wrażeniem tej wiadomości, rozkazał powstrzymać wszelkie próby natarcia w kierunku Czystego i rogatek Wolskich i porwawszy z odwodu 3. dywizję ułanów pośpieszył z nią do Murawiewa. Przybywszy tutaj po g. 12, a więc już po zaprzestaniu kanonady, nigdzie nie mógł dostrzec większych zgrupowań nieprzyjaciela, mogących zapowiadać wypad.

Zaledwie Paskiewicz zorjentował się naocznie o położeniu na prawem skrzydle, gdy doniesiono mu o przeciwuderzeniu polskiem na Wolę. Wzmocniwszy szybko grupę Murawiewa pułkami gwardji Litewskim i Wołyńskim, pośpieszył Paskiewicz na Wolę, Murawiew zaś, mimo otrzymanych posiłków, nie zdecydował się na nic. Jedynie kilka szwadronów ułanów, korzystając z nowego

[1]) 6. kompanja pozycyjna, 1. kompanja lekka.

uderzenia rosyjskiego na Czyste, chciało zaskoczyć dwa bataljony 2. p. p. linjowego, stojące obok dzieła Nr. 21; próba szarży załamała się w ogniu 4 dział 2. baterji lekkokonnej.

Na lewem skrzydle rosyjskiem grupa ks. Chiłkowa do południa nie przejawiła żadnej działalności. Siły polskie były tu rozłożone następująco: dzieła 66 i 67 oraz lasek Bielański, okopany i opatrzony zasiekami, zajmowały 2 bataljony weteranów czynnych, mając wysunięty posterunek na szosie pomiędzy Wawrzyszewem a Młocinami; bataljon 26. p. p. linjowego zajmował klasztor w Bielanach, przygotowany do obrony.

Dzieło Nr. 65 pod Burakowem trzymała jedna kompanja 22. p. p. linjowego, utrzymując łączność z Parysewem i Marymontem. Pułk jazdy poznańskiej, stojący koło lasku Burakowskiego, osłaniał front umocnień placówkami i patrolami, wysyłanemi za Młociny i w stronę Opalenia. W odwodzie stały 2 bataljony 18. p. p. linjowego przy szosie Marymont—Bielany. Dzieła drugiej linji i wał Newachowicza od rogatek Marymonckich ku Wiśle obsadzała warszawska gwardja narodowa.

Po południu, już po szturmie i upadku Woli, 8 secin kozackich ukazało się od strony Opalenia, spędziło polskie placówki od Wawrzyszewa i Młocin, a część ich puściła się za szwadronem jazdy poznańskiej, wpadając za nim aż do Marymontu. Ogień 7 dział z dzieła Nr. 66 spędził ich zaraz, zmuszając również do wycofania rozwijające się pod Wawrzyszewem szwadrony jazdy rosyjskiej, które schroniły się za lasek Wawrzyszewski i więcej się nie pokazały, ograniczając się do zajęcia Wawrzyszewa i Młocin. W nocy silny patrol polski stwierdził obecność tylko słabych sił kawalerji rosyjskiej na tej części frontu obronnego.

Walka zamierała na całym froncie, ograniczając się do wymiany strzałów artyleryjskich. Rosjanie, stosownie do rozkazu, po opanowaniu trzeciej linji nie posuwali się dalej. Paskiewicz uważając, że dość zrobiono w pierwszym dniu szturmu i w tajemnej nadziei, iż wynik tego dnia skłoni Polaków do pertraktacyj, wbrew żądaniom Tolla co do kontynuowania szturmu postanowił odłożyć dalsze działania na następny dzień. Szukając w swych podwładnych oparcia przeciw naleganiom Tolla, zwołał do Woli radę wojenną. Stracono na niej wiele czasu na czczą gadaninę, tem bardziej że Paskiewiczowi nie zależało na uzyskaniu decyzji co do działań a tylko na przesunięciu ich na dzień 7. września. Kilku dowódców korpusów zwracało uwagę na wyczerpanie oddziałów i konieczność udzielenia im odpoczynku, inni generałowie milczeli. Toll natomiast zdecydowanie upierał się przy dalszem prowadzeniu szturmu, uzasadniając swój pogląd tem, że w chwili obecnej Rosjanie są skoncentrowani, Polacy zaś rozprószeni. Zdaniem jego, należało więc wyzyskać wytworzone w ten sposób korzystne położenie i rozszerzyć powodzenie, zdobywając umocnienia drugiej linji polskiej. Zwłoka może doprowadzić do zmiany położenia, gdyż Polacy będą mieli w nocy czas na skoncentrowanie dostatecznych sił na kierunku głównego natarcia. Jednak nalegania Tolla pozostały daremne, Paskiewicz zadecydował przerwanie szturmu aż do następnego dnia. Wobec tego po g. 17 zamilkły ostatnie strzały działowe i po zgiełku bitwy zapanowała na pobojowisku cisza.

Paskiewicz na noc powrócił do Włoch, a oddziały rosyjskie cofnęły się poza linję dzieł 54, 55 i 56, obsadzonych 6 bataljonami i 20 działami i wystawiły dla osłony łańcuch czat kawalerji. Rozkazy na dzień 7. września opracował Toll, a Paskiewicz zatwierdził je bez zmian.

W istocie swej nie różniły się one od rozkazów na dzień 6. września, jedynie w składzie grup nacierających zaszły pewne zmiany. Szturm miał się rozpocząć o świcie. I. korpus Pahlena nacierać miał na północ od szosy kaliskiej, II. korpus Kreuza—na południe od niej; reszta oddziałów nacierać miała w kierunkach dotychczasowych. Grupie Murawiewa przydzielono 2 bataljony 4. pułku strzelców z grupy Strandmanna oraz 2. brygadę 3. dywizji kirasjerów dla osłony lewej flanki. Jako odwód ustawiono za centrum linji bojowej gwardję, 1. dywizję kirasjerów, pułki 3. dywizji ułanów i Atamański kozaków.

W pierwszym dniu bitwy straty po obydwu stronach były prawie jednakowe; wynosiły one około 3000 rannych i zabitych dla każdej strony. Największe straty po stronie polskiej poniosła 3. dywizja piechoty, tracąc w 2 swoich pułkach, 8. i 10. linjowych, 70 oficerów i 1310 szeregowych w zabitych, rannych i wziętych do niewoli.

Wynik pierwszego dnia szturmu był dla Rosjan bardzo korzystny. Opanowali oni prawie cały zachodni odcinek umocnień trzeciej linji polskiej i to najsilniejsze jej dzieła, dominujące nad leżącemi za niemi umocnieniami drugiej linji. Główną korzyścią szturmu rosyjskiego było podniesienie moralnego nastroju własnego wojska, demoralizacja zaś dowództwa i żołnierzy obrońców.

Upadek Woli wywołał w wojsku polskiem wyraźną depresję. Naczelne dowództwo rozprzęgło się w zupełności w pierwszym dniu szturmu. Prezes rządu i naczelny wódz, Krukowiecki, który zjawił się na polu walki w roli raczej prezesa rządu niż naczelnego wodza, ograniczył się tylko do krytykowania wszystkiego a po upadku Woli powrócił do Warszawy, przekazując władzę wojskową całkowicie Małachowskiemu. Zachowanie w czasie bitwy Małachowskiego, Prądzyńskiego, Umińskiego, Dembińskiego

i Bema widzieliśmy. Było to albo zajęcie się jakiemś częściowem zadaniem, jakby dla ogłuszenia się, lub też poprostu narażanie się bez celu w najbardziej zagrożonych miejscach, jakby szukanie śmierci w przewidywaniu przegranej.

Dezorganizacja dowództwa i jego słabe działanie w czasie walki oddziałały i na ducha żołnierza. Widząc upadek silnych umocnień Warszawy, wydanych na łup nieprzyjacielowi dzięki temu, że w czas ich nie wsparto, żołnierz odczuwał bezowocność walki w tych warunkach.

A przecież położenie nie było jeszcze beznadziejne. Zajęcie Woli nie decydowało jeszcze o losie Warszawy. I w roku 1794 Prusacy zdobyli Wolę a mimo to musieli się wycofać. Zmniejszenie obwodu obronnego pozwalało na jego łatwiejszą obronę, skupienie sił żywych, zmasowanie ognia artylerji i szybsze użycie odwodów w zagrożonym punkcie. Należało tylko poczynić pewne przygotowania; znając kierunek głównego wysiłku rosyjskiego, trzeba było zebrać wszystkie rozporządzalne siły na odcinku Czystego, na który teraz miał runąć główny napór rosyjski. Przygotowania te wprowadził w czyn gen. Małachowski. Zebrał on na froncie zachodnim, od rogatek Jerozolimskich po Powązki, 24 bataljony [1]) i 4 szwadrony, pozostawiając na innych odcinkach tylko 24 bataljonów.

---

[1]) Z 1. d. p.: 12. p. p. linjowy—3 bataljony
16. p. p. linjowy—2 „
1. p. s. p.—4 bataljony.
Z 3. d. p.: 4. p. p. linjowy—4 bataljony
5. p. s. p.—4 bataljony
8. p. p. linjowy—1 bataljon
10. p. p. linjowy—2 „
Z 4. d. p.: p. grenadjerów—1 bataljon.

Z b. grupy Ruttie obecnie płk. Szymanowskiego: 18. p. p. linjowy—2 bataljony i 26. p. p. linjowy—1 bataljon.

3 bataljony 2. p. p. linjowego i 4 szwadrony 1. p. s. k. zostały popołudniu 6. września ściągnięte do Warszawy do dyspozycji gen. Chrzanowskiego dla poskromienia ewentualnych zaburzeń wśród ludu. Bem zgromadził na Czystem i około rogatki Jerozolimskiej 72 działa polowe; z artylerją tą współdziałać miały ponadto działa wałowe umocnień. W ten sposób dalsza walka miała widoki powodzenia, należało jednak na wszelki wypadek przygotować ewakuację wojskowych urządzeń i magazynów oraz ściągnąć jak najszybciej pod Warszawę korpus Ramoriny, którego działanie w tej chwili, gdy chodziło o los stolicy, nie mogło dać żadnych istotnych korzyści.

Jednak Krukowiecki pod wrażeniem upadku Woli myślał jedynie o przerwaniu dalszej walki, nawet za cenę kapitulacji Warszawy, najchętniej zaś o podjęciu układów, któreby doprowadzić mogły do zakończenia wojny. Już w czasie walki urabia on nastrój Rady Ministrów, uwiadamiając poszczególnych ministrów przez oficerów, że jeżeli nieprzyjaciel ponowi natarcie, Warszawa nie utrzyma się nawet 2 godzin, „...bo żołnierz dzisiejszy nie jest to żołnierz grochowski". Wieczorem, przybywszy na Radę Ministrów, na której obecni byli prezes senatu Michał ks. Radziwiłł i marszałek sejmu Władysław Ostrowski, przedstawił im w czarnych barwach położenie Warszawy i zdołał ich skłonić do zgody na zwrócenie się do Paskiewicza z zapytaniem, na jakich warunkach marszałek jest uprawniony do traktowania z Polakami. Krukowiecki zdawał sobie sprawę, że po ostatnim liście do Paskiewicza podobnego rodzaju zapytanie nie skłoni tego ostatniego do podjęcia rokowań i dlatego starał się uzyskać od Rady Ministrów, następnie od zebranych wieczorem komisyj sejmowych oświadczenie, że Polska wróci pod rządy Mikołaja oraz powierzenie jemu, jako prezesowi rządu, prowadzenie rokowań w ca-

łej pełni. Ani Rada Ministrów, ani komisje sejmowe nie udzieliły żądanego upoważnienia i nie wydały oświadczenia co do powrotu Polski pod rządy Mikołaja. Ministrowie milczeli, ratując swoją osobistą odpowiedzialność, komisje sejmowe zaś oświadczyły, że Krukowiecki może rozpocząć rokowania, wynik ich jednak musi być ratyfikowany przez sejm.

W tem położeniu Krukowiecki wezwał na Radę Ministrów generała Prądzyńskiego i polecił mu zawieźć do Paskiewicza list, zawierający zapytanie co do podstaw rokowań. Na uwagę Prądzyńskiego, że po wyniosłej odpowiedzi z dnia 5. września może być mowa jedynie o układach pod warunkiem uznania Mikołaja, Krukowiecki miał mu dać upoważnienie do oświadczenia Paskiewiczowi, iż gotów jest wraz z całym krajem poddać się Mikołajowi i przeprowadzić to bez względu na sejm. W następstwie Krukowiecki wyparł się tego, jakoby dawał podobne upoważnienie Prądzyńskiemu i kwestja ta do dziś pozostaje otwarta. Przyznać trzeba, że wybór miękkiego Prądzyńskiego na posła, szczególnie po ostatniem zajściu z Dannenbergiem, nie był fortunny i jeżeli Krukowiecki tego dokonał, to chyba z jakąś ukrytą myślą zrzucenia nań w całości lub podzielenia się z nim odpowiedzialnością.

W nocy Prądzyński udał się do czat na szosie kaliskiej i wysłał parlamentarza do Rosjan. W nocy padał deszcz. Parlamentarz w ciemnościach zabłądził, skierował się w bok i wyszedł na czaty rosyjskie daleko na północy tak, że dużo czasu upłynęło, zanim doprowadzono go do głównej kwatery rosyjskiej.

Oddziały polskie, pomieszczone wewnątrz wału celnego i zajmujące dzieła przed nim, otrzymały ciepłą strawę i pod bronią oczekiwały dnia. Rosjanom powodziło się gorzej: bez płaszczy i ciepłej strawy, często nawet bez ka-

wałka chleba oddziały ich na biwaku poza zdobytemi fortami miały ciężką noc. Nad ranem deszcz ustał i gęsta mgła pokryła ziemię.

Wreszcie około g. 3 u czat polskich zjawili się oficerowie rosyjscy wysłani na spotkanie Prądzyńskiego. Z zawiązanemi oczyma zaprowadzono go do probostwa na Woli, gdzie już oczekiwali nań Paskiewicz, Toll i wielki książę Michał, przybyły z m. Włochy.

Prądzyński wręczył list, lecz Paskiewicz, przeczytawszy go, obrzucił groźbami polskiego posła, wypominając mu odpowiedź daną Dannenbergowi. 2 strzały działowe oddane w tej chwili z rozkazu gen. Młokosiewicza, któremu zdawało się, że we mgle Rosjanie grupują się do natarcia, podnieciły jeszcze bardziej marszałka; udawał, że niedowierza Polakom i że misję Prądzyńskiego uważa za podstęp. Dopiero pośrednictwo wielkiego księcia Michała ułagodziło Paskiewicza, który zapytał się, czy Krukowiecki gotów jest uznać Mikołaja i czy ma potrzebną po temu władzę, następnie zażądał od Prądzyńskiego stwierdzenia tego w deklaracji pisemnej. Prądzyński, zastraszony groźbami Paskiewicza, na własną odpowiedzialność podpisał deklarację, w której stwierdzał o posiadaniu wiadomości „iż zamiarem gen. Krukowieckiego jest powrót do posłuszeństwa wobec J. C. Mości zupełny i całkowity wraz z całym narodem polskim i że dziś posiada on całkowitą władzę" [1]). Paskiewicz okazał się zadowolony z deklaracji i postanowił przez gen. Dannenberga zaprosić gen. Krukowieckiego na wstępną rozmowę pomiędzy czatami.

[1]) Oryginalny tekst francuski wedle „Mémoire" Prądzyńskiego brzmiał: „...que les intentions du susdit Général Krukowiecki sont de rentrer sous l'obéissance de Sa Majesté d'une manière pleine et entière avec toute la nation polonaise et qu'il en a aujourd'hui tout le pouvoir".

W tym celu ofiarowywał 1-godzinne zawieszenie broni i dopiero po długich targach i wmieszaniu się wielkiego księcia zgodził się na 2-godzinny rozejm.

Po powrocie Prądzyńskiego do Warszawy Krukowiecki, chociaż sejm jeszcze nawet nie zebrał się, przyjął zaproszenie Paskiewicza na rozmowę i udał się natychmiast w otoczeniu kilku oficerów w kierunku Woli. Przed Wolą oczekiwał go Paskiewicz w otoczeniu licznego sztabu; obie strony, spotkawszy się około g. 9, zsiadły z koni. Na zaproszenie Paskiewicza Krukowiecki, Prądzyński, wielki książę Michał i gen. Toll weszli z Paskiewiczem do budynku karczmy wolskiej. Z początku Paskiewicz i gen. Toll zagaili rozmowę tym samym wyniosłym tonem, z jakim poprzednio zwrócili się do Prądzyńskiego. Z ich strony padły słowa „buntownicy" i „poddanie się na łaskę cesarza". Ale Krukowiecki nie dał się zastraszyć tak, jak Prądzyński, zastrzegł się przeciw nazywaniu Polaków buntownikami i oświadczył, że poddanie się będzie zależało od warunków układów. Na to Paskiewicz pokazał mu pismo Prądzyńskiego, dodając, że przesądza ono już sprawę poddania.

Krukowiecki nawet nie spojrzał na podawane mu pismo i poświęcając Prądzyńskiego, wyparł się wspólności z tym krokiem. Rozmowa w dalszym ciągu toczyła się w podniesionym tonie. Kilkakrotnie Krukowiecki chciał opuścić karczmę, a Paskiewicz wysyłał Tolla, by wydał rozkazy do rozpoczęcia szturmu. Była to jednak tylko komedja, bo obu stronom zależało na układach. Wreszcie połączonym wysiłkom wielkiego księcia Michała i Prądzyńskiego udało się nieco uspokoić obu wodzów. Wezwano gen. Berga, który odczytał Krukowieckiemu zasadnicze warunki układu, a mianowicie:

1. bezwarunkowe poddanie się wojska i narodu;

2. natychmiastowe poddanie Warszawy i Pragi wraz z mostem na Wiśle;

3. usunięcie się wojska polskiego—w myśl poprzednich rozkazów cesarza — w Płockie.

Krukowiecki zażądał złagodzenia warunków, następnie zaś stwierdził, że nie otrzymał jeszcze od sejmu pełnomocnictwa do podpisania układu. Wobec tego Paskiewicz zgodził się na przedłużenie rozejmu do g. 13, aby dać czas Krukowieckiemu na uzyskanie potrzebnego pełnomocnictwa od sejmu. Zaznaczył, że o g. 13 Rosjanie rozpoczną szturm, lecz o ileby Polacy mieli mu coś do zakomunikowania, mogą to zrobić przez parlamentarza i w czasie walki. Na tem obie strony rozjechały się.

Po powrocie do Warszawy Krukowiecki zdał Radzie Ministrów sprawę ze spotkania z Paskiewiczem. Ministrowie uznali za stosowne powiadomić sejm o dotychczasowym przebiegu układów i postarać się o uzyskanie pełnomocnictw dla Prezesa Rządu. Tylko dwaj ministrowie, Bonawentura Niemojewski i Teodor Morawski, protestując przeciw układom, podali się do dymisji. Żaden z ministrów jednak nie czuł się na siłach do zjawienia się w sejmie ze sprawą układów, wobec czego, na wniosek ministra wojny, gen. Morawskiego, delegowano w charakterze komisarza rządu gen. Prądzyńskiego, jako najlepiej obeznanego z wojskowem położeniem.

Prądzyński, po krótkiej dyskusji, uzyskał od obu izb zgodę na usunięcie arbitrów i zarządzenie posiedzenia tajnego. Przedstawił następnie położenie Warszawy jako beznadziejne, wykazując, że w obecnych warunkach jedynym środkiem ratunku są układy. Zapytany o warunki układów nie postawił ich jasno, lecz nazywając je ostremi dodawał, że przez pośrednictwo wielkiego księcia Michała możnaby uzyskać zastrzeżenie warunków istnienia Królestwa z przed

rewolucji oraz amnestję dla wszystkich, zamieszanych w powstaniu również i w ziemiach zabranych. Wkońcu podsunął izbom myśl, że jeżeli nie uważają siebie za godne do ratyfikacji aktu, któryby odwoływał ich dotychczasowe czyny, wówczas lepiejby było, aby rozwiązały się.

Myśl ta znalazła zwolenników i gdy posłowie jeden po drugim wypowiadali się za limitą sejmu, Prądzyński pod wrażeniem, że nic już nie stanie na przeszkodzie układom, opuścił sejm przy huku kanonady dochodzącym z frontu, a więc już po g. 13. Pewien był, że sejm odroczy się lub rozwiąże.

Tymczasem po jego odejściu powstał gorąco przeciw limicie sejmu Bonawentura Niemojewski a poparty przez innych posłów doprowadził do tego, że izby postanowiły obradować dalej, zastrzegły sobie ratyfikację układu i wydały odezwy do wojska i ludności Warszawy, poczem przerwały posiedzenie do g. 16.

Krukowiecki, niecierpliwie oczekujący wyniku wystąpienia Prądzyńskiego, gdy coraz bardziej zbliżała się g. 13, a z nią koniec rozejmu, wysłał do Paskiewicza płk. Breańskiego z prośbą o przedłużenie zawieszenia broni. Huk armat zwiastował mu niepowodzenie misji Breańskiego.

Gdy Prądzyński przybył doń ze sprawozdaniem z sejmu, wysłał go zaraz do Paskiewicza z oświadczeniem, że sejm wkrótce odroczy się i da mu całkowite pełnomocnictwa; jednocześnie prosił o powstrzymanie szturmu i wysłanie pełnomocnika do układów. Po odjeździe Prądzyńskiego, gdzieś po g. 14, dowiedział się Krukowiecki o dalszych obradach sejmu, wobec czego podał się do dymisji.

VI.

Marszałek Paskiewicz, nie doczekawszy się do g. 13 żadnej wiadomości od Krukowieckiego, zdecydował się

wreszcie na rozpoczęcie szturmu. W chwili, gdy na jego rozkaz wszyscy oficerowie śpieszyli na swe stanowiska, przybył doń płk. Breański z prośbą o przedłużenie zawieszenia broni. Paskiewicz oświadczył mu, że walkę rozpoczyna, lecz o ile gen. Krukowiecki miałby mu cośkolwiek do zakomunikowania, w takim razie niech przyśle parlamentarza przez rogatki Marymonckie do ks. Chiłkowa.

Około g. 13³⁰ artylerja rosyjska rozpoczęła swój ogień przygotowawczy. Artylerja korpusów Pahlena i Kreuza, zmasowana w jedną wielką baterję ze 118 dział, zaczęła bombardować umocnienia polskie, lecz mimo swej przewagi liczebnej nie mogła zmusić artylerji polskiej do milczenia i zaczęła od jej ognia ponosić znaczne straty. Artylerja polska, zajmująca stanowiska panujące nad stanowiskami artylerji rosyjskiej i ustawiona w półksiężyc[1]), krzyżowała swój ogień na tej ostatniej, sięgając swemi pociskami i kolumn piechoty, stojących poza artylerją.

Paskiewicz na swym białym koniu i w białej furażerce, widoczny zdaleka, przejeżdżał wzdłuż frontu artylerji, gdy naraz kontuzjowany kulą armatnią w lewą rękę spadł z konia. Zaniesiono go zaraz do dzieła Nr. 54 i tam go opatrzono. Przywoławszy do siebie gen. Tolla, przekazał mu dowództwo bez zastrzeżeń. Toll zaraz wszedł na parapet fortu Nr. 54 i zorjentowawszy się w położeniu postanowił przedewszystkiem zwiększyć natężenie ognia artylerji rosyjskiej. Polecił więc szefowi artylerji ks. Gorcza-

[1]) W dziele Nr. 61—12 dział 3. kompanji lekkiej; na północ od dzieła Nr. 23—6 dział 5. kompanji pozycyjnej; po obu stronach tego dzieła 12 dział 1. kompanji pozycyjnej; na północ od dzieła Nr. 22—8 dział 1. baterji lekkokonnej; na południe od dzieła Nr. 21—14 dział 2. i 4. bateryj lekkokonnych; równolegle do szosy krakowskiej, pod kątem rozwartym do frontu 4. baterji lekkokonnej — 20 dział 1. kompanji lekkiej i 6. pozycyjnej.

kowi zasilić ją artylerją odwodową i podsunąć baterje możliwie najbliżej umocnień polskich. Gorczakow przedłużył prawe skrzydło swej artylerji w ten sposób, że nawet najbardziej skrzydłowa baterja konna ostrzeliwała artylerję polską z flanki i ztyłu. Mimo to artylerja polska nie zmniejszyła intensywności swego ognia, zasypując huraganem żelaza baterje rosyjskie, które ponosiły ogromne straty. Np. 3. konna baterja Litewskiej brygady artylerji, skierowana z odwodu na prawe skrzydło artylerji rosyjskiej, została kompletnie zdezorganizowana. Zaledwie baterja zajęła wskazane jej przez adjutanta ks. Gorczakowa stanowisko i odprzodkowała działa i nim zdążyła oddać pierwszy strzał, utraciła już swego dowódcę, ppłk. Poroszina, w parę zaś chwil cała baterja rozbiegła się. Z oficerów pozostał tylko chorąży Baggowut, któremu gen. Korff, zobaczywszy położenie baterji, wydał rozkaz zmiany stanowiska baterji ku przodowi. W tej chwili baterja wyglądała rozpaczliwie. Lawety dział były podruzgotane, ludzie i konie leżeli koło dział, konie bez jeźdźców snuły się przerażone dookoła baterji. Żołnierze przy prolonżach[1]) potracili do tego stopnia głowy, że nie rozumieli, co do nich mówiono, Baggowut i ppor. Seeland, adjutant gen. Korffa, płazując ich szablami po plecach, zmusili dopiero do wykonania rozkazów i podciągnięcia dział naprzód. Na nowem stanowisku po kilku strzałach baterja zamilkła z braku obsługi; w przeciągu 30 minut baterja była zupełnie zniszczona.[2])

Epizod ten daje miarę natężenia ognia artylerji polskiej. Gen. Toll, widząc ze swego stanowiska skutek tego ognia, zrozumiał, że w tych warunkach nie może rozpoczynać zamierzonego przez Paskiewicza natarcia na Czyste, zanim nie

---

[1]) Prolonże — liny do przeciągania dział przy pomocy obsług.
[2]) Seeland A. L. „Erinnerungen". Stuttgart 1894. Str. 87—88.

zostanie wyparta artylerja polska z jej korzystnych stanowisk przy rogatkach Jerozolimskich. Wobec tego wydał rozkaz, aby artylerja dalej bombardowała Czyste, grupie zaś Murawiewa, łącznie z osłaniającą jej skrzydła kawalerją, polecił uderzyć na umocnienia polskie dookoła rogatek Jerozolimskich.

Murawiew ruszył do szturmu o g. 15 w dwu kolumnach: północnej pod dowództwem pułkownika Lukasza, złożonej z Łuckiego pułku (2 bataljony) i Samogickiego pułku grenadjerów (2 bataljony) i południowej płk. Rotha, złożonej z 2 bataljonów Nieświeskiego pułku karabinjerów oraz 2 bataljonów 4. pułku jegrów.

Kolumna płk. Lukasza uderzyła na opuszczony szaniec Nr. 74 [1]) na północ od szosy krakowskiej. Pierwsze kompanje Łuckiego pułku weszły już do wnętrza dzieła, gdy bataljon pułku grenadjerów pod dowództwem ppłk. Szlegla z bagnetem w ręku wyparł Rosjan z szańca i sam go zajął. Gdy kolumna Lukasza powróciła na nowo do szturmu, Umiński podesłał Szleglowi drugi bataljon grenadjerów, a oba bataljony grenadjerów ponownie odrzuciły Rosjan. Teraz gen. Poleszko porwał z odwodu Murawiewa 2 bataljony Finlandzkiego pułku gwardji i wraz z 4 bataljonami płk. Lukasza jeszcze raz uderzył na grenadjerów Szlegla. Przewaga liczbowa zrobiła swoje: Polacy zostali wyparci z fortu Nr. 74, stracili Karczmę Czerwoną, następnie i Karczmę Żelazną. Daremnie grenadjerzy uderzają ciągle na bagnety, porwani przykładem swych oficerów, którzy idą nawet ośmdziesiąt kroków przed swemi kolumnami. Straciwszy połowę swego stanu, bataljony I. i II. grenadjerów zmuszone są do wycofania się aż na linję dzieł Nr. 13 — 15. Dopiero przeciwnatarcie II. batal-

[1]) W relacjach i opracowaniach rosyjskich zwany Nr. 81.

jonu 3. p. s. p. odbiera Karczmę Żelazną oraz cegielnię i utrzymuje ją mimo natarć rosyjskich.

W chwili, gdy Lukasz został powstrzymany przez grenadjerów Szlegla, niecierpliwy Toll skierował mu na pomoc 3 pułki kirasjerów, stojące w odległości $1^1/_2$ km od fortu Nr. 74. Zanim kirasjerzy przybyli pod dzieło Nr. 74, grenadjerzy polscy odrzuceni zostali już za Karczmę Żelazną. Wobec tego dowódca idącego na czele Nowgorodzkiego pułku kirasjerów otrzymał rozkaz wykonania szarży na 6. kompanję lekką, stojącą pomiędzy dziełami Nr. 72 i 73, a która—jak się Rosjanom zdawało—zmieniała stanowiska. Po krótkiem wahaniu dowódca pułku rzucił do szarży 2 dywizjony, które, poniósłszy duże straty od ognia kartaczowego Polaków, zawróciły. Po tej nieudanej szarży kirasjerzy cofnęli się.

Kolumna płk. Rotha zwróciła się przeciw dziełom 71 [1]) i 72. Dzieło Nr. 71, uzbrojone w 3 żelazne działa 12-funtowe, ulane w Białogonie, obsadzone było 2 kompanjami grenadjerów. Nieświeski pułk karabinierów, podszedłszy pod fort, przy pomocy drabin i faszyn zaczął się wdrapywać na wały dzieła, bronione zacięcie przez załogę. Fort był ztyłu otwarty i jeden bataljon rosyjski, obszedłszy go od tyłu, mógł łatwo wpaść do fortu i zaskoczyć obrońców. Rosjanie jednak nie wpadli na ten pomysł i ciżbą drapali się na szczyt wałów. Dowódca 2. baterji lekkokonnej, kpt. Jabłonowski, stojący z baterją przy dywizji jazdy gen. Jagmina pod wałami, ujrzawszy to, uprosił u gen. Jagmina pozwolenie na ostrzelanie szturmującej kolumny [2]). Otrzymawszy zezwolenie, pośpieszył ze swą baterją aż na wysokość szańca i już działa odprzodkował,

1) W relacjach i opracowaniach rosyjskich zwane Nr. 78.

2) Jabłonowski ks. Stanisław „Wspomnienia o baterji pozycyjnej artylerji konnej gwardji królewsko-polskiej". Kraków 1916. Str. 149.

gdy naraz baterję minął rzucony do szarży przez gen. Umińskiego 3. pułk strzelców konnych. Pułk ten, wpadłszy na kolumnę szturmową Rotha, zmieszaną już ukazaniem się 2. baterji lekkokonnej, rozgromił ją zupełnie. W chwili, gdy ścigał uciekających piechurów, gen. Nostitz ze swą dywizją, pilnujący flanki grupy Murawiewa, rzucił na polskich szaserów 3. dywizjon pułku dragonów gwardji z dowódcą pułku gen. mjr. Zassem na czele. Niespodziane uderzenie zachwiało wyczerpanych szarżą szaserów, a gdy 2. dywizjon dragonów gwardji nadbiegł Rosjanom z pomocą, cofnęli się, ścigani przez kawalerję rosyjską pędzącą teraz na 2. baterję lekkokonną. Kpt. Jabłonowski zorjentował się dopiero w ostatniej chwili, gdy zobaczył gen. Nostitza, rąbiącego jego porucznika Ekielskiego i zdołał uprowadzić tylko 4 działa oraz przodki 2 dział pozostawionych na miejscu. Baterję uratowało uderzenie pułków jazdy sandomierskiej prowadzone przez gen. Umińskiego, mającego przy sobie generałów Bema, Jagmina i Czarnomskiego ze sztabami. Zderzenie jazdy przerodziło się w zaciętą walkę, w której padli generałowie Nostiz i Sass i wszyscy dowódcy oraz obaj chorążowie, a Polacy zdobyli oba sztandary. Na zwycięskich Polaków, gdy kończyli sprawę z dragonami gwardji, wpadł nowy nieprzyjaciel. Był to pułk huzarów gwardji z płk. Musin-Puszkinem na czele. Odrzucił on jazdę polską aż pod wał główny i ścigając ją zapuścił się pod sam wał, gdzie poniósł znaczne straty od ognia kartaczowego i ręcznego i rozbity został przez 4. pułk ułanów, prowadzony przez gen. Szydłowskiego. Droga, którą przybyli huzarzy rosyjscy, była już zamknięta przez piechotę 4. dywizji występującą z szańców. Wówczas huzarzy a raczej ich niedobitki zwróciły się na południe w stronę Mokotowa i galopując wzdłuż polskich umocnień dotarły między Szopami a Wyględowem do wysłanego im na spot-

kanie pułku kawalergardów. 13 huzarów na czele z rotmistrzem Ślepcowem, broczącym krwią z 12 ran, wpadło przez otwór w wale obok redanu Nr. 10 do miasta, gdzie ich gwardja narodowa i publiczność chwytała w Aleji Ujazdowskiej, w ogrodzie Botanicznym i na Bagateli.

Epizod ten trwał około godzinę. Był on chlubnym dowodem zapału wyborowych pułków jazdy rosyjskiej, lecz nie dał żadnego wyniku Rosjanom [1]), przyniósł im zaś ogromne straty: pułk dragonów gwardji stracił 12 oficerów i 162 szeregowych, pułk huzarów — 6 oficerów i 182 ludzi. „Całe równe i rozległe pole zasłane zostało huzarami i dragonami; a ponieważ mundury huzarskie były ponsowego koloru, całe więc pole w czerwoną szatę się odziało" [2]). Strat polskich nie znamy, ale nie były one znaczne, gdyż nikt ich specjalnie nie podniósł, natomiast wszyscy pamiętnikarze podkreślali zdobycz i piękne konie, które dostały się polskiej kawalerji. Nawet obu dział, pozostawionych na polu w chwili szarży, nie utraciliśmy, gdyż kanonierzy pokryli się pod niemi przed przelatującymi Rosjanami i tylko jeden kanonier, Prysley, był cięty w grzbiet pałaszem. Po szarży piechota z dzieła Nr. 71 wtoczyła działa do fortu i stamtąd zabrał je dowódca baterji, przybyły z przodkami po wycofaniu się kawalerji rosyjskiej.

Natarcie Murawiewa zawiodło pod względem taktycznym, ale operacyjnie przyniosło korzyść oczekiwaną od niego przez Tolla. Mianowicie, na skutek tego natarcia artylerja Umińskiego i części centrum musiała teraz za-

[1]) Puzyrewskij („Polsko-Russkaja Wojna") myli się, twierdząc, że „pod wpływem tego ataku zostało zdobyte dzieło Nr. 78". Jabłonowski bowiem z niego zabierał swoje 2 działa, pozostawione podczas szarży i wciągnięte do dzieła przez piechurów.

[2]) Jabłonowski — loc. cit. str. 152.

przestać zwalczania artylerji rosyjskiej przed Czystem i zwrócić się przeciw Murawiewowi. Dzięki temu artylerja rosyjska zaczęła zyskiwać przewagę nad polską, która uchylając się od strat zmienia stanowiska, rozbijając się na plutony i tem samem rozprasza swój ogień.

Gdy ogień artylerji polskiej osłabł, około g. 17-ej 16 bataljonów Kreuza w dwu kolumnach ruszyło do szturmu na dzieła 21 i 22. Torowała im drogę rosyjska artylerja konna. Ze strony polskiej 13 dział fortu Nr. 23 z flanki skośnym ogniem dziesiątkowało kolumny szturmowe, z frontu zaś biło w nie 16 dział wałowych z dzieł 21 i 22 oraz 10 dział 1. kompanji pozycyjnej, stojącej na południe od dzieła Nr. 21 pod osłoną bataljonu 5. p. s. p.

Przed kolumnę płk. Liprandi, zmierzającą na fort Nr. 21, wysunęła się 4. baterja konna płk. Žitowa, która, dotarłszy na 200 kroków od dzieła, zasypała je tak gęstym gradem kartaczy, że załoga, złożona z bataljonu 5. p. s. p., sromotnie uciekła z fortu. Korzystając z popłochu załogi, ochotnicy z baterji, ze znanym nam już chor. Baggowutem, wpadli konno do fortu, zajmując go do przybycia nadciągającej biegiem swojej piechoty. Obsadziwszy częścią kolumny Liprandiego zdobyte dzieło, Kreuz skierował resztę przeciw dziełu Nr. 22, szturmowanemu przez 8 bataljonów gen. lejt. Sulimy. Tutaj załoga, złożona z bataljonu 5. p. s. p. i bataljonu 8. p. p. linjowego, stawiała jakiś czas opór, ale gdy piechota rosyjska, wyrwawszy palisady, wdarła się na wał, opuściła fort i przez ogrody Czystego uciekła za wał miejski.

Równocześnie bataljon 5. p. s. p., stojący w asekuracji 1. kompanji pozycyjnej, choć ukryty za domem, „nawet w tak bezpiecznem miejscu nie chce czekać końca, a odstępując artylerji, haniebnie ucieka" [1]).

[1]) Klemensowski M. — loc. cit. str. 776.

Gen. Małachowski, znajdujący się w momencie szturmu w forcie Nr. 23, gdy zobaczył kolumny szturmowe, biegnące na dzieła 21 i 22, polecił gen. Bogusławskiemu rzucić odwód jego dywizji na pomoc szturmowanym fortom oraz wezwał z pod Cmentarza Ewangielickiego 6 bataljonów Muchowskiego i kawalerję Dłuskiego. Gen. Bogusławski posiadał w odwodzie jedynie 2 bataljony 4. pułku; gdy Muchowski nie nadchodził, rzucił się z niemi na pomoc dziełom 21 i 22, ale natknął się już na rosyjską piechotę, ścigającą uciekających za wał obrońców fortów. Bataljony II. i IV. 4. pułku, prowadzone przez generałów Bogusławskiego i Węgierskiego, zderzyły się z Rosjanami, zagrzanymi powodzeniem.

Z obu stron rozpoczął się morderczy ogień karabinowy, gdy naraz na Polaków wpadło 8 bataljonów gen. mjr. Nabokowa, tworzących południową kolumnę korpusu Pahlena i posuwających się wzdłuż szosy kaliskiej na rogatki Wolskie. Przeciw takiej przemocy dwa bataljony czwartaków nie mogły dać rady i zostały rozbite; odrzucone cofnęły się, walcząc dalej grupkami.

Gen. Muchowski, śpieszący za Bogusławskim na pomoc dziełom 21 i 22, na wysokości dzieła Nr. 23 zobaczył odwrót Bogusławskiego oraz masy Rosjan rozlewające się po ogrodach Czystego i skierowujące się przeciw dziełu Nr. 23 od południa. Zrezygnował więc z wykonania już nieaktualnego rozkazu i pozostawiwszy w północnym bastjonie dzieła Nr. 23 jeden bataljon 1. p. s. p. z 2 bataljonami 1. p. s. p. i 2 bataljonami 18. p. p. cofnął się między mury Cmentarza Ewangielickiego.

Teraz cały wysiłek rosyjski zwrócił się przeciw dziełu Nr. 23, bronionemu przez 2 bataljony 10. p. p. linjowego i bataljon 1. p. s. p. oraz 13 dział wałowych pod płk. Fiedorowiczem. Północna kolumna korpusu Pahlena, pod

dowództwem gen. mjr. von der Briggen, w sile 6 bataljonów, wyszedłszy z pod Woli, natarła od zachodu na fort, podczas gdy kolumna Nabokowa zwróciła się na jego południową ścianę. 2 baterje konne z grupy ks. Chiłkowa, pod przykryciem Olwiopolskiego pułku huzarów, podjechały pod fort od północy i zaczęły go zasypywać celnym ogniem kartaczowym. Garnizon południowego bastjonu dzieła Nr. 23 opuścił zawcześnie swój posterunek, pozostawiając na łasce losu działa i ich dowódcę, płk. Fiedorowicza. Dzięki artylerzystom działa zagwożdżono, a płk. Fiedorowicz, otoczony przez wdzierającą się zewsząd na wały piechotę rosyjską, tylko zawdzięczając zielonemu mundurowi artylerzysty uszedł niewoli. Północny bastjon, obsadzony bataljonem 10. p. p. linjowego i bataljonem 1. p. s. p., bronił się „długo i walecznie"[1]) aż wreszcie uległ. Była g. 18.

Tymczasem 2 bataljony Bogusławskiego, pozostawiwszy jeszcze tyraljerów na przedpolu w ogrodach Czystego, głównie w obmurowanym ogrodzie Unruga, wycofały się na wał miejski.

Tutaj na rogatkach Wolskich powstał tłok wśród uciekających z dzieł 21 i 22 oraz ludności cywilnej, tłumnie wyległej na wał. Przybycie kawalerji Dłuskiego powiększyło jeszcze zamieszanie, a licznie padające pociski rosyjskie wywołały panikę. Położenie opanował wkrótce gen. Bogusławski, który przy pomocy oficerów 4. p. p. linjowego zorganizował szybko obronę rogatek Wolskich, przylegającego do niej wału i Cmentarza Ewangielickiego. Barykadę w rogatkach Wolskich zajęły 2 działa 4. baterji lekkokonnej pod osłoną kompanji 4. p. p. linjowego. Reszta 4. pułku obsadziła wał miejski na prawo i lewo od rogatek. Dom Przytułku przed rogatką obsadził bataljon

[1]) Idem str. 782.

16. p. p.; drugi bataljon tego pułku stanął wzdłuż ulicy Młynarskiej. Cmentarz Ewangielicki obsadziły 2 bataljony 1. p. s. p., 2 bataljony 18. p. p. linjowego oraz bataljony I. mjr. Borzęckiego i III. mjr. Święcickiego z 4. p. p. linjowego. 1 bataljon 1. p. s. p. stanął przy prochowni.

Zwycięska kolumna gen. von der Briggen runęła na lunetę Nr. 24. Gen. Muchowski rzucił 2 bataljony 1. p. s. p. do przeciwnatarcia na szturmujące kolumny, ale uderzenie ich załamało się w ogniu rosyjskich bateryj konnych. Zasypane z bliskiej odległości kartaczami zawróciły i cofnęły się za mury cmentarza. W walce o lunetę poległ z polskiej strony ppłk. Romański, dowódca artylerji wałowej dzieł 21—24, z rosyjskiej — gen. von der Briggen, zdobywca lunety. Rosjanie skierowali się teraz z jednej strony przeciw cmentarzowi, z drugiej — przeciw wałowi miejskiemu.

Zmrok już zapadł, lecz pożar przedmieścia Wolskiego, dworków na Czystem i wiatraków na północ od szosy oświetlał pole walki. Kilku generałów, między nimi i gen. Neidhardt, zaproponowało Tollowi przerwanie szturmu do rana ze względu na trudności boju nocnego w mieście. Toll odpowiedział im: „Teraz lub nigdy!" — i wydał rozkazy do szturmu wału miejskiego i przyległych umocnień. Generałom Neidhardtowi i Gorczakowowi polecił uporządkować zmieszane i rozrzucone w czasie szturmu oddziały; podobny rozkaz dał gen. Kreuz swemu szefowi sztabu gen. Delingshausenowi. Część artylerji ustawiono pomiędzy zdobytemi umocnieniami naprzeciw rogatek Wolskich, drugą większą część — naprzeciw rogatek Jerozolimskich i sąsiadujących fortów. Równocześnie podprowadzono do czoła odwody.

Zadanie oczyszczenia Czystego z zagnieżdżonych w ogrodach grupek tyraljerskich z pułków 3. dywizji pol-

skiej otrzymały z korpusu Kreuza: na południu kolumna płk. Liprandiego, złożona z 2 bataljonów pułków Jeleckiego i Siewskiego, na północy kolumna gen. Malinowskiego z 4 bataljonami pułków Szliselburskiego i Ładoskiego. Poza niemi w drugim rzucie postępowały pułki: grenadjerów ks. następcy tronu pruskiego i Arakczejewa. Reszta korpusu Kreuza pozostała wtyle, gdyż wąskie uliczki Czystego nie pozwalały na rozwinięcie większych mas. Za przewodników służyli obu czołowym kolumnom generałowie Korff i Dannenberg, co do których przypuszczano, że przebywając tyle lat w garnizonie warszawskim powinni znać i zaułki Czystego.

Walka na Czystem była niezmiernie zacięta. Trzeba było zdobywać każdy murek, płot, dom, słowem — każdą najmniejszą zasłonę. Ulubiona formacja Rosjan, kolumna, nie miała tutaj zastosowania ze względu na teren i mimowoli Rosjanie musieli rozsypać się w tyraljery. W walce tyraljerskiej zaś Polacy przewyższali znacznie Rosjan, wykazując nadzwyczajną zręczność w wyzyskaniu terenu, co przy właściwej Rosjanom małej ruchliwości narażało nacierających na ogromne straty.

Wyglądało tu strasznie. Dym gryzł oczy, okrywając gęstym całunem ziemię. Rosjanie widzieli przed sobą tylko na odległość pół strzału kartaczowego. Pociski karabinowe i armatnie krzyżowały się w powietrzu, wyrywając całe roty w szeregach nacierających. Kolumny nacierające posuwały się jakby poomacku, nie orjentując się zupełnie w labiryncie uliczek. Kolumnie Liprandiego udało się wreszcie zrobić wyłom w murze ogrodu Unruga i wygnieść jego obrońców. Gen. Korff, sprowadziwszy 2 działa na czoło kolumny, ostrzeliwał niemi z najbliższej odległości zasłony, z poza których padały strzały obrońców. W ten sposób Rosjanie posuwali się powoli naprzód. Bar-

dziej ku północy, wzdłuż szosy kaliskiej, posuwał się gen. ks. Szachowskoj na czele 4 pułków grenadjerów, wypierając z pomocą oddziałów z kolumny Nabokowa obrońców przedmieścia Wolskiego. Po opanowaniu przedmieścia przy biciu w bębny i okrzykach „hurra"! ruszył do szturmu na rogatki Wolskie. Broniące barykady w rogatkach 2 działa konne przy pomocy piechoty tak skutecznie przyjęły nieprzyjaciela, że musiał się cofnąć ze znaczną stratą. Dwukrotnie jeszcze grenadjerzy rosyjscy, wsparci ogniem artylerji, ponawiali swe natarcie na rogatki, zawsze jednak zostali odparci. Z zemsty też nieprzyjaciel w nocy podpalił domy zdobytego już przez siebie przedmieścia Wolskiego.

W walkach tych został śmiertelnie ranny dowódca 4. p. p. linjowego ppłk. Majewski Kazimierz, rany zaś odniósł mjr. Sporny.

Na rogatkach Wolskich tymczasem zjawiły się posiłki dla Bogusławskiego. Przybył tu bataljon grenadjerów z Mokotowa, skierowany zaraz na Cmentarz Ewangielicki oraz 2. p. p. linjowy z Warszawy.

Wreszcie i cmentarz Ewangielicki musiał ulec. Po upadku lunety Nr. 24 zwróciła się przeciw niemu kolumna poległego generała von der Briggen oraz część kolumny Nabokowa a także oddziały z korpusu Kreuza, które po zdobyciu dzieł 21 i 22 skierowały się na północ. Piechurzy polscy zamknięci na cmentarzu, za cienkim i niskim murem, opatrzonym w strzelnice, bronili się do upadłego. Zagrzewano się okrzykami: „Wiara! Zemsta za Ostrołękę!"—i poszczególne grupki uderzały bagnetem na pchających się Rosjan. Wreszcie gen. Bogusławski widząc, że cmentarz nie da się utrzymać, rozkazał zrobić wyłom w murze i przezeń około g. 22 wyprowadził na wał broniące cmentarza oddziały. Do ostatniej chwili trzy-

mał się w kaplicy cmentarnej kpt. 4. p. p. linjowego Krzyżtoporski, który, dobrawszy sobie strzelców, zasypywał ogniem nacierających. Dopiero groźba gen. Bogusławskiego, że go każe rozstrzelać za nieposłuszeństwo, skłoniła tego „Ajaksa czwartaków", jak go zwano, do wycofania się na wał.

W obronie wału przed postępującymi nań Rosjanami brały udział i osoby cywilne. Księża, rzemieślnicy, kobiety, dziewczęta i dzieci, zbrojni w siekiery, kosy i strzelby, cisnęli się do przedpiersia wałów, częstokroć zawadzając żołnierzom. Pomiędzy niemi pani Dębińska, wdowa po pułkowniku weteranów, porzuciwszy opiekę nad rannymi w szpitalach, której z całem poświęceniem się oddawała, z karabinem w ręku stanęła na wale. Za plecami zaś walczących, w ulicach miasta, oświetlonych blaskiem pożaru Czystego i Wolskiego przedmieścia, wzmagał się popłoch i zamieszanie. Straż pożarna gasiła wybuchający od pocisków ogień, a jej brandmajster, Sternberg, poległ ugodzony granatem [1]).

Mimo usiłowań Rosjan rogatki Wolskie i wał miejski pozostały w ręku polskiem. Natomiast bardziej ku południowi Rosjanie osiągnęli powodzenie. 11. pułk strzelców, prowadzony przez gen. Otroszczenko, owładnął wysuniętą przed wał lunetą Nr. 18, bronioną przez 2 kompanje 12. p. p. linjowego. Brygada grenadjerów gen. Czaadajewa, prowadzona przez dowódcę dywizji gen. Połujektowa, minęła to dzieło i szturmem wzięła lunety 17 i 19 wzmacniające wał, a obsadzone w tej chwili jedynie przez rozbitków z już zdobytych fortów. Część grenadjerów po osiągnięciu wału wdała się w walkę z piechurami polskimi, obsadzającymi domy przylegające do wału, część zaś zwró-

[1]) Patelski J.—loc. cit. str. 169.

ciła się poza wałem na południe przeciw obrońcom rogatek Jerozolimskich.

Na dzieło Nr. 16 bronione przez 2 bataljony 12. p. p. linjowego uderzyło 6 bataljonów gen. Freiganga. Polacy bronili lunety zawzięcie. Wołogodzki pułk piechoty, prowadzony przez dowódcę brygady gen. Jefimowicza, wdarł się do niej, lecz pod straszliwym ogniem obrońców lunety i wału musiał się cofnąć z lunety z ogromnemi stratami. Stracił on tu gen. Jefimowicza, 6 oficerów i 48 szeregowych w zabitych a 7 oficerów i 233 szeregowych w rannych. Z 1000 ludzi idących do szturmu pozostało zaledwie 300, reszta rozbiegła się. Dowództwo pułku objął najstarszy ze zdrowych oficerów pułku, sztabskapitan Gordijenko [1]).

Na cofający się Wołogodzki pułk piechoty uderzyły od rogatek części 4. dywizji polskiej i parły go aż do nadchodzącej brygady karabinierskiej Freiganga. Teraz w walkę weszła i grupa Murawiewa, od czasu szarży kawaleryjskiej stojąca bezczynnie w miejscu. Obecnie jej północna kolumna, dowodzona przez płk. Lukasza, weszła w łączność z kolumną Freiganga. Obie kolumny, rzuciwszy w gęste tyraljery ochotników z gwardji, uderzyły na II. bataljon 3. p. s. p. i 2 bataljony 13. p. p. linjowego. W terenie pociętym licznemi rowami wywiązała się gorąca walka ogniowa. Szeregi rosyjskie silnie się przerzedziły od ognia działowego i karabinowego Polaków, jednak obrońcy zmuszeni zostali do odwrotu i utracili lunetę Nr. 73. Południowa kolumna Murawiewa, prowadzona przez płk. Rotha, wzięła równocześnie lunetę Nr. 72 i skierowała się na lunetę Nr. 11.

Płk. Lukasz, skierowawszy Samogicki pułk grenadjerów na lunetę Nr. 13, z drugim swym pułkiem ruszył

[1]) Seeland—loc. cit. str. 92.

wespół z kolumną Freiganga na lunety 15 i 16. Posuwanie jego jednak zostało powstrzymane przez ogień z lunety Nr. 13.

Samogiccy grenadjerzy, doszedłszy do palisadowanego rowu lunety, utracili swoich oficerów; zasypani silnym ogniem obrońców z jakiegoś oddziału 4. dywizji, pokładli się w rowie pod osłoną palisad. Obrońcy lunety mieli możność ostrzeliwania kolumn rosyjskich przesuwających się na północy. Dla poderwania ugrzęzłych w rowie grenadjerów płk. Romanowicz, dowódca ochotników gwardyjskich kolumny Murawiewa, wysłał 2 oficerów i 40 ochotników przeciw lunecie Nr. 13. Ochotnicy ci, dotarłszy do fosy, zastali tam grenadjerów, w większości Litwinów; ani prośbą, ani groźbą nie można ich było poderwać do szturmu [1]). Wreszcie ochotnicy sami, korzystając z tego, że obrońcy lunety zaczęli się wycofywać na widok odwrotu Polaków, wdarli się do fortu.

Tymczasem karabinierzy Freiganga opanowali dzieło Nr. 16, równocześnie zaś prawie Lukasz owładnął lunetą Nr. 15, bronioną przez II. bataljon 3. p. s. p. mjr. Suchodolskiego. Polacy wycofali się na wał miejski. Gdy zdobywcy obu lunet uderzyli na rogatki Jerozolimskie, od rogatek i z wału przywitał ich tak gęsty ogień, że poniósłszy olbrzymie straty musieli się cofnąć. Cofnęli się pod zakrycie kilku budynków przy szosie krakowskiej i tam stanęli na krótki czas, aby uporządkować przerzedzone stratami i pomieszane w natarciu oddziały.

Polacy jednak nie poszli za nimi. Przeciwnie, zagrożeni wdarciem się grenadjerów Czaadajewa, wycofali się za rogatki, aby obsadzić wał i zorganizować zaporę przeciw Rosjanom, którzy wdarli się do miasta. Przed rogat-

---

[1]) Hansen v. H. „Zwei Kriegsjahre". Berlin 1881, str. 313.

kami Jerozolimskiemi zostały jedynie 2 plutony 2. baterji lekkokonnej, ustawione po obu stronach rogatek a osłonięte przez 2 kompanje z bataljonów marszowych. Działa obu plutonów artylerji ostrzeliwały cofające się oddziały Freiganga, następnie zaś podchodzących ku rogatkom tyraljerów Murawiewa, Freiganga i Czaadajewa. Ponieważ od strony Czystego ukazywać się zaczęły zwarte oddziały piechoty rosyjskiej, dowódca 2. baterji lekkokonnej, kpt. Jabłonowski, ustawił obie kompanje asekuracji w grupie domów na północ od rogatek i w ten sposób zabezpieczył sobie flankę. Za to z frontu tyraljerzy rosyjscy podchodzili coraz bliżej. Uważając na ruchy kanonierów przy działach, kładli się na ziemię, gdy działo miało strzelać, po strzale zaś wstawali i strzelali do obsługi.

Wreszcie napór rosyjski stał się tak silny, że asekuracja dział pierzchła, a tyraljerzy rosyjscy wpadli między działa. Kpt. Jabłonowski kazał je zaprzodkować. W mgnieniu oka rozkaz wykonano; pierwsze działo już odjeżdżało, kiedy drugie, źle zaprzodkowane, bo łańcuch łączący przodek z lawetą nie był założony, przy ruszeniu z miejsca upadło na ziemię. Na okrzyk kpt. Jabłonowskiego: „Jakto kanonierzy, dacie sobie zabrać armatę?" ani jeden z kanonierów nie został na koniu, wszyscy zeskoczyli, przypadli do działa i działo powtórnie zaprzodkowali. Konie pociągowe od działa, przestraszone strzałami i krzykiem, zaczęły ponosić, pociągowi batami podniecali ich jeszcze więcej tak, że z całym impetem rzuciły się wprost na zabiegających im drogę Rosjan. Działo leciało jak wiatr, jaszczyk za nim, kanonier wiszorzysta machał wiszorem w prawo i lewo, kanonierzy cięli szablami i cudem jakby przedarli się przez nieprzyjaciela [1]).

[1]) Jabłonowski ks. St.—loc. cit. str. 156 — 161.

Brygada Freiganga, zasilona Finlandzkim pułkiem gwardji, ponownie uderzyła na Polaków. Finlandzki pułk, prowadzony przez Poleszkę, z okrzykiem „hurra!" wdarł się na wały na północ od rogatek, bataljon zaś 3. pułku karabinierów zdobył barykadę w rogatkach. Wyrąbano szybko palisady, przez rogatki wprowadzono 2 działa i ustawiono je na szosie; karabinierzy i strzelcy Finlandzkiego pułku obsadzili sąsiednie domy.

Tymczasem gen. Umiński, udawszy się pod rogatki Belwederskie, zajęty był ściągnięciem obsad Królikarni i Czerniakowa, zanadto teraz narażonych. Oddziały z Królikarni zatrzymały się przy rogatce Mokotowskiej, z Czerniakowa zaś—przy rogatce Czerniakowskiej. Z odcinka tego już popołudniu o g. 17 ściągnięto pod rogatki Jerozolimskie i na Czyste bataljony marszowe pułków 7. p. p. linjowego, 2. i 4. p. s. p., a na ich miejsce gen. Czyżewski z 500 uzbrojonych w kosy rekonwalescentów z koszar Huzarskich sformował sobie odwód. Królikarnię, Siekierki i Czerniaków, po opuszczeniu ich przez Polaków, zajęły zaraz oddziały grupy Strandmanna.

Równocześnie gen. Milberg dopilnował opuszczenia dzieł 68, 71 i wycofania oddziałów za wał główny. Przybywszy z gen. Umińskim pod rogatki Jerozolimskie, dowiedział się o ich wzięciu przez Rosjan. Zebrawszy szybko 8 bataljonow[1]) wyparł przy ich pomocy Rosjan z rogatek i wyrzucił ich za wał, a gdy jeszcze raz Rosjanie zajęli rogatki, wyparł nieprzyjaciela ponownie jeszcze przed g. 22. W ten sposób w chwili, gdy walka zaczęła słabnąć, Polacy obsadzali wał miejski od Wisły aż po rogatki Jerozolimskie

[1]) Bataljon 3. p. s. p., dwa bataljony 13. p. p. linjowego, dwa bataljony 12. p. p. linjowego, bataljon 2. p. p. linjowego, bataljon grenadjerów mjr. Paprockiego, jeden z bataljonów marszowych (Klemensowski M.—loc. cit. str. 788).

i dalej do wysokości lunety Nr. 16. Stąd aż po lunetę Nr. 19 zajmował wał nieprzyjaciel, a jego małe oddziałki przedostawały się do śródmieścia i pojawiały się na ulicach Twardej, Pańskiej, Śliskiej, Siennej i około Cmentarza Świętokrzyskiego, dopuszczając się rabunków. Dalej, przed rogatkami Marymonckiemi, wał miejski trzymali silnie znowu Polacy, zajmując nawet dzieła drugiej linji.

Na froncie północnym w tym dniu nie było znaczniejszych działań. Wycieczka 2 kompanij weteranów czynnych z 4 szwadronami jazdy poznańskiej i 2 koronadami, przedsięwzięta o g. 14 w kierunku Młocin, odrzuciła kozaków na Opaleń, lecz na skutek otrzymanego rozkazu, polecającego wycofanie się na linję wału miejskiego, musiała się cofnąć.

Około g. 22 walka przycichła. Polacy pozostali na stanowiskach, Rosjanie zaś częścią odpoczywali, częścią stali pod bronią. Saperzy rosyjscy przerabiali zdobyte umocnienia polskie i budowali w nich strzelnice dla dział. Na pobojowisku zaległa cisza, przerywana tylko eksplozjami wysadzanej przez Polaków amunicji i wymianą strzałów przy rogatkach Mokotowskich, Jerozolimskich i Wolskich. Naogół, żołnierz zmęczony wysiłkiem 2-dniowej walki, padał znużony snem tam, gdzie stał, mimo bardzo chłodnej nocy.

W walce dnia 7. września wojsko polskie było bez wodza. Jego wódz naczelny, prezes rządu gen. Krukowiecki, po g. 14 podał się do dymisji, a gdy jej nie przyjęto, uwagę swą zwrócił nie na kierowanie walką, lecz na układy. Postawa jego i brak generalnego kwatermistrza, Prądzyńskiego, wysłanego w czasie bitwy do obozu rosyjskiego, zaważyły na czynnościach naczelnego dowództwa polskiego w tym dniu. Zastępca naczelnego wodza, gen. Małachowski, dawszy się porwać walce przy

szosie kaliskiej, stracił z oczu całość obrony. Szef sztabu, gen. Lewiński, nie przejawił żadnego wpływu na wypadki. Dowódcy odcinków działali wedle wymagań chwili; nie mając zaś wytycznych, działań swych nie uzgadniali. Bitwa rozpadła się na szereg walk, prowadzonych wedle sił i zamiarów najstarszego z dowódców, znajdującego się w danej chwili w punkcie walki.

Gdy pierwszy okres bitwy, obejmujący działanie artylerji polskiej, był planowy i nosił wyraźne piętno indywidualności Bema, to inne okresy są szeregiem bezplanowych, podyktowanych chwilą odruchów, przeprowadzonych bez dalszej myśli przewodniej. Walka o umocnienia sprowadza się do łatania otwierających się dziur, nie bacząc na to, że takie łatanie dziur powoduje otwieranie się nowych. Położenie wytworzone w drugim dniu szturmu było dla Polaków stanowczo trudne. Następny dzień walki doprowadziłby do utraty wału i walki w mieście, bardzo krwawej i wiele kosztującej Rosjan, która ostatecznie jednak doprowadziłaby do zwycięstwa Rosjan, ewentualnie nawet kosztem zburzenia Warszawy. Polacy w tej walce nie mieli już widoków na osiągnięcie zwycięstwa.

Wynik dnia dla Rosjan był raczej nieszczególny w stosunku do tego, jakiego należało oczekiwać po pierwszym dniu szturmu i zdobyciu najsilniejszego dzieła. Złożyło się na to: późne rozpoczęcie szturmu i niższość żołnierza rosyjskiego, który mimo przewagi liczebnej włożone nań zadania wykonywał z dużem opóźnieniem. Nawet jednolitość kierownictwa szturmem w osobie tak energicznego i bezwzględnego dowódcy, jakim był Toll, nie mogła zrównoważyć niższości żołnierza rosyjskiego. Uzyskane w tym dniu wyniki zostały osiągnięte kosztem około 7500 rannych i zabitych, podczas gdy Polacy stracili ponad 6000 rannych, zabitych i wziętych do niewoli.

VII.

Prądzyński około g. 16 został przyjęty w obozie rosyjskim przez wielkiego ks. Michała, do którego skierował go Paskiewicz, nie chcąc, aby wieść o jego kontuzji przedostała się do obozu polskiego. Prądzyński oświadczył wielkiemu księciu, że Krukowiecki otrzymał upoważnienie do zawarcia układów. Gdy wielki książę zarządał dowodów na to, że sejm nie będzie się sprzeciwiał układom, Prądzyński zapewnił go słowem honoru, iż sejm rozwiązał się w jego obecności i że Krukowiecki ma zamiar zawrzeć umowę na zasadzie poddania się cesarzowi. Wobec tego wysłano z nim generała Berga z projektem układu do Warszawy z tem, że szturm trwać będzie aż do podpisania układu.

Przybywszy do Warszawy o g. 17 i dowiedziawszy się od Krukowieckiego o tem, co zaszło po jego wyjeździe, Prądzyński wysłany został przez Krukowieckiego do sejmu. Tutaj izby zebrane o g. 16 uchwaliły nie przyjmować dymisji Krukowieckiego. Prądzyński, czując się teraz skompromitowany, oświadczył izbom, że woli udać się na pole walki i zginąć, niż spełniać rolę pełnomocnika w tych warunkach. Huk armat i granaty pękające na Placu Bankowym dodały jego słowom potrzebnego nacisku i izby uchwalają pełnomocnictwo dla Krukowieckiego z tem, że układ będzie przez nie ratyfikowany.

Krukowiecki na podstawie takiego nieokreślonego pełnomocnictwa przystąpił do omówienia warunków układu. Warunki te nie są nam znane dokładnie, istnieje ich kilka wersyj, w każdym razie wydaje się, iż Krukowiecki żądał:

— utrzymania Królestwa i konstytucji z 1815 r.;

— niezajmowania Warszawy przez Rosjan przez 3 dni dla umożliwienia ewakuacji jej przez wojsko polskie;

— prawa obsadzenia przez wojsko polskie Płockiego,

Podlaskiego, Krakowskiego, części Kaliskiego i Sandomierskiego;

— wysłania deputacji do cesarza;

— rozejmu aż do powrotu deputacji;

— amnestji ogólnej obejmującej i mieszkańców ziem zabranych;

— wymiany jeńców.

Prócz tego na nalegania Berga dołączył Krukowiecki do warunków list submisyjny do cesarza, w którym odwoływał się do jego serca ojcowskiego i wyrażał przypuszczenie, że cesarz jedynie nakaże zapomnieć o przeszłości i zagoi głębokie rany kraju. Zastrzegł się jednak, że list ten może być wysłany do Petersburga dopiero po przyjęciu jego żądań.

Około g. 19^{30} Prądzyński z Bergiem udali się znowu do obozu rosyjskiego. Krukowiecki zaś, obawiając się, aby silniejsze kolumny rosyjskie, przedostawszy się na Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście, nie odcięły oddziałów, broniących południowej części miasta, wydał rozkazy wycofania się na Pragę, najpierw taborom i kawalerji, następnie około g. 21 oddziałom z południowej części miasta. W jakiś czas po odjeździe Berga do pałacu rządowego przybył do Krukowieckiego marszałek sejmu Ostrowski z kilku posłami, chcąc się czegoś dowiedzieć. Krukowiecki, wzburzony wymówkami gen. Małachowskiego z powodu rozkazów do odwrotu, podał się ponownie do dymisji, Ostrowski zaś, zwoławszy natychmiast niezupełnie legalne posiedzenie sejmowe, dymisję przyjął i przeprowadził wybór: Bonawentury Niemojowskiego na prezesa rządu a pułkownika Zielińskiego na wiceprezesa. Wodzem naczelnym został gen. Małachowski, gubernatorem stolicy, na miejsce natychmiast przez nowy rząd usuniętego gen. Chrzanowskiego, mianowano gen. Sierakowskiego.

Nowi wodzowie zamierzali zrazu bronić miasta dalej, a nawet posunąć się do walki w mieście, przez ten czas zaś ewakuować Warszawę; następnie chcieli wycofać wojsko na Pragę i spalić most. Wydano nawet już rozkazy do obsadzenia barykad i przygotowania mostu do spalenia. Ale ciągłe delegacje obywateli Warszawy z Osińskim i Dmuszewskim na czele, domagające się zagwarantowania bezpieczeństwa miasta, oraz postawa niektórych generałów, mających już dość wojny, doprowadziły biernym oporem i nieustannemi molestacjami do rezygnacji z powziętych zamiarów dalszej obrony Warszawy. Ostatecznie, gen. Małachowski ponowił rozkazy Krukowieckiego do wycofania się na Pragę.

Tymczasem Prądzyński z Bergiem znaleźli wielkiego księcia Michała na biwaku pomiędzy przedmieściem Wolskiem a Wolą. Na wiadomość, że sejm jeszcze się nie rozwiązał, wielki książę zarzucił Polakom nieszczere postępowanie. Prądzyński w odpowiedzi na to zaręczył własną osobą za rozwiązanie sejmu do tej chwili. List submisyjny Krukowieckiego podobał się bardzo wielkiemu księciu, zato jego warunki trafiły na poważny sprzeciw. Po dłuższej dyskusji z Prądzyńskim wielki książę udał się do Paskiewicza na Wolę i ostatecznie ustalono następujące warunki.

a) Amnestja powszechna, obejmująca i Polaków z prowincyj zabranych.

b) Opuszczenie Warszawy przez wojsko polskie, które przez następne 3 dni będzie mogło zabrać swój sprzęt.

c) Wojsko polskie zajmie województwa: płockie, augustowskie i łomżyńskie oraz zatrzyma w swem ręku Modlin i Zamość.

d) Korpusy Ramoriny, Różyckiego i Stryjeńskiego i wszystkie oddziały wydzielone będą mogły połączyć się z głównemi siłami.

e) Wojsko polskie wyśle delegację do cesarza z poddaniem się i aż do powrotu delegacji działania wojenne zostaną wstrzymane. O ile Polacy potrzebowaliby żywności na swych leżach, Rosjanie podejmowali się jej dostarczyć.

f) Most na Wiśle i Praga miały być wydane Rosjanom.

Co do wymiany jeńców miała ona nastąpić faktycznie, chociaż w układzie nie miało być o niej mowy.

Z temi warunkami powrócili Prądzyński i Berg do Warszawy, lecz tu zastali już rząd Niemojowskiego. Berg, zorjentowawszy się w położeniu, oświadczył, że może układać się jedynie z Krukowieckim lub z wyznaczonym przez niego zastępcą. Rad nie rad więc nowy rząd odszukał Krukowieckiego i wezwał go, aby uważając się za prezesa rządu doprowadził do końca układy. Krukowiecki przybył, ale poróżniwszy się z Ostrowskim oświadczył, że jest osobą prywatną i nie chce brać udziału w układach.

Teraz za podszeptem Berga zdecydował się Małachowski wystosować list do Paskiewicza, w którym oświadczył, że dla uniknięcia dalszego rozlewu krwi opuszcza Warszawę i Pragę, pozostawiając most na Wiśle nienaruszony i wyrażał nadzieję, iż wolność osobista i własność osób prywatnych nie będą naruszone. Berg zadowolnił się powyższym listem, wojsko polskie zaś, zrobiwszy podarek Rosjanom z mostu na Wiśle i Pragi a nie otrzymawszy nic wzamian, rozpoczęło swój odwrót na Pragę.

Oddziały wycofały się w następującym porządku.

4. dywizja otrzymała rozkaz o g. 22. Generał Milberg, nie dowierzając rozkazowi wycofania się, posłał swego szefa sztabu do gen. Małachowskiego, który potwierdził mu osobiście rozkaz. Wobec tego, po zagwożdżeniu dział wałowych, spaleniu zbytecznej amunicji i zebraniu wszystkich oddziałów pod rogatkami Mokotowskiemi, o g. 24

4. dywizja Nowym Światem i Krakowskiem Przedmieściem wycofała się na Pragę.

Grupa Czyżewskiego rozpoczęła odwrót około g. 1. Przy pomocy koni z Dyrekcji Inżynierów i naprędce utworzonych zaprzęgów uprowadziła ona do Modlina 6 dział oraz całą amunicję, przyczem część ładunków armatnich i rac, nie mieszczących się na wozach, unieśli rekonwalescenci.

Dywizje 1. i 3. wycofały się o g. 4 zrana, o tej godzinie bowiem otrzymał gen. Bogusławski rozkaz do cofnięcia się na Pragę.

Grupa płk. Szymanowskiego uprowadziła 2 czy 3 polowe granatniki, zagwoździła resztę dział i wywiozła całą amunicję oraz instalację młyna prochowego na Marymoncie; na Pragę przybyła ona o świcie.

Zapasy amunicji, złożone na Placu Marsowym, kazał wywieźć gen. Małachowski. Ewakuacją sprzętu artyleryjskiego zajął się gen. Bem, kas—Bonawentura Niemojowski. Ewakuacji tej jednak dokonywano chaotycznie, bezplanowo, dużo też sprzętu wojskowego pozostawiono w Warszawie. Pozostawiono też w szpitalach około 11000 rannych i chorych oficerów i szeregowych.

Z zamętu ewakuacji skorzystało wielu niechętnych dalszej walce i opuściło szeregi wycofującego się wojska. Pozostało w mieście około 1200 generałów i oficerów oraz do 4000 szeregowych. Ze znaczniejszych wojskowych nie podążyli za wojskiem: gen. Krukowiecki, zagrożony przez Umińskiego rozstrzelaniem, Prądzyński, który za zgodą Małachowskiego i innych generałów, jako dwukrotnie skompromitowany wobec wielkiego księcia Michała, udał się dobrowolnie do głównej kwatery rosyjskiej i złożył swą szpadę w ręce cesarzewicza, generałowie Chrzanowski, Ruttié, Bontemps, Turno, Szydłowski i inni.

Stolicę kraju opuszczał z rozdartem sercem żołnierz, który jej bronił i pragnął obronić. Tysiączne stosy trupów przed wałami miasta, wszystkie szpitale i gmachy publiczne zawalone rannymi, powietrze przesycone dymem prochowym, a ulice zaścielone papierem miljonów wystrzelonych ładunków, które powiew wiatru wtył odnosił, wystawiały mu na odchodnem świadectwo, że obowiązek swego stanu dobrze zrozumiał i względem Ojczyzny sumiennie wypełnił.

VIII.

Bilans walk o Warszawę przedstawiał się następująco.

Rosjanie zajmowali stolicę z mostem przez Wisłę oraz przyczółkiem mostowym Pragi i mogli teraz zwrócić się przeciw Ramorinie. Nie byli oni związani żadnemi warunkami wobec Polaków i wchodzili do Warszawy na prawach zwycięzców.

Zajęcie Warszawy kosztowało ich 10569 strat, w tem 63 oficerów i 1767 szeregowych zabitych, 1189 szeregowych zaginionych i 460 oficerów oraz 7090 szeregowych rannych. Ponadto stracili oni 15 dział zdemontowanych, 8 jaszczy wysadzonych i kilka tysięcy koni. Wzięto do niewoli: 60 oficerów i około 3000 szeregowych i zdobyto 132 dział, przeważnie zdemontowanych lub zagwożdżonych.

Polacy, po utracie stolicy i dobrowolnem oddaniu przyczółka mostowego z mostem, mieli możność posunięcia się albo ku Kałuszynowi dla połączenia się z korpusem Ramoriny, albo też udania się w Płockie w myśl warunków niepodpisanej umowy z Rosjanami, która jednak zaciężyła na umysłach. Jak gen. Małachowski w drugim swym liście do Paskiewicza donosił, siły główne polskie

oraz korpus Ramoriny miały udać się do Płocka i dostosować się do warunków, umówionych między w. ks. Michałem i Prądzyńskim. Było to więc dążenie do kapitulacji, nie osiągniętej w Warszawie z winy warunków.

Bitwa warszawska kosztowała Polaków: 151 oficerów i 7800 szeregowych rannych i zabitych. Z tej liczby największe straty przypadły na wyborowe pułki piechoty i artylerję. Np. 3. dywizja tylko w dniu 7.IX. straciła 2 oficerów zabitych i 1242 szeregowych zabitych i ciężko rannych, 4. dywizja w tym dniu straciła kilkunastu oficerów i przeszło 700 szeregowych rannych i zabitych. Piechota więc spełniła dobrze swój obowiązek.

Ten pobieżny rys walk o Warszawę nasuwa szereg uwag i spostrzeżeń. Zatrzymamy się tylko nad jednem z nich, mającem wartość aktualną dla nas i dziś ze względu na własności umysłowe i psychiczne naszego żołnierza, które od stu lat nie uległy poważniejszej zmianie. Dotyczy on wpływu dowódcy na wartość żołnierza, głównie żołnierza piechoty, w walce.

Żołnierzowi piechoty przypadło tu zadanie, nie odpowiadające charakterowi polskiemu — zadanie stałej obrony. Taka obrona — to najpierw wytrzymanie na sobie ognia przygotowawczego artylerji, następnie—natarcia nieprzyjacielskiej piechoty, utrzymanie zajmowanego stanowiska, a—w razie jego utraty—tylokrotne nawroty do przeciwuderzenia aż stanowisko zostanie ostatecznie odzyskane. Zadanie to wymaga dużej pasywnej wytrzymałości. Wyrobić ją może sobie tylko stary żołnierz.

Jak powiedziałem na wstępie, pułki nasze miały już stosunkowo mało starych żołnierzy. Były one wyczerpane całą kampanją, szereg z pośród nich skrwawił się szczególnie pod Ostrołęką, co nadwątliło nieco stan moralny tych jednostek. Zwróciłem uwagę na brak starych

podoficerów, którzy już od Ostrołęki dowodzili plutonami; nowi podoficerowie nie wiele więcej mieli doświadczenia od swych podkomendnych, a z pewnością też i autorytet ich nie był wielki. Podzieliłem wreszcie pułki na stare i młode. I teraz, rozpatrując poszczególne momenty walki i doszukując się przyczyn dzielnego lub przeciwnie— tchórzowskiego zachowania się niektórych, dochodzę do wniosku, że żołnierz bił się wszędzie, gdzie miał dobrych oficerów, zawodził tam, gdzie zawodzili oficerowie. Zdarzało to się zarówno w pułkach starych i młodych.

W forcie Nr. 54 zawiodły 2 kompanje 1. p. s. p., lecz bataljony tego samego pułku broniły dzielnie bastjonu fortu Nr. 23 i Cmentarza Ewangielickiego. Obrońcy lunety Nr. 57 pochodzili z tego samego 8. p. p. linjowego, co i porwani paniką żołnierze z reduty Wolskiej. W obu wypadkach zawiedli oficerowie. W dziele Nr. 54 nie było energicznego komendanta, jeden z dowódców kompanij, którego znamy, świeżo przyszedł z innego pułku; panikę na Woli zaś wywołał major Dobrogoyski.

Zato oficerowie w lunecie Nr. 57 nie cofali się przed ukaraniem śmiercią żołnierzy chcących się poddać. Bataljony 1. p. s. p. dowodzone były przez dowódców bataljonów i kompanij, wychowanych jeszcze przez Szembeka, z jego byłym adjutantem, ppłk. Franciszkiem Bobińskim, jako dowódcą pułku na czele.

Ten sam 10. p. p. linjowy, „młody pułk", którego dowódcę, Wysockiego, parę dni przedtem zwymyślał gen. Bogusławski za zły wygląd pułku, mówiąc, że „gęsi mu pasać, rewolucje robić, a nie rekrucki pułk do boju hartować", w reducie Wolskiej pod przewodem swego dowódcy i dzielnego majora Świtkowskiego stawał znakomicie. Ale gdy zabrakło dowódcy pułku, ten sam pułk

następnego dnia daje sobie bardzo szybko wydrzeć bronione przez siebie dzieła.

Strata dowódcy pułku, płk. Czołczyńskiego, 6. września ranionego ciężko odłamkiem granatu, zaważyła bardzo na zachowaniu się 5. p. s. p., „Dzieci Warszawy," w dniu 7.IX.

Wszędzie, gdzie oficerowie przodują w walce, a więc na Woli, gdzie Sowiński z piechurów organizuje obsługę działa, z którego sam strzela, w pułku grenadjerów, gdzie oficerowie wybiegają naprzód przed nacierające kolumny, czy też wreszcie w 4. p. p. linjowym i 1. p. s. p., gdzie oficerowie strzelają z przedpiersia, stojąc na parapecie, tam żołnierz, pociągnięty przykładem, bije się świetnie.

Dla nas, oficerów piechoty, z całego smutnego obrazu ostatniej walki o Warszawę ta jedna nauka powinna wystąpić wyraziście, a pamięć dobrych oficerów przyćmić wszystkie błędy. Na tem też kończę.

POR. MARCIN ZAGUŁA.

WIĄZKA GRANATÓW RĘCZNYCH DLA ZWALCZANIA BRONI PANCERNEJ.

Regulaminy i instrukcje zalecają piechocie zwalczanie broni opancerzonej wiązką granatów, rzuconą pod nadjeżdżający wóz. Zastanawiając się nad tem, doszedłem do przekonania, że przy granatach, obecnie używanych przez piechotę, jest to niemożliwe ze względów technicznych. Jak można stworzyć taką wiązkę z granatów jajowego kształtu? jak je ze sobą powiązać? jak zapalić powiązane granaty? Kwestja związania jeszcze nie nastręczałaby specjalnych trudności, ale kwestja zapalenia wiązki sprawia trudności nie do pokonania. Stwierdziłem, że zapalenie granatów drogą przeniesienia detonacji niezawsze następuje. Do przeniesienia zapalenia materjału wybuchowego drogą detonacji potrzeba odpowiednich warunków:

1. w każdym ładunku musi być spłonka detonująca na tej samej wysokości i nieosłonięta,
2. między poszczególnemi ładunkami nie może być nic, coby je przegradzało.

Przy rozpatrywaniu oddzielnych granatów z wiązki, jako osobnych ładunków, okazuje się, że niema tu warunków do przeniesienia detonacji przez zapalenie jednego granatu z wiązki, gdyż spłonka detonująca przy wkręconych zapalnikach jest osłonięta zamknięciem, a ponadto poszczególne ładunki przegradzają ściany granatów. Przy

granatach, używanych w czasie wojny światowej, zrobienie takiej wiązki i zapalenie jej było proste, gdyż forma tych granatów była walcowata i wystarczyło ułożyć je obok siebie, związać sznurkiem i zapalić jeden z nich.

Trudność zapalenia wiązki z obecnie używanych granatów stwierdziłem na podstawie przeprowadzonych przeze mnie prób: do leja włożyłem 12 granatów zaczepnych z zapalnikami, pozostałych jako niewypały po ostrych rzucaniach. Następnie do tegoż leja wrzuciłem 4 granaty zaczepne, które w leju wybuchły, rozrzucając dookoła leja tamte, lecz nie wywołując eksplozji ich (odłamki granatów eksplodujących poprzecinały nawet skorupy niewypałów). Innym razem powtórzyłem próbę z granatami obronnemi również z tym samym wynikiem. Ten stan rzeczy mógł wynikać stąd, że użyte przeze mnie granaty posiadały zepsuty materjał wybuchowy, gdyż jeszcze dwie inne próby dały wynik dodatni: kilka granatów nawet bez spłonek detonujących wybuchło od wybuchu jednego granatu.

Tak więc, wybuch jednego lub kilku granatów może wywołać lub nie eksplozję wszystkich granatów w sąsiedztwie. To przekonało mnie, że nie powinno się sporządzać wiązki granatów tak, aby jeden zapalony zboku lub w środku wiązki granat miał powodować eksplozję całości. Zapalić zaś całą wiązkę granatów, zapalając wszystkie razem przy pomocy używanych zapalników, ze względów technicznych jest niemożliwe.

Pozostaje ponadto jeszcze kwestja pogodzenia szybkości, z jaką posuwa się broń opancerzona, z momentem wybuchu. Chwila wybuchu posiada bardzo duże znaczenie. Wybuch musi nastąpić wtedy, gdy wóz opancerzony znajdzie się nad wiązką granatów; w przeciwnym razie—cała praca staje się zbyteczna. Kto w warunkach bojowych

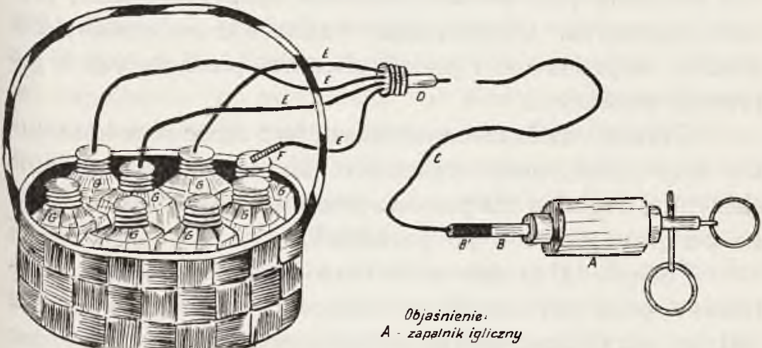
potrafi obliczyć czas tak, by przy używanych obecnie 4-sekundowych zapalnikach wybuch nastąpił pod wozem? Wynika stąd, że zapalnik czasowy, użyty do wiązki granatów w celu niszczenia broni opancerzonej, nie może być skuteczny. Zapalenie wiązki musi być natychmiastowe, a z drugiej strony — musi zapewniać pełne bezpieczeństwo używającego.

Staje się wobec tego jasnem, że sporządzenie i użycie wiązki granatów dla zwalczania broni pancernej nie jest proste; trzeba więc szukać odpowiednich sposobów.

Jeżeli używanie granatów obecnych jest niemożliwe, najprostszem wyjściem byłoby stworzenie specjalnego typu granatów, tak pomyślanych technicznie, by użycie ich przeciw broni opancerzonej nie nastręczało dla piechura trudności. Wyłania się tu jednak pytanie, czy opłaci się stwarzać specjalny typ granatu, który w zasadzie będzie mało używany a który trzebaby mieć zawsze ze sobą i obciążać nim i tak szczupłe środki przewozowe oddziałów piechoty? Czy nie możnaby wobec tego używać skutecznie granatów, posiadanych zawsze przez piechurów?

Zastanawiając się nad rozwiązaniem tej kwestji, doszedłem do wniosku, że sporządzenie takiej wiązki i skuteczne jej użycie jest możliwe. Wystarczy w tym celu stworzyć grupę z granatów ułożonych w koszyku. Wszystkie granaty posiadają spłonkę detonującą; od kilku spłonek biegnie lont wybuchowy, łącząc się w węzeł. W środek węzła włożona jest spłonka detonująca z odpowiednią długością lontu wybuchowego (około 10 m); na końcu lontu umieszczamy zapalnik igliczny ze spłonką zapalającą a w niej spłonkę detonującą, powodującą zapalenie lontu wybuchowego. Użycie kilku lontów staje się tu konieczne z tego względu, że użycie jednej spłonki do jednego granatu jest niewystarczające, natomiast przy użyciu kilku

spłonek i kilku lontów, połączonych z paroma granatami, uzyskuje się pewność, że gdyby materjał wybuchowy w jednym granacie był mniej czuły, wybuchną inne i spowodują eksplozję całej wiązki. Ilość granatów, używanych do takiej wiązki, zależy od celu użycia. Do takiej wiązki mogą być używane granaty zaczepne i obronne. Granat zaczepny, mając więcej materjału wybuchowego, posiada cienką skorupę i małe uszczelnienie a tem samem niezbyt dużą siłę niszcząca. Granat obronny, mając silną skorupę, posiada duże uszczelnienie i dużą siłę niszczącą.



Objaśnienie:
A - zapalnik igliczny
B - spłonka zapalająca
B' - " - detonująca umieszczona w zapalającej
C - lont wybuchowy
D - spłonka detonująca i węzeł
E - lonty wybuchowe
F spłonka detonująca
G - granaty

Sporządzenie opisanej wiązki jest bardzo łatwe i może ją wykonać każdy strzelec z plutonu pionierów.

Odpowiedni materjał zawsze się znajdzie w plutonie pionierów.

Sposób użycia wiązki jest bardzo prosty. W razie przewidywanego spotkania z bronią pancerną oddziały przednie zawczasu przygotowują wiązki granatów, zabierając je z sobą. Z chwilą pojawienia się na drodze

samochodu pancernego żołnierz z oddziału przedniego, wyznaczony zgóry, zostawia wiązkę lub układa kilka w szachownicę na drodze a lont z zapalnikiem iglicznym przeciąga do rowu i tam czeka, Skoro tylko samochód pancerny znajdzie się nad jedną z pozostawionych wiązek, czuwający w ukryciu żołnierz wyjmuje przetyczkę zapalnika, co powoduje natychmiastowy wybuch.

Podanej tu przeze mnie wiązki możnaby używać przeciw wszystkim rodzajom broni pancernej; oczywiście — ilość granatów należałoby odpowiednio określić tak, aby siła wybuchu była wystarczająca dla zniszczenia danej grubości pancerza. Odpowiednie wskazówki należałoby dokładnie wypróbować i podać oficerom piechoty już w gotowych wzorach.

Granaty niekoniecznie muszą być ułożone w koszyku. Do tego celu może wystarczyć każda mała przenośna skrzynka, dogodna dla pomieszczenia granatów (np. skrzynka po granatach lub po pociskach).

Podane tu przeze mnie rozwiązanie może być traktowane jako odpowiedź na zalecenia regulaminowe. Nie jest to, oczywiście, jedyny sposób: może są inne, łatwiejsze i bardziej proste w technicznem wykonaniu. Tak czy owak my, piechurzy, musimy szukać sposobów poradzenia sobie we własnym zakresie bez oglądania się na artylerję, którą niezawsze będziemy mieli.

MJR. DYPL. KAZIMIERZ BANACH.

WYSZKOLENIE STRZELECKIE W WOJSKU FRANCUSKIEM.

W sierpniowym zeszycie „Revue d'Infanterie" z r. 1931 ukazał się artykuł znanego pisarza wojskowego, mjr. Le Brigant, p. t. „Postęp ognia, upadek strzelania". Warto się zapoznać z tym artykułem. Nie dlatego, aby wskazania i praktyczne rady autora, tyczące się wyszkolenia strzeleckiego, miały być dla nas pożyteczne, gdyż bez żadnej emfazy stwierdzić możemy, że — na szczęście — nie potrzebujemy ich, lecz dlatego, iż wnioski natury ogólnej, jakie można wyciągnąć z treści i formy artykułu, są bardzo pouczające. Wnioski te przedstawię na końcu. Na wstępie zapoznamy się z treścią i formą artykułu, gdyż ta ostatnia jest bardzo charakterystyczna.

* *
*

Zdaniem autora, naturalna ewolucja naszej epoki, przekształcając zręcznego rzemieślnika niemal w mechanicznego robota, zmierza do sprowadzenia roli wojownika do akcji mechanicznej. Piechur, obdarzony nieledwie do przesytu bronią, par excellence automatyczną, wykonywa ogień prawie bez swego współudziału, wszystko bowiem w nowoczesnym boju zostało zmechanizowane, rozplanowane i drobiazgowo przygotowane. Zrywając z tradycją oszczędności i prawie skąpstwa, żyje się dzisiaj pod zna-

kiem rozrzutności, w czem piechota nie jest wyjątkiem, jeśli idzie o amunicję.

> „Dawne, precyzyjne *strzelanie* piechoty ustąpiło przed *ogniem* piechoty, opierającym się na liczbie i gęstości pocisków. Jednakowoż indywidualna sprawność w strzelaniu zawsze oznaczała jeden z głównych czynników wartości bojowej piechura".

Autor wspomina tu doświadczenia wojny, między innemi, powołując się na ranę gen. Manoury, otrzymaną z okna strzelnicy w czasie wojny okopowej. Twierdzi, że doświadczeni żołnierze szybko odróżniali w „gdakaniu" karabina maszynowego ogień, kierowany przez zwykłego „przyciskacza języczka spustowego", mało niebezpieczny mimo nawały pocisków, od ognia dobrego strzelca, którego krótkie serje brutalnie tłumiły każdą zachciankę ruchu.

Dobry strzał będzie miał w przyszłej wojnie zawsze duże znaczenie, tem więcej, że działanie ogniem wymknie się często z rąk dowódcy. O ile bardziej wartościowym będzie ogień dobrych strzelców, spokojnie i celnie oddających strzał, od ognia miernych, którzy kompensują małą celność ilością wystrzelonych naboi!

Wprawdzie nikt nie zechce zaprzeczać tej zasady, lecz „gorszą rzeczą od negacji jest zapomnienie zasady".

> „Piechota pragnie dysponować dobrymi strzelcami, lecz nie idzie do celu z tym zapałem i staraniem jak dawniej, na co wskazują liczne oznaki".
>
> „Najpierw rezultaty wyszkolenia. Cóż bardziej miarodajnego, jak studjum książek strzeleckich zwolnionego rocznika? Ilu z nich ukończyło całą serję przepisanych strzelań indywidualnych, ilu odpowie określeniu dobrego piechura? Ilu mamy w rzeczywistości wśród podoficerów dobrych instruktorów strzelania?"

Autor nadmienia, że przed wojną Francja posiadała trzy szkoły strzeleckie dla oficerów i podoficerów; obecnie, przy bardziej skomplikowanem uzbrojeniu, tylko jeden

kurs dla oficerów, na którym zresztą nauka strzelania zajmuje niewiele czasu.

„Natomiast gimnastyka i sport są przedmiotem godnej zazdrości pieczy. Liczni podoficerowie, w wyborze których jest się bardzo wymagającym, są odrywani corocznie od szkolenia jednostek, ażeby się uczyć na długich kursach wszystkich tajemnic wychowania fizycznego. W przeciwstawieniu do stale niedostatecznych środków strzelnic szkolnych i bojowych widzi się rozwijające się nieustannie boiska sportowe. Kandydat do początkowych szkół wojskowych jest przedewszystkiem sportowcem, nie uważającym strzelania za sport."

„W rzeczywistości i bez wątpienia dla zachowania tradycji utrzymano zawody strzeleckie. Lecz kto na nich figuruje? Niezmiennie te same osobistości, długo ćwiczone na niekorzyść ogółu. A same zawody — poświęcają celność na korzyść szybkości strzału."

Regulaminy wskazują wprawdzie sposoby, jakiemi dojść do wyszkolenia dobrych strzelców, lecz sposoby te — według autora — nie są wykonalne. Autor dowodzi, że mała ilość czasu na szkolenie, niedostateczne wyekwipowanie strzelnic, brak należytej organizacji w przeprowadzaniu strzelań i t. d.—nie pozwalają osiągnąć tej ilości strzelań szkolnych i bojowych, jaką nakazuje regulamin.

Opisując strzelania w czasie koncentracji, mjr. Le Brigant pisze:

„Niedostateczność tarcz nie jest jedyną przyczyną małej wydajności strzelań. W braku telefonu, który w nowoczesnem życiu zajął tak szerokie miejsce, trzeba się zadawalać, jak nasi przodkowie, trębaczem, aby oznajmiać początek i koniec strzelania."

„Na odległość 400 m i przy niezbyt gwałtownym wietrze sposób ten może zadowolić, ale na większe odległości trzeba liczyć raczej na wzrok, który chwyta iskrzenie się przy ruchu trębacza dobrze wyczyszczonego instrumentu, aniżeli na słuch".

Po sześciu miesiącach szkolenia (w tem trzy tygodnie pobytu w obozie) rekruci nie przerobili jeszcze strzelań

doskonalących, zbiorowych, strzelania pośredniego i przeciwlotniczego.

„Lecz — powie ktoś — ci rekruci, których wyszkolenie jest nieukończone, mają jeszcze przed sobą 6 miesięcy służby. Bezwątpienia, lecz jeśli przyjęto, że w garnizonie wszystkie dni strzelań zostały zarezerwowane dla rekrutów, to właśnie dlatego, iż z wyjątkiem kilku ludzi nie do użycia (z racji zbyt obciążonej książki kar lub na skutek nienadawania się do żadnej służby) masa ludzi, pełniących służbę przez ostatnie 6 miesięcy, zostaje usunięta od ćwiczenia. Wykonanie przez tych „funkcjonarjuszów" chociażby jednego strzelania w miesiącu wymaga wiele wytrwałości i wystarcza zaledwie do podtrzymania tych wiadomości, jakie nabyli".

„Dla tych, którzy mierzą rezultaty namacalne i bezpośrednie, nie ulega wątpliwości, że wyczyny sportowe opłacają się lepiej. Kto tworzy najlepszych strzelców wojskowych? Który zespół jest najlepszy w strzelaniu z karabina, z r. k. m., z c. k. m.? Nikt tego nie mówi, nikt tego nie wie, nikt się tem nie przejmuje. Lecz każdy zna numer pułku, który miar honor zdobyć mistrzostwo w rugby lub w cross-country, uznanie towarzyszy mu wszędzie; fotografje mistrzów, a często i tych, którzy umieli darzyć względami ich zaprawę, figurują na pierwszej stronie dzienników sportowych. Czyż nie są to sławy narodowe z racji powierzenia im starań obrony barw francuskich w zawodach międzynarodowych? Najwyżsi dostojnicy zaszczycają te turnieje swą obecnością, hymny narodowe grają, tłum oklaskuje, szampan się perli, zwycięzcy są przedmiotem gorących owacyj. Takie sukcesy opłacają pewne poświęcenia; przyszli mistrzowie, od których zależy sława oddziału, są chciwie poszukiwani, stanowią przedmiot względów i szczególnych faworów, często kosztem ich dyscypliny a zawsze ich wyszkolenia wojskowego".

Mjr. Le Brigant radzi, między innemi, tworzyć strzelnice dla strzelań małokalibrowych, iść za przykładem Szwajcarów w powszechnym rozwoju strzelectwa. Zapytuje, czy nie można by dorównać Szwajcarom, gdyby „przypadkiem zaślepienie, którem się cieszy obecnie football, skierowano na strzelectwo?"

Przechodząc do niedomagań w broni i sprzęcie, autor wskazuje na konieczność przystrzeliwania broni, dostosowanie jej, dalej na potrzebę konserwacji i doskonalenia sprzętu wyszkolenia. I tu znowu podaje ciekawe obserwacje.

„Strzelnice bojowe są przepełnione urządzeniami, zarzucanemi prawie natychmiast po ich sporządzeniu, wskutek czego niszczeją i rdzewieją".

Autor widzi wadliwą organizację służby, przeznaczonej do obmyślania, realizacji i zarządzania sprzętem strzeleckim.

„Studjum tego sprzętu, zbadanie go, przystosowanie, wytwarzanie i urządzanie nie jest przedmiotem wspólnej pracy. Brak tu metodycznych poszukiwań. Wyobraźnie wszystkich mają wolne pole do popisu. Co dziwniejsze — liczne urządzenia zainicjowane przez niektóre genjalne umysły, okazały się w praktyce nieużyteczne".

O ile idzie o materjał tarczowy, nic nie ulepszono od czasu, gdy „ładowano na 12 temp" i t. p.

Po tej krytyce przechodzi autor do rad i wskazówek oraz do skonstruowania programu strzelań. Kończąc, zaznacza:

„...plan ognia jest tyle wart, ile warta jest kadra, która nim kieruje. Jednakowoż głównym elementem jego skuteczności pozostaje umiejętność każdego wykonawcy oddania dobrego strzału. Niczego nie powinno się zaniedbać, ażeby rozwinąć tę umiejętność, która jest jedną z najbardziej cennych u piechura".

* *
*

A oto wnioski, jakie można wyciągnąć z treści artykułu.

1. Porównując przedstawiony przez mjr. Le Brigant stan wyszkolenia strzeleckiego we Francji z istniejącym u nas, musimy dojść do przekonania, że stoimy w tej dziedzinie o wiele wyżej. Niewątpliwa waga, którą przywiązujemy do wyszkolenia strzeleckiego, rozwój sprzętu

pomocniczego pod względem jakościowym i ilościowym, zwiększanie ilości strzelnic małokalibrowych, zrozumienie ważności strzelań bojowych, powstanie szeregu instrukcyj— oto niezaprzeczone wartości, zdobyte w naszej pracy strzeleckiej. Ta świadomość powinna nas napoić słusznym optymizmem co do osiągniętych wyników i do pracy na przyszłość.

Oto jedna z przyczyn, dla których uważałem za celowe przedstawienie artykułu mjr. Le Brigant, dopiero bowiem przez porównanie można ocenić wyniki pracy.

„Ale" stanowią w naszej piechocie pewne braki w urządzeniu strzelnic do strzelań szkolnych oraz niedomagania organizacyjne. Pierwsze są wynikiem naszych trudności budżetowych. Bardzo często są one usuwane przez inwencję a nawet indywidualny wysiłek materjalny poszczególnych oficerów, przyzwyczajonych do radzenia sobie „we własnym zakresie". Ta praca we własnym zakresie oficerów w pułkach, szczególnie współzawodniczących ze sobą dowódców kompanij, daje bardzo poważne rezultaty i stanowi tytuł do istotnej, bezsprzecznej zasługi.

Ciągłą jeszcze jednak naszą bolączką są braki organizacyjne, które są wypływem naszego narodowego antytalentu w tym kierunku. I tu jednak doświadczenie ruguje powoli istniejące niedomagania.

2. Namiętne i zgryźliwe uwagi autora, skierowane przeciwko przerostowi sportu w wojsku, można z powodzeniem odnieść i do nas. Ostatnio np. jeden z pułków doznał tej przyjemności i zaszczytu, że jego drużyna footballowa weszła w skład Ligi. Osobiście sądzę, a zdaje się— znalazłbym sporą ilość adherentów, że efekt tego zdarzenia nie wart jest tych trudów, jakie trzeba było ponieść przy utworzeniu i wyszkoleniu tej drużyny. Największe zastrzeżenia co do rozwoju sportu w wojsku trzeba od-

nieść do niewątpliwego faktu, że dokonywa się on kosztem powszechności wychowania fizycznego. Indywidualne wyczyny sportowe biorą górę nad stopniowem podnoszeniem sprawności fizycznej całych oddziałów. Dowodem tego stanu rzeczy jest przeprowadzona w swoim czasie dyskusja na łamach „Przeglądu Piechoty".

Nie jestem bynajmniej zwolennikiem całkowitego wyeliminowania sportu, byłoby to bowiem rzeczą szkodliwą, należałoby jednakże kosztem indywidualnej zaprawy „mistrzów" więcej uwagi poświęcić „usportowieniu" całych oddziałów.

3. Trzecim wnioskiem, jaki narzuca się po przeczytaniu artykułu mjr. Le Brigant, to śmiała i otwarta krytyka istniejącego stanu wyszkolenia we Francji. Zwracam na nią uwagę, gdyż w naszem piśmiennictwie wojskowem bardzo rzadko spotyka się tak pełną wyrazu krytykę. Nie lubimy przetrząsać „wstydliwych zakątków" naszej pracy i stosunków, mówi się o nich, lecz nie pisze. Błaha nawet krytyka (mówię o głośnej krytyce, t. j. pisemnej) jest uważana za dowód — cywilnej odwagi. Popełniam w tem miejscu celową niedyskrecję: po wydrukowaniu mego artykułu „O typ oficera piechoty" [1]), w którym dość śmiało krytykuję brak spoistości w korpusie oficerów piechoty, od bardzo wielu kolegów otrzymałem wyrazy uznania z racji... odwagi w ogłoszeniu artykułu. W tem samem zresztą położeniu—dalsza niedyskrecja—znalazł się autor artykułu „Alkohol i korpus oficerski" p. P. M., oczywiście, w bliskiem kole poinformowanych o pseudonimie.

Wszelka krytyka ma tę zaletę, że jest twórcza: ścierające się zdania zawsze doprowadzą, bodaj w części, do poprawy w danym kierunku. Zagadnienia poruszane

[1]) „Przegląd Piechoty"—zeszyt 10, rok 1931.

w mowie mogą objąć tylko nieliczną garstkę ludzi; ogłoszone w prasie ogarniają bardzo wielu, czyniąc je tem cenniejszemi. Jestem zdania, że tam, gdzie idzie o postęp, niezawsze milczenie jest złotem.

4. Ze sprawą głośnej krytyki łączy się zagadnienie umiejętnego jej stosowania. Jestem przekonany, że artykuł mjr. Le Brigant musiał ucieszyć szczerze niejednego z czytelników po drugiej stronie Renu. Może nawet niektórzy z tych czytelników będą mogli z tego artykułu wyciągnąć zupełnie konkretne wnioski. Obaw tych nie podzielał widocznie ani autor, ani urzędowe czynniki; snać uznali za pożyteczniejsze „wyrąbanie prawdy" przed forum publicznem od obaw przed uchyleniem zasłony. Fakt ten służy za dowód, jaką wagę przywiązuje się gdzie indziej do otwartego wypowiadania się na temat bolączek, istniejących w wojsku. Zresztą fakt ten nie jest bynajmniej odosobniony. Jako dowód—niechże posłuży artykuł „Alkohol a korpus oficerski" umieszczony w niemieckiem ogólnem czasopiśmie wojskowem.

5. Ostatnie uwagi dotyczą przerostu znaczenia ognia w wojsku francuskiem. Regulaminowe maksymy dają temu dostateczny wyraz:

„Natarcie jest ogniem, który się posuwa naprzód".

„Obrona jest ogniem, który zatrzymuje".

Słuszna może zasada w warunkach ubiegłej wojny światowej na francuskim froncie, może słuszna w przyszłej, wiedzie częstokroć do spaczeń tej idei w jej składnikach. Dlatego też niema prawie ani jednego zeszytu „Revue d'Infanterie", w którym poszczególni autorzy nie występowaliby przeciwko fałszywemu interpretowaniu zasadniczej tezy regulaminów. Artykuł mjr. Le Brigant jest właśnie

jednym z wielu. Sięgając głębiej, trzeba stwierdzić, że w walce o ruch i ogień — mimo wszystko — nie wypowiedziano we Francji jeszcze ostatniego słowa. Formalne wskazania regulaminu nie weszły jeszcze w krew piechoty francuskiej, to też, co jakiś czas, odzywają się słowa głuchego buntu przeciw przyjętej doktrynie, według której: „Ogień jest czynnikiem przeważającym w walce."

MJR. MIECZYSŁAW KRONHOLD-SOKOLSKI.

ORGANIZACJA BATALJONU I PUŁKU PIECHOTY NA STOPIE WOJENNEJ W STANACH ZJEDNOCZONYCH AMERYKI PÓŁNOCNEJ.

W drugiej połowie 1929 roku w ośrodku szkolnym piechoty w Fort Benning (stan Georgia) zostały dokonane studja i doświadczenia organizacyjne z bataljonem piechoty o stanie wojennym. Doświadczenia te przeprowadzał 29. p. p. przy współpracy kadry oficerskiej szkoły piechoty pod kierunkiem i nadzorem Departamentu Piechoty (Infantry Board). Studja powyższe były wstępem do reorganizacji piechoty w ramach dywizji. Od wyników prób i zebranych wniosków co do pożądanej organizacji bataljonu piechoty uzależniono reorganizację wyższych jednostek piechoty. To też plan doświadczeń w pierwszej fazie nie uwzględniał reorganizacji jednostek piechoty powyżej bataljonu, o ile nie nastąpiły w nich zmiany w związku z reorganizacją bataljonu, jak np. projekt rozwiązania pułkowej kompanji broni towarzyszącej (howitzer company) i równomierny rozdział plutonów tej kompanji pomiędzy bataljony.

Obowiązująca do 1930 roku organizacja dywizji piechoty powstała na podstawie doświadczeń z wojny światowej. Od tej chwili zaszły duże zmiany w uzbrojeniu i wyposażeniu: np. ilość karabinów maszynowych w bataljonie piechoty zwiększyła się o 50% (z 8 na 12). Zagadnienie więc rewizji obowiązującej organizacji wojennej piechoty

stało się konieczne i nagłe. Wyrosło ono z przekonania, że przez dalsze wzmocnienie piechoty przy pomocy istniejącej i będącej w użyciu broni automatycznej i maszynowej oraz przez zwiększenie wyposażenia ogólnego można będzie stworzyć silniejszą jednostkę bojową.

Dokonywane doświadczenia miały więc na celu wydedukowanie takiej organizacji bataljonu, którąby, *nie zmniejszając ruchliwości i nie powiększając wrażliwości na straty*, pozwoliła na pełne wyzyskanie istniejącej broni i wyposażenia, rozwinięcie do maksymum potęgi ogniowej, wzmożenie zdolności długotrwałego wysiłku w natarciu i obronie oraz zwiększenie możności wyzyskiwania powodzenia.

Na podstawie dokonanych prób i sprawozdań z ich przebiegu Sztab Główny wojska Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej przestudjował zagadnienie reorganizacji bataljonu, poczem wynik studjów przedstawił decydującej instancji: „Radzie starszych oficerów" (Board of senior officers), uprawnionej do zatwierdzania zasadniczych zmian w organizacji wojska.

Za podstawę prób i doświadczeń przyjęto początkowo dwa projekty organizacji bataljonu piechoty o stanach wojennych. Inne koncepcje organizacyjne miały być wypróbowane, o ileby warunki czasu były odpowiednie.

Po próbach i doświadczeniach żaden z tych dwóch podstawowych projektów nie utrzymał się, natomiast drogą kompromisu uznano za bardziej odpowiedni inny typ, który też został zaaprobowany na początku 1930 roku i przyjęty jako podstawa do doświadczeń II. fazy, t. j. do wydedukowania organizacji wojennej pułku piechoty.

Ze względu na interesującą rozbieżność w zasadniczym poglądzie co do zwiększenia potęgi ogniowej bataljonu, podaję tutaj obydwa wstępne projekty organizacji

bataljonu. Jak wskazuje podana tu tabelka (rys. 1), pierwszy projekt pragnął tego dokonać również przy pomocy siły żywej (karabiny powtarzalne), drugi projekt natomiast—ogromną przewagą broni automatycznej i maszynowej. Zaaprobowana organizacja wojenna bataljonu jest kompromisem tych dwóch rozbieżnych poglądów, jednak jest bliższa drugiego projektu.

	Ilość kompanij			Stan liczebny	Uzbrojenie - ilość					Uwagi
	strzeleckich	k.m.	specjalnych		kb.	k.m.	kb. automat.	moździerze	działka	
1918 r.	4	1	1	1119	940	8	64			
1921 r.	3	1	1	873	537	8	54			
1929 r.	3	1	1	882 [1]	546	12	54			[1] w tem 30 oficerów
w/g I. projektu	4	1	1	1357	799	16	96	2	1	
w/g II. projektu	2	2	1	1041	462	32	48	2	1	
w/g III. projektu [2]	3	2	1	1178	530	28	108	2	2	[2] aprobowany przez Dep. Piech.
w/g zatwierdzonej organizacji	3	1	1	899 [3]	481	16	108			[3] w tem 29 oficerów

Rys. 1.

Dla celów porównawczych podaję obowiązującą do roku 1929 organizację bataljonu i w kolejności studjów projekty doświadczalnych bataljonów włącznie do typu zaleconego.

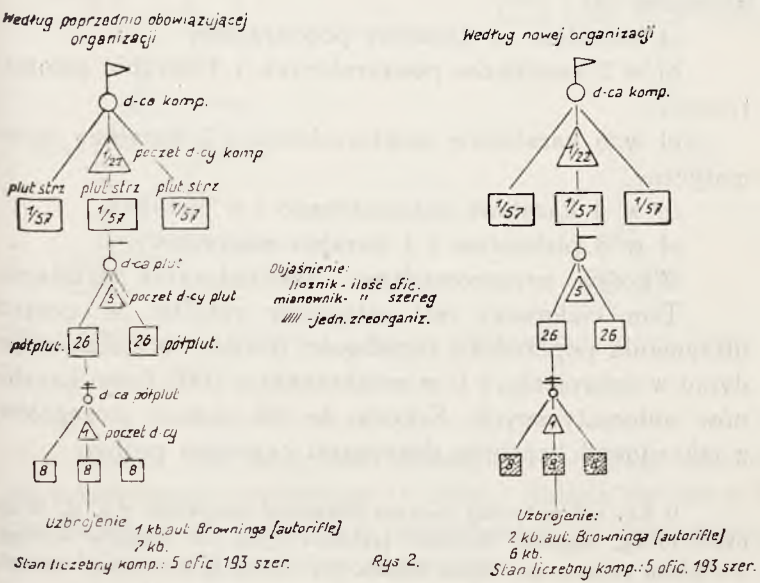
Z porównania wynika, że zalecony typ bataljonu nie różni się zasadniczo składem organizacyjnym od poprzednio obowiązującego. Ilość pododdziałów pozostała niezmieniona. Również stan liczebny nowego bataljonu wykazuje minimalną różnicę w stosunku do dawnej organizacji bataljonu. Zwiększona została jedynie ilość ciężkich karabinów maszynowych o 33% (z 12 na 16) i broni automatycznej o 100% (z 54 na 108) kosztem odpowiedniego zmniej-

szenia ilości karabinów powtarzalnych o około 12% (z 546 na 481). Koncepcja rozwiązania pułkowej kompanji broni towarzyszącej (howitzer company) i rozdziału jej plutonów pomiędzy bataljony upadła. W związku z powyższem reorganizacji uległy właściwie pododdziały (kompanje, plutony, drużyny, sekcje), stosownie do nasycenia bronią automatyczną względnie maszynową.

Kolejno rozpatrzymy teraz zmiany wprowadzone do organizacji pododdziałów.

Kompanja strzelecka.

Nowy typ kompanji strzeleckiej różni się od poprzednio obowiązującego jedynie uzbrojeniem. Reorganizacja objęła wyłącznie najmniejszą jednostkę, a mianowicie—drużynę strzelecką, przez zwiększenie ilości karabinów auto-



Rys 2.

matycznych Browninga do 2[1]) i w związku z tem odpowiednie zmniejszenie ilości karabinów powtarzalnych do 6. Ogólny stan liczebny kompanji strzeleckiej nie uległ zmianie.

Nad organizacją kompanji strzeleckiej porobiono bardzo wiele próbnych doświadczeń, tworząc kompanję strzelecką o czterech nawet pięciu plutonach, specjalny pluton broni automatycznej, eliminując broń automatyczną poszczególnych drużyn (wobec czego pozostałe plutony uzbrojone były wyłącznie w karabiny powtarzalne), wreszcie organizując specjalny pluton broni automatycznej, pozostawiając karabiny automatyczne wchodzące w skład drużyn. Przeprowadzono również staranne badania co do zalet różnych typów drużyn strzeleckich pod względem ich siły liczebnej i uzbrojenia.

Dla określenia potęgi ogniowej drużyny z 8 ludzi uzbrajano ją:

a) jednolicie w karabiny powtarzalne,

b) w 7 karabinów powtarzalnych i 1 karabin automatyczny,

c) w 6 karabinów powtarzalnych i 2 karabiny automatyczne,

d) w 4 karabiny automatyczne i 4 pistolety,

e) w 8 pistoletów i 1 karabin maszynowy.

Wkońcu przeprowadzono doświadczalne strzelania.

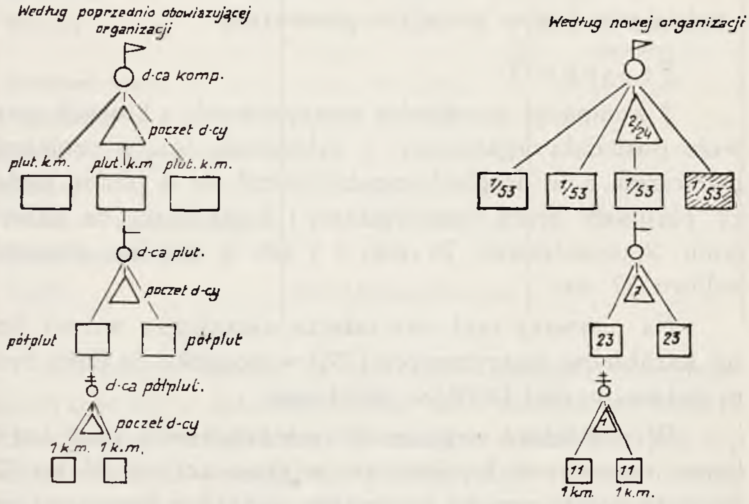
Tem ciekawszy jest osiągnięty rezultat w postaci utrzymania poprzedniej liczebności drużyny ze zmianami jedynie w uzbrojeniu, t. j. w zwiększeniu o 100% ilości karabinów automatycznych. Szkoda, że nie podano szczegółów, z jak silnemi liczebnie drużynami czyniono próby.

---

[1]) Kb. automatyczny systemu Browning odpowiada r. k. m. Waga około 10 kg., magazyn 70 naboi, szybkość ognia 400 strzałów w ciągu $3^1/_2$ minut, poczem konieczna zmiana lufy, celownik do 3000 m. Celność i potęga ogniowa — dobre (według danych sowieckich „Inostrannyje armji", Moskwa 1924.)

Kompanja karabinów maszynowych.

Reorganizacja kompanji karabinów maszynowych polega na zwiększeniu ilości karabinów maszynowych drogą dodania czwartego plutonu i powiększenia tem samem stanu liczebnego kompanji; poza tem organizacja wewnętrzna plutonów pozostała bez zmian. W ten sposób ilość karabinów maszynowych w kompanji wzrosła z 12 do 16 o kalibrze 0.30 cala (7.62 mm).



Stan liczebny komp. 6 ofic. 182 szer. Rys. 3. Stan liczebny komp. 7 ofic. 236 szer.

Uderza nas tutaj ilość szeregowych obsługi karabina maszynowego wynosząca 11 ludzi. Składa się ona z 1 podoficera, 2 celowniczych, 5 amunicyjnych, 1 szeregowca z wodnikiem i 2 woźniców do mułów.

Zanim został osiągnięty ostateczny rezultat w formie

podanej tu organizacji, poczyniono szereg doświadczeń i prób, z których najbardziej ciekawemi były następujące.

P r o j e k t 1.

Jedna kompanja karabinów maszynowych o czterech plutonach, z których 3 posiadały każdy w swoim składzie 4 karabiny kalibru 0.30 cala (7,62 mm) i 1 pluton z 4 karabinów kalibru 0.50 cala (12.7 mm).

P r o j e k t 2.

2 kompanje karabinów maszynowych o organizacji i uzbrojeniu jak w projekcie pierwszym.

P r o j e k t 3.

2 kompanje karabinów maszynowych, z których pierwsza posiadała organizację i uzbrojenie jak w projekcie pierwszym, a w drugiej kompanji różnił się 4. pluton, będący plutonem broni towarzyszącej i posiadający na uzbrojeniu 2 moździerze 75 mm i 1 lub 2 działka piechoty kalibru 37 mm.

Na pierwszy rzut oka uderza nieznaczny wzrost ilości karabinów maszynowych (33%) w stosunku do ilości broni automatycznej (100%) w bataljonie.

W projektach organizacyjnych bataljonów ilość karabinów maszynowych mieści się w granicach od 16 do 32. Przyjęty został projekt minimalny, jednak z kompromisem ogólnego powiększenia ilości tej broni w ramach pułku przez zorganizowanie pułkowej kompanji karabinów maszynowych — identycznej jak w bataljonach.

Rozwiązanie takie jest lepsze, jako bardziej giętkie, gdyż w ten sposób ilość karabinów maszynowych, w miarę potrzeby, w pewnych położeniach bojowych może osiągnąć podane maksymum 32 karabinów maszynowych, co stanowić będzie ewentualny wzrost tej broni w bataljonie o 166%.

Odpowiednika organizacyjnego pod względem ogólnej ilości karabinów maszynowych w żadnem innem wojsku nie znajdziemy. Najbliższą tu będzie Francja i to tylko na szczeblu bataljonu.

Dla porównania podaję ilość karabinów maszynowych w bataljonie i pułku piechoty w różnych państwach.

Państwo.	W bataljonie.	W pułku.
Francja	16	48
Włochy	12	24 (pułk dwubataljonowy)
Czechosłowacja . . .	6 — 12	18 — 36
Jugosławja	9 — 12	?
Rosja w czasie pokoju .	12	36
Niemcy	12	36
Polska w czasie pokoju	8 — 12	24 — 36
Stany Zjednoczone . .	16	64
Anglja	12+2 przeciwlotnicze	—

Zaznaczyć należy, że uzbrojenie kompanji karabinów maszynowych w jednolitą ciężką broń maszynową kalibru 0.30 cala jest przejściowe. W zasadzie został przyjęty typ uzbrojenia jak w projekcie pierwszym, t. j. przewidziany jest czwarty pluton karabinów maszynowych kalibru 0.50 cala. W związku z niedoskonałą jeszcze wartością tej broni (braki w podstawie do tego karabina i t. p.) do czasu odpowiedniego rozwiązania pluton ten posiada te same uzbrojenie jak pozostałe. Wprowadzenie do uzbrojenia bataljonu tego typu karabina maszynowego zostało uznane za konieczne, przedewszystkiem jako broni przeciwpancernej i częściowo przeciwlotniczej.

Posiadanie przez pułk czterech kompanij karabinów

maszynowych jest nowe. Nie powinna nas również zaskoczyć ilość karabinów maszynowych przewidziana w nowej organizacji piechoty amerykańskiej, gdyż niektóre nasze pułki w czasie ubiegłej wojny polsko-bolszewickiej nietylko do tej ilości się zbliżały, ale nawet ją przerastały, np.:

9. p. p. Leg. . . .	67 k. m.
2. p. p. Leg. . . .	57 „
55. p. p.	58 „
56. p. p.	55 „
62. p. p.	56 „

U nas jednak to „przesycenie" karabinami maszynowemi nie było organizacyjnie ujęte (organizacja przewidywała kompanję z 8 k. m.), tworzyło się ad hoc, powstawało samorzutnie na „polu bitwy", wynikało więc *z potrzeby* i możności wyzyskania, podczas gdy Amerykanie ujęli to obecnie w formy organizacyjne na podstawie doświadczeń względnych, bo pokojowych.

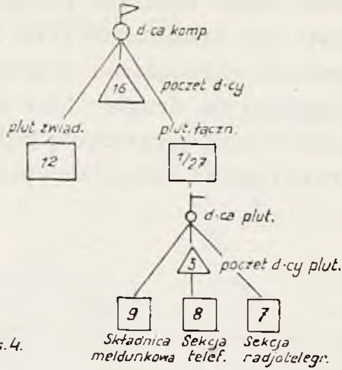
Kompanja specjalna bataljonu[1]) (headquarter company).

Organizacja tej kompanji (rys. 4) zasadniczo nie uległa zmianie za wyjątkiem plutonu zwiadowców, który zwiększył się liczebnie. Szczegółowych danych organizacyjnych brak.

W czasie doświadczeń brano pod uwagę możliwość organizacyjnego włączenia jednego plutonu broni towarzyszącej uzbrojonego w 2 moździerze i 1 działko lub 2 moździerze i 2 działka, projekt ten jednak, jak już wspomniałem wyżej, upadł.

---

[1]) Dosłownie „headquarter company" oznacza kompanję kwatery głównej. Zastanawiałem się nad odpowiedniem ujęciem nazwy, a więc czy dać nazwę „kompanji sztabowej", czy też „specjalnej". Wybrałem nazwę drugą, zdaniem mojem, bardziej odpowiadającą.

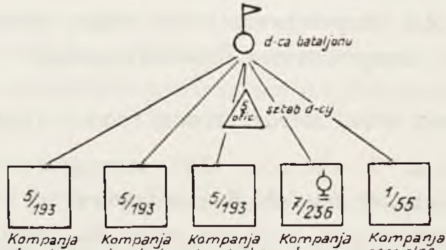


Rys. 4.

Poczet dowódcy (headquarter).

Odpowiada organizacyjnie naszemu pojęciu pocztu, jednak brak szczegółów, obrazujących skład pocztów. Zwraca uwagę obecność tych pocztów już od półplutonów wzwyż.

W poczcie dowódcy kompanji strzeleckiej jest przewidziany etatowy pomocnik dowódcy kompanji w stopniu porucznika, zaś w kompanji karabinów maszynowych dwóch takich oficerów—pomocników. O roli i funkcji ich brak wyjaśnień.



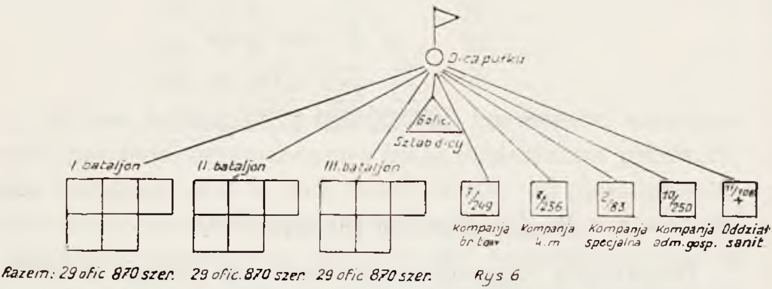
Razem 29 ofic. 870 szer. 481 kb. 108 kb aut. 16 c.k.m. 304 pistoletów

Rys 5.

W rezultacie więc bataljon piechoty na stopie wojennej przedstawia się następująco (rys. 5).

Po pozytywnem rozwiązaniu zagadnienia organizacji bataljonu przystąpiono do drugiej fazy doświadczeń, mianowicie—do studjów nad organizacją pułku piechoty.

Przyjęte rozwiązanie organizacyjne jest następujące:



Rys 6

Uderza nas tutaj wielka ilość pododdziałów, podległych bezpośrednio dowódcy pułku. Z pododdziałów tych zmianom uległa tylko kompanja broni towarzyszącej, otrzymując zarazem nową nazwę „cannon company" zamiast dawnej „howitzer company", ponadto powstał nowy pododdział—pułkowa kompanja karabinów maszynowych. Pozostałe pododdziały zmianom nie uległy.

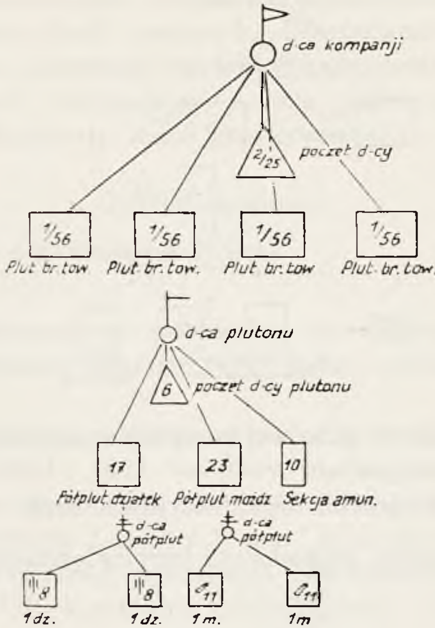
Z kolei rozpatrzymy teraz organizację pododdziałów podległych bezpośrednio dowódcy pułku.

Kompanja broni towarzyszącej (canon company) (rys. 7).

Razem: 7 oficerów, 249 szeregowców, 24 karabiny, 232 pistolety, 8 *działek*, 8 *moździerzy*.

Reorganizacja polegała więc na powiększeniu ilości działek względnie moździerzy z 3 na 8. W związku z powyższem ilość plutonów wzrosła do czterech zamiast

dawnych trzech, a w poszczególnych plutonach ilość działek i moździerzy podwoiła się.



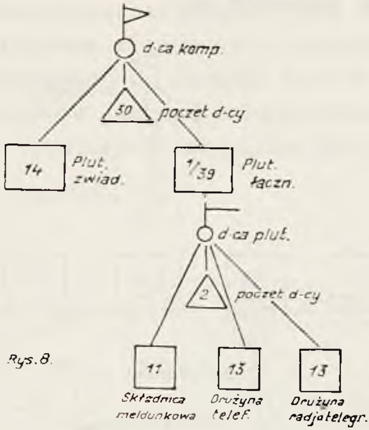
Rys. 7.

Istnienie takiej kompanji, jako samodzielnej jednostki szkolącej, wymaga szkolenia szeregowych tej kompanji wyłącznie w obsługiwaniu broni towarzyszącej, przez co tworzy się typ specjalisty posiadający możliwości wybitnego doskonalenia się.

Pułkowa kompanja karabinów maszynowych.

Organizacja tej kompanji jest identyczna z bataljonową kompanją karabinów maszynowych.

Pułkowa kompanja specjalna (headquarter company).

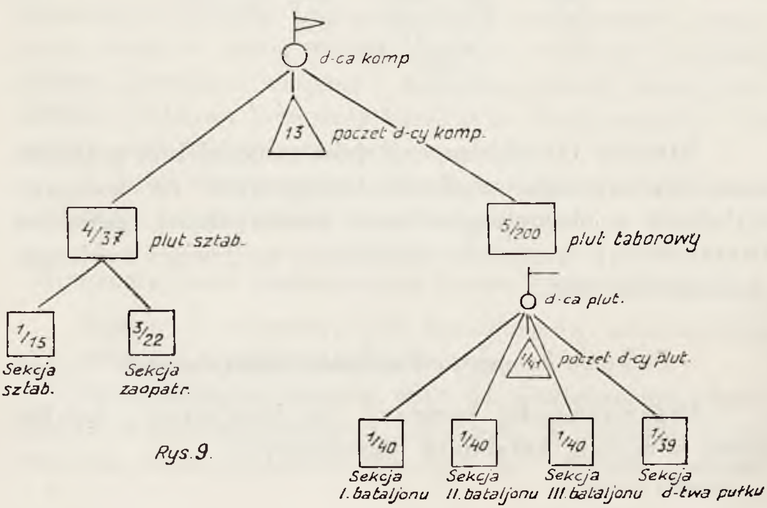


Rys. 8.

Stan liczebny pułkowej kompanji specjalistów — 2 oficerów, 83 szeregowych.

Bliższych danych organizacyjnych brak.

Kompanja gospodarcza (service company).



Rys. 9.

Organizacja tej kompanji nie uległa zasadniczej zmianie. Pewne zmiany zaszły jedynie wewnątrz sekcyj taborowych (bataljonowych i pułkowej), odpowiednio do zmian organizacyjnych tych jednostek. Dowódcami tych sekcyj są oficerowie zaopatrzeni w lekkie samochody, jako środek lokomocji. Do pociągu zostają nadal użyte konie, tylko tabor bagażowy został zmotoryzowany.

Oddział sanitarny.

Danych organizacyjnych brak.

* * *

W porównaniu do poprzednio obowiązującej organizacji stan liczebny nowego typu pułku piechoty będzie wynosić:

— według poprzedniej organizacji — 107 oficerów, 2901 szeregowych, 1852 karabiny powtarzalne, 162 karabiny automatyczne, 995 pistoletów, 36 ciężkich karabinów maszynowych, 3 działka 37 mm i 3 moździerze 75 mm;

— według nowej organizacji—120 oficerów, 3456 szeregowych, 1751 karabinów powtarzalnych, 324 karabiny automatyczne, 1502 pistoletów, 64 ciężkie karabiny maszynowe, 8 działek 37 mm i 8 moździerzy 75 mm.

Z porównania wynika, że podstawowy postulat został rozwiązany pomyślnie, a mianowicie—osiągnięto wzmożenie potęgi ogniowej pułku piechoty, przedewszystkiem przy pomocy broni maszynowej ciężkiej i lekkiej automatycznej.

Mimowoli nasuwają się zastrzeżenia co do pomyślnego rozwiązania innych postulatów, wysuniętych przed rozpoczęciem doświadczeń.

a) Postulat niezmniejszenia ruchliwości.

Wydłużenia kolumny bataljonu czy pułku nie traktują Amerykanie jako czegoś poważnie ujemnego, co zresztą

dwukrotnie podkreślają w swojem sprawozdaniu.[1]) Równolegle były i są nadal prowadzone studja i doświadczenia nad powiększeniem ruchliwości tych jednostek drogą jeśli nie całkowitej, to przynajmniej częściowej motoryzacji. Jest to zresztą zrozumiała dążność w kraju posiadającym około 23.000.000 samochodów i możliwość rocznej produkcji około 5.000.000.

Próby są przeprowadzane przez 34. p. p., również pod kierunkiem i nadzorem Departamentu Piechoty. Według danych zostały już osiągnięte dodatnie wyniki nad częściowem zmotoryzowaniem pułku (za wyjątkiem kompanij strzeleckich).

Sprawozdanie z doświadczeń powyższych odkładam na później. Pozwoli nam to wówczas ocenić ruchliwość pułku, jak również jego wrażliwość na straty.

b) Postulat nieutrudniania dowodzenia.

Jeżeli w wyniku ostatecznym przyjdziemy do przekonania, że nowa organizacja pułku piechoty nie zmniejszyła jego ruchliwości, to pozostaje do stwierdzenia, czy nie powiększyła trudności w dowodzeniu tak licznemi i zróżniczkowanemi jednostkami.

W organizacji piechoty Stanów Zjednoczonych nie można doszukać się pewnego systemu podzielnego jednostek piechoty. I tak:

dywizja: dzieli się na 2 brygady,
brygada: „ „ „ 2 pułki,

---

[1]) „Infantry Journal" — styczeń, 1930, str. 71: „Increased road space was not be considered a serious deterrent to the organisation which otherwise fulfilled the conditions".

„Infantry Journal" — marzec, 1930, str. 293: „Road space was not be considered of paramount importance".

pułk piechoty	„	„	„	3 bataljony plus szereg pododdziałów wprost podległych dowódcy pułku,
bataljon	„	„	„	5 kompanij,
kompanja	„	„	„	3 lub 4 plutony,
pluton	„	„	„	2 półplutony,
półpluton	„	„	„	2 lub 3 drużyny.

W związku z rozwojem i zróżniczkowaniem broni idealny system podzielny nie dał się utrzymać w żadnem wojsku. Jeżeli mówimy o dogodności, dajmy na to, systemu trójdzielnego, to zostaje ona w sferze jedynie pobożnych życzeń, gdyż praktyka załamuje na każdym kroku to dążenie i narzuca inne, swoiste rozwiązanie organizacyjne. Słusznie też, mam wrażenie, nie zastanawiano się w trakcie przeprowadzanych doświadczeń nad tym czynnikiem, gdyż nie znalazłem nigdzie o tem wzmianki przy omawianiu zagadnień organizacyjnych.

Uważam jednak, że dowodzenie na szczeblu dowództwa pułku zostałoby ułatwione, gdyby z trzech pododdziałów: pułkowej kompanji broni towarzyszącej, kompanji karabinów maszynowych i kompanji specjalnej utworzono IV. bataljon pułku jako sztabowy. Nie widzę konieczności rozdrabniania rozkazodawstwa na szczeblu pułku. Różnorodność tych kompanij pod względem specjalności nie stanowi tu żadnej przeszkody, przecież bataljonowa czy pułkowa kompanja specjalna składa się z dwóch różnorodnych elementów, a—jak wspomniałem wyżej—w czasie doświadczeń brano pod uwagę włączenie do tej kompanji jeszcze trzeciego elementu — plutonu broni towarzyszącej.

Powyższe szczegóły organizacyjne piechoty Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej podałem i omówiłem

na podstawie notat szefa Departamentu Piechoty Stanów, ogłaszanych co pewien czas w miesięczniku „Infantry Journal" w ciągu lat 1929, 1930 i 1931.

Na zakończenie stwierdzić trzeba, że przedstawiona wyżej organizacja piechoty wymaga tak kolosalnych zasobów i środków, że żadne z państw, poza Stanami Zjednoczonemi, nieprędko będzie zdolne do naśladownictwa, choćby tylko w skromnych rozmiarach.

KPT. EDMUND WIKTOR GINALSKI.

SZKOLENIE OBSŁUG PLUTONÓW ARTYLERJI PIECHOTY W HUFCACH SZKOLNYCH PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO.

W roku szkolnym 1930/31 w niektórych hufcach szkolnych wydzielono oddziały artylerji piechoty jako grupy specjalizujące uczniów, posiadających już ukończone wyszkolenie piechoty w ramach II. stopnia przysposobienia wojskowego.

Uzyskane w tej dziedzinie doświadczenia wykazały:

1. że uczniowie starszych klas pod względem fizycznym a w szczególności umysłowym doskonale nadają się do szkolenia artyleryjskiego i bardzo chętnie garną się do tej pracy (kandydatów było znacznie więcej, niż można było wyszkolić przy posiadanych środkach);

2. wobec stosunkowo małej ilości czasu, przeznaczonego na szkolenie, trudno jednakowo dobrze wyszkolić uczniów jako strzelców obsługi i jezdnych; biorąc pod uwagę, że b. wielu z nich po raz pierwszy styka się z koniem, należy zrezygnować ze szkolenia w oddziałach artylerji przy hufcach dobrych jezdnych a skierować główny wysiłek na szkolenie obsług;

3. poziom umysłowy uczniów pozwala na szkolenie ich (stosunkowo znacznie szybciej, niż przeciętnego strzelca służby czynnej) jako celowniczych a nawet podoficerów zwiadowczych i strzelniczych.

Opierając się na tych przesłankach, można zorgani-

zować pracę w oddziale artylerji piechoty hufca szkolnego w sposób następujący.

I. stopień.

Prowadząc zajęcia w tygodniu w okresie jesiennym i wiosennym 2 razy, zimą 1 raz i po odliczeniu świąt i t. p. liczyć możemy na około 75 godzin wyszkolenia. Po zarezerwowaniu 5 godzin na przeglądy wyszkolenia, egzaminy i t. d. pozostałe 70 godzin można podzielić w taki sposób:

a) ogólne wiadomości i zasady instrukcji strzelania	4%	czyli	3 g.
b) nauka sprzętu i amunicji . .	6%	„	4 „
c) działoczyny	40%	„	28 „
d) jazda konna	15%	„	10 „
e) jazda zaprzęgami	15%	„	10 „
f) służba polowa	20%	„	15 „
Razem . . .	100%	czyli	70 g.

Cel do osiągnięcia:

a) dokładne wyszkolenie wręczycieli, ładowniczego, amunicyjnego i zamkowego, zapoznanie z funkcją celowniczego; główny nacisk na strzelanie do celów widocznych;

b) ogólne zapoznanie z zasadami jazdy konnej i jazdy zaprzęgami, aby w razie koniecznej potrzeby uczeń mógł pokierować parą w zaprzęgu, przynajmniej w stępie i kłusie.

II. stopień.

(Dla ochotników z pośród uczniów klasy 8. gimnazjum, którzy pomyślnie odbyli już kurs I. stopnia, przewidziany dla oddziałów artylerji piechoty). Ze względu na przygotowania do matury kurs ten będzie dysponował zapewne mniejszą ilością godzin nauki, mniej więcej ogółem 50—60 godzinami pracy.

Czas ten możnaby podzielić następująco:

a) działoczyny	25%	czyli	13 — 15	g.
b) instrukcja strzelania .	25%	„	12 — 15	„
c) jazda konna	15%	„	7 — 9	„
d) jazda zaprzęgami . .	5%	„	3 — 3	„
e) służba polowa . . .	30%	„	15 — 18	„
Razem .	100%	czyli	50 — 60	g.

Cel do osiągnięcia:

a) wydoskonalenie obsługi, t. j. amunicyjnego, zamkowego i celowniczego;

b) zapoznanie z instrukcją strzelania i służbą polową w takich ramach, aby uczeń mógł pełnić służbę w zwiadzie, w razie potrzeby nawet jako podoficer strzelniczy lub zwiadowczy;

c) w związku z tem polepszenie znajomości zasad i umiejętności jazdy konnej.

* * *

Konsekwentne przeprowadzenie tego programu, przy umiejętnem wyzyskaniu zapału uczniów do tej pracy, niewątpliwie przyniesie jeszcze lepsze wyniki, niż dotychczasowe próby, przygotowując co roku duży zastęp dobrych kandydatów na podchorążych lub podoficerów artylerji piechoty (ewentualnie też i dla artylerji polowej).

Wprowadzenie szkolenia obsług artylerji piechoty na całem terytorjum pracy przysposobienia wojskowego umożliwiłoby również powiatowym komendantom sformowanie na terenie każdego powiatu pełnego *pułku p. w.*, posiadającego:

pluton artylerji i pionierów — z hufca szkolnego,

pluton łączności i zwiadowców pieszych — z pośród harcerzy,

kompanje strzeleckie i c. k. m.—z innych organizacyj, w pierwszym rzędzie ze Strzelca,

ewentualnie, ponadto pluton zwiadowców konnych i pluton cyklistów z odpowiednich organizacyj lokalnych.

KPT. WACŁAW JASIEŃSKI.

KWALIFIKOWANIE OFICERÓW ZAWODOWYCH.

Od kwalifikacyj oficera jest uzależnione jego użycie w służbie i awansowanie. Ocena zatem przez przełożonych jego rocznej pracy i całej służby jest dla niego sprawą niezmiernej doniosłości.

W obcych wojskach w różny sposób zostało rozwiązane zagadnienie opinjowania, względnie wystawiania sprawozdań kwalifikacyjnych oficerów zawodowych.

Stosowane są następujące systemy: jawny, półjawny, tajny.

System jawny polega na tem, że ocenę pracy oficera podaje mu się w pewnych okresach całkowicie do wiadomości.

Przy systemie półjawnym oficer otrzymuje do wiadomości niektóre wyciągi ze swej opinji, albo tylko ogólną ocenę.

Wreszcie system tajny polega na zupełnem zachowaniu tajemnicy służbowej w stosunku do opinjowanego oficera.

W wojsku czeskiem obowiązuje system półjawny i oficer otrzymuje do wiadomości ogólną opinję, wystawioną w pułku lub przez dowódcę samodzielnego oddziału. Opinje wyższych przełożonych są mu nieznane; przełożeni bezpośredni nie znają również opinij, wydanych o nim przez wyższych przełożonych.

Ogólnie, system kwalifikowania w wojsku czeskiem dzieli się na trzy odrębne etapy:

1. szczegółowe komisyjne opisywanie oficera, wykonywane wspólnie przez bezpośrednich przełożonych w ramach samodzielnej jednostki (np. dowódcę plutonu opisuje komisyjnie dowódca kompanji, bataljonu, zastępca dowódcy pułku i dowódca pułku);

2. ogólna ocena wartości służbowych oficera, wystawiana przez wyższych przełożonych;

3. ostateczna kwalifikacja, wystawiona przez ministerstwo obrony narodowej.

Oryginalny system jest przyjęty w wojsku Stanów Zjednoczonych. Tutaj opinja, wydana przez dowódcę pułku i przesłana do władz przełożonych, z powrotem już do pułku nie wraca. Nowy zatem dowódca pułku nie zna opinji swego poprzednika o podległym mu korpusie oficerskim. Przebija tu ogólna doktryna stosowana w Ameryce i stawiająca na pierwszym planie umiejętność wykonywania swego zawodu i pracy w danym czasie, nie wnikając w to, co i jak oficer (pracownik) uprzednio wykonywał. Oficerowi podaje się do wiadomości tylko słabe opinje lub niedostateczne.

W niektórych wreszcie wojskach połączone są opinje z przebiegiem służby danego oficera i jego danemi ewidencyjnemi. Tak zwane „Libretto Personalne" włoskie zawiera połączenie danych kwalifikacyjnych, ewidencyjnych, kar, wniosków awansowych, stanowiąc w sobie zamkniętą całość w stosunku do każdego oficera. W tym wypadku ustawodawca wychodził z założenia, że sama opinja jest niewystarczająca do stworzenia obrazu o wartości tego lub innego oficera i że potrzeba zarazem równocześnie wskazać, gdzie i jakie funkcje wykonywał oraz jakie po-

siada walory osobiste, wykształcenie, jaki jest jego stan rodzinny i t. p.

Podane tutaj przykłady wskazują, że niema jeszcze wypróbowanego, jednolitego w tym względzie systemu, któryby raz na zawsze regulował poruszoną sprawę w interesie służby i oficera. Myśl i wola ustawodawców wojskowych nie wypowiedziała tu jeszcze swego ostatniego słowa.

Ci, którzy zdecydowali się na podawanie do wiadomości zainteresowanych oficerów choćby ogólnej oceny ich wartości, uważają, że należy to do zadań wychowawczych kadry zawodowej. Dowódca, wychowujący swój korpus oficerski, ocenia wartości rocznej pracy poszczególnych oficerów i każdemu z nich wytyka osobiście przy tej okazji błędy, żądając poprawy od słabych lub odwrotnie — zachęcając dobrych do dalszej owocnej pracy.

W tem pojęciu opinja jest jedną z atrybucyj wychowawczych dowódcy a w stosunku do opinjowanego — ostrzeżeniem, środkiem wychowawczym lub pochwałą.

Wręcz przeciwne przesłanki wchodzą w grę przy tajnym systemie opinjowania. Oficer nie może znać swej opinji, gdyż może to stać się źródłem nieporozumień służbowych i wywołać krytykę przełożonego, jeżeli opinjowany będzie się czuł pokrzywdzony przez wystawienie mu, w jego mniemaniu, zbyt słabej opinji. System ten dopuszcza jednak podanie do wiadomości zainteresowanemu niedostatecznej oceny.

Ponieważ wydana opinja stanowi o istocie losu oficera, należy zatem dbać, aby była odpowiednio przemyślana i wystawiona starannie. Treść jej musi być logiczna, jasna i nie nasuwać wątpliwości lub możności dowolnej interpretacji; dalej, powinna być czytelna, zwięzła, a zarazem uchwytywać zasadnicze cechy i walory opinjowanego.

Wreszcie podpisy opinjujących muszą być czytelne. Walor opinji bezsprzecznie się obniży, jeżeli nie będziemy wiedzieli, kto ją wystawił.

Warto się tutaj, nawiasem mówiąc, zastanowić, czy może istnieć ogólna ocena „przeciętny". Mojem zdaniem — nie. Może być „dostateczny", „ledwie dostateczny", „słaby", lecz nigdy „przeciętny". Naprzykład, w szkole, na kursie ogólny poziom postępów uczniów oceniono jako „dobry". Uczeń czyniący normalne postępy będzie zatem uczniem przeciętnym. Jeżeli w wojsku średnim typem oficera jest oficer „dobry", logicznie rozumując dojdziemy do wniosku, że oficer o normalnej skali wiedzy i postępów może być nazwany przeciętnym typem oficera danego wojska. „Dostateczny" będzie więc typem niższym od „przeciętnego". O nieporozumienia tu nie trudno. Należałoby zatem w stylizacji unikać tego słowa, jako nasuwającego wątpliwości.

Poza tem chciałbym zwrócić jeszcze uwagę na szatę zewnętrzną dokumentów kwalifikacyjnych. Wszystkie wojska dążą do nadania im cech trwałości. Jest to zupełnie naturalne, jeżeli się zważy, że dokument kwalifikacyjny musi być zdatny do użytku służbowego średnio około 30—40 lat. Zwykle jego istnienie rozciąga się nawet na dłuższy okres czasu, ponieważ po przejściu oficera w stan spoczynku dokumenty jego są zazwyczaj nadal przechowywane, a w razie jego śmierci mogą ulec zniszczeniu dopiero po upływie określonej przepisami ilości lat. Dokumenty kwalifikacyjne, jako dokumenty pierwszorzędnej wagi, noszą cechy wartości służbowej stałej; będąc przeznaczone do ciągłego użycia, muszą być trwałe. Stąd słuszne jest dążenie w różnych wojskach do użycia na ten cel papieru w najlepszym gatunku — czerpanego lub też w rodzaju pergaminu. Pod tym względem celuje włoskie „Libretto Personalne", przedstawiające sobą książkę w bia-

łej skórzanej oprawie z odpowiedniemi nadrukami, o rozmiarach mniej więcej teki kancelaryjnej, z umieszczonemi wewnątrz dokumentami kwalifikacyjno-ewidencyjnemi, drukowanemi na pięknym papierze i dołączanemi do książki przez doklejanie lub wszycie, w miarę napływu rocznych sprawozdań kwalifikacyjnych, wniosków awansowych i t. p. Bezsprzecznie jest to wydatek kosztowny, wynoszący jak na nasze stosunki handlowe około 30 zł. na oficera. Niektóre dokumenty kwalifikacyjne używane w wojskach obcych posiadają tłoczone pieczęcie, nadające im przez to jeszcze więcej piękna, powagi i podkreślenia wybitnej ich wartości służbowej. Pismo w tych dokumentach zwykle bywa ręczne i kaligraficzne, oczywiście tyczy się to rubryk jawnych, jak tytuł urzędu, stopień, nazwisko, data urodzenia i t. p. Używany do tego celu atrament musi być w najlepszym gatunku, aby z biegiem czasu nie wyblakł i nie zmienił barwy. Wogóle, dokumentem można się posługiwać o tyle, o ile bez wszelkiej wątpliwości wiadome jest, do kogo się odnosi. Co wart dokument, w którym brzmienie nazwiska, data urodzenia i inne daty ewidencyjne oraz tytuły wstępne i nagłówkowe są nieczytelne lub nie odpowiadają rzeczywistości?

Weźmy np. takie pospolite nazwisko i imię jak „Zalewski Jan". Może ich być przecie kilku o tem samem brzmieniu nazwiska i imienia. Jeżeli więc nie dodamy do niego obowiązującej numeracji, jeżeli pieczęć nagłówkowa urzędu będzie niewyraźna lub słabo odbita, a podpisy będą nieczytelne, taki dokument będzie posiadał wątpliwą wartość, częstokroć nawet nie do wykorzystania. Jasne jest, że w interesie oficerów leży, aby wszelkie ich dokumenty personalne, zwłaszcza przedewszystkiem jeśli chodzi o dane nagłówkowe i tytułowe, były wykonane z precyzyjną dokładnością, bez poprawek, podskrobywań i plam atra-

mentowych; muszą one napływać do miejsca swego przeznaczenia czyste, nie poszarpane i nie pomięte oraz dobrze czytelne w swych rubrykach stałych. Sprawami temi powinien każdy oficer zainteresować się bezpośrednio.

Do pisania części ewidencyjnej w rocznym opisie używa się również pisma maszynowego jako najbardziej czytelnego. Pismo maszynowe zastępuje ręczne, szczególnie w dokumentach o znormalizowanych rozmiarach, pisanych na papierze nie sztywnym i łatwo oddzielającym się od reszty dokumentów. W tym wypadku należy zwrócić uwagę, aby taśma maszynowa nie była zbyt blada, gdyż za lat kilkanaście również trudno będzie odczytać pismo. Pismo maszynowe jest mniej trwałe od pisma ręcznego, atramentowego.

W dokumentach jednorazowych, jak patenty, nominacje, świadectwa, pisma maszynowego prawie nigdy się nie używa.

Wreszcie dobór czcionek drukarskich i odpowiednie rozłożenie rubryk ma też duże praktyczne znaczenie. Niektóre dokumenty personalne w wojsku rumuńskiem są drukowane czcionkami, naśladującemi do złudzenia pismo kaligraficzne. Okoliczność ta nadaje dokumentowi odbitemu na doskonałym bristolu bardzo wykwintną szatę.

Troska zatem o podniesienie szaty zewnętrznej dokumentów personalnych oficera sama za siebie mówi o potrzebie poważnego traktowania całości tego zagadnienia. Wszelkie braki w tej dziedzinie z biegiem czasu wystąpią ostrzej i będą coraz trudniejsze do usunięcia. Postawienie na najwyższym poziomie obowiązującego systemu kwalifikacyjnego leży przedewszystkiem w interesie ogółu oficerów zawodowych, którzy ze swej strony powinni przy wypełnianiu dokumentów kwalifikacyjnych, w zakresie swojej osobistej z niemi styczności, odnosić się do nich z należytem zrozumieniem powagi zagadnienia.

SPRAWOZDANIA.

Pulemiotnyj pantograf-otmietczyk Rubanowa. (Punktator c. k. m.). Demietjew. Miesięcznik „Piechota i Broniesiły". Zeszyt 9, wrzesień 1931.

Kpt. Karolus w „Przeglądzie Piechoty" (zeszyt 10, wrzesień 1931) zamieścił opis punktatora pomysłu mjr. Jarząbkiewicza. Na wstępie artykułu został podany cel takiego przyrządu. Z załączonych do artykułu rysunków wynika, że przyrząd ten jest skomplikowany a więc i kosztowny.

Prawie jednocześnie, bo we wrześniu 1931 r., w sowieckim miesięczniku „Piechota i Broniesiły" znajdujemy opis punktatora, zaprojektowanego przez Rubanowa, dowódcę plutonu w jednym z pułków sowieckich.

Przyrząd — Rubanowa wygląda na bardzo prosty, łatwy do wykonania nawet w warsztatach pułkowych i dlatego prawdopodobnie tani. Z rysunków można wnioskować, że przy odpowiednim dobraniu sprężyn działać on będzie nie gorzej od punktatora mjr. Jarząbkiewicza.

Cel stosowania przyrządu.

Według sowieckiego autora celem stosowania punktatora jest nauczenie celowniczego techniki wodzenia karabinem maszynowym.

Krótki opis przyrządu.

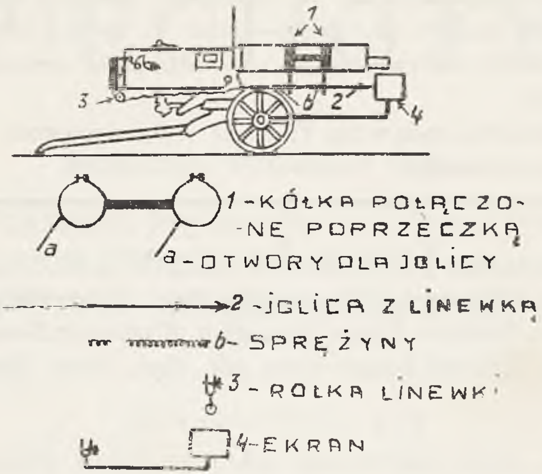
Punktator składa się z następujących części (rysunek).

1. D w ó c h k ó ł otwierających się i złączonych ze sobą blachą. Koła nakłada się na chłodnicę karabina maszynowego. Do ustawienia iglicy posiadają one specjalne ramiona z odpowiedniemi otworami (a).

2. I g l i c y z dwoma sprężynami (b): podającą i powrotną Sprężyna powrotna ma za zadanie odciągać iglicę od ekranu na, odległość do 1 cm. Do główki żerdzi iglicznej przymocowana

jest linewka, która przechodząc przez odpowiednie rolki dochodzi do rączki zamkowej.

3. R o l e k.
4. E k r a n u do znaczenia.



Użycie przyrządu.

Po naprowadzeniu karabina maszynowego na cel i naciśnięciu na główkę żerdzi iglicznej otrzymuje się na ekranie punkt. Jeżeli teraz rozpoczniemy strzelać, to rączka zamkowa swoim ruchem wprzód odciągnie iglicę do tyłu a przy opadaniu oswobodzi ją, wtedy sprężyna podająca poda iglicę do przodu. Iglica, idąc do przodu, wskutek inercji ścieśnia sprężynę powrotną i po dojściu do ekranu, przekłuciu go — dzięki sprężynie powrotnej — cofnie się o 1 cm wtył.

Proces taki powtarza się za każdym strzałem. Wokoło punktu pierwszego (zrobionego przez naciśnięcie iglicy) otrzymamy na ekranie szereg innych punktów, których rozmieszczenie będzie miarą poprawności trzymania karabina maszynowego przez strzelca przy ogniu punktowym.

Z pomocą punktatora sprawdza się również równomierność i prawidłowość wodzenia karabinem przy ogniach szerokich, pogłębianych i posiewanych.

Kpt. Stefan Witkowski.

OD ADMINISTRACJI.

Uprasza się Szanownych P.P. Prenumeratorów, którzy dotychczas nie uiścili należności za prenumeratę w I. kwartale 1932 r., o możliwie rychłe dokonanie całkowitej wpłaty na nasze konto P. K. O. Nr. 30687 (zbiorowo lub indywidualnie — zależnie od sposobu prenumeraty).

Blankiety nadawcze P. K. O. były dołączone do numeru styczniowego.

Komitet Honorowy:

gen. dyw. Kazimierz Fabrycy, gen. dyw. Aleksander Osiński, gen. dyw. Tadeusz Piskor, gen. dyw. Kazimierz Sosnkowski, gen. dyw. Edward Śmigły-Rydz, płk. dypl. Jerzy Błeszyński.

Komitet Redakcyjny:

gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki, płk. dypl. Ludwik Bociański, płk. dypl. Józef Ćwiertniak, płk. Stefan Dąbkowski, płk. dypl. Stefan Kossecki, płk. dypl. Bolesław Krzyżanowski, płk. dypl. Jan Sadowski, płk. dypl. Mieczysław Boruta-Spiechowicz, płk. dypl. Wacław Stachiewicz, ppłk. dypl. Marjan Korewo, ppłk. dypl. Stanisław Kuźmiński, ppłk. Franciszek Matuszczak, ppłk. dypl. Marjan Porwit, ppłk. Władysław Muzyka, ppłk. dypl. Roman Saloni, ppłk. dypl. Stanisław Rutkowski, mjr. dr. Tadeusz Felsztyn, mjr. Stanisław Thun, mjr. dypl. Konstanty Zaborowski, kpt. Władysław Filler, kpt. dypl. Juljusz Kozolubski.

I. Redaktor: *MJR. DYPL. MIECZYSŁAW PĘCZKOWSKI.*
II. Redaktor: *MJR. DYPL. KAZIMIERZ BIEŃKOWSKI.*
Sekretarz Redakcji: *KPT. DYPL. ZYGMUNT CZARNECKI.*

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Ministerstwo Spraw Wojskowych, Departament Piechoty, Marszałkowska 26. Telefony: Redaktor—21 wewn. Gen. Insp. Sił Zbrojnych, Sekretarz i Administracja—79 wewn. Min. Spraw Wojsk.

Konto P. K. O. — 30-687.

Druk. Józef Jankowski, Warszawa, Krucza 7. Telefon 805-04.